

POLSKA CHORA NA ROSJĘ

**Bronisław
Łagowski**



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353,299
ISSN 1509 3115 08 >
9 771509 311706





sklep.mleczko.pl



**GALERIA
AUTORSKA
ANDRZEJA
MLECZKI**

KRAKÓW

ul. św. Jana 14

tel: 12 421 71 04

WARSZAWA

ul. Marszałkowska 140

tel: 795 029 829

www.mleczko.pl

DANIEL PASSENT,
PUBLICYSTA

Politycy formatu kieszonkowego uprawiają kieszonkową politykę. „Polityka”

PROF. TADEUSZ BARTOŚ,
BYŁY DOMINIKANIN

Księża nie są aniołami i jeśli mogą zarobić więcej, to próbują. „Gazeta Krakowska”

DARIUSZ MIODUSKI,
WSPÓŁWŁAŚCICIEL
LEGII WARSZAWA

Revolucja grozi Legii wtedy, gdy to nie ja wygram, tylko (Leśnodorski i Wandzel) zostaną. „Rzeczpospolita”

JOANNA SARAPATA,
MALARKA

W Polsce miałam trzech agentów i z trzema sprawy sądowe. Wszystkie wygrałam. „Angora”

Jerzy Domański



Wykopki zwane reformą

To już prawdziwa wojna. W pisowskich mediach obraz sądownictwa jest coraz czarniejszy. Pisowscy politycy przedstawiają trzecią władzę jako ponury relikwyt wymagający gruntownej zmiany. Komunikaty, jakie dostajemy w ramach tej kampanii, są takie: sądy zamykają niewinnych, a wypuszczają bandytów. Czy w takim kraju można żyć? Czy nie najwyższa pora ukrócić rozpasanie ludzi, którzy nie dość, że wydają kuriozalne wyroki, to jeszcze kradną w sklepach, jeżdżą po pijanemu i na dodatek wysługiwalni się poprzedniej władzy? Ta dobrze skoordynowana akcja, uporczywa i beczelnie pomijająca realny stan i kondycję 10 tys. polskich sędziów, przynosi efekty w postaci postępującego spadku autorytetu trzeciej władzy. Jest tak przede wszystkim dlatego, że pisowska operacja, nazywana reformą sądownictwa, trafia w dużej mierze w nastroje znacznej części społeczeństwa. A biorą się one z oczywistych błędów – jeśli to były tylko błędy, a nie coś znacznie gorszego – popełnianych przy okazji Amber Gold czy warszawskiej reprivatyzacji. Postępowania wymiaru sprawiedliwości w tych i niestety wielu innych sprawach nie da się i nie wolno usprawiedliwić.

Jednym z największych problemów środowiska sędziowskiego, które – moim zdaniem – w większości spełnia wszystkie wymagane kryteria, jest brak mechanizmu samooczyszczania. Sędziowie nie potrafili eliminować czarnych owiec ze swoich szeregów. Nie potrafili sami, więc zrobią to za nich politycy.

Wszystkie najdrobniejsze błędy, wpadki i wadliwe procedury są teraz wykorzystywane nie po to, by przeprowadzić taką reformę, która usprawni pracę sądów i uwolni sędziów od czynności administracyjno-biurowych. Celem planowanych zmian jest podporządkowanie trzeciej władzy politykom. Naprawiać sądownictwo ma grupa oceniana zdecydowanie gorzej od sędziów.

Czy patrząc na polityków, którzy te zmiany przygotowują i mają je później wprowadzać, można mieć jakieś złudzenia? I co do ich intencji, i co do kompetencji? Reformę sądownictwa zapowiadał każdy kolejny minister. Efektem czego było miotanie się od ściany do ściany. Aż wreszcie przyszła taka władza, która choć od sądownictwa powinna się trzymać z daleka, spróbuje zrobić rewolucję. I będzie jeszcze gorzej.

FAULE

Jasieńka w Operze Kameralnej

Dzieje się. „Dobra zmiana” ulokowała się w kulturze! Trwa demontaż Warszawskiej Opery Kameralnej. Pięć lat temu w skandaliczny sposób pozbyto się jej założyciela i dyrektora Stefana Sutkowskiego. Nowy specjalista od teatrów amatorskich nie dotrwał do końca kontraktu, bo doprowadził WOK do zapaści finansowej. Przyszła więc śpiewaczka operowa – jurorka telewizyjnych talent show. Felietonistka prawicowych gazet i portali. Zapowiedziała zwolnienia grupowe. Pod nóż pójść zespół wokalny, orkiestra, dyrygenci. Dlaczego? Nie wiadomo. Repertuar stworzony przez Sutkowskiego został „wzbogacony” o okazjonalne koncerty. W przygotowaniu jest gala na Dzień Kobiet. Jasieńka w Operze Kameralnej? Może Misiewicz im tak doradził?

BĄKOWSKI



W NUMERZE

PUBLICYSTYKA

- 8 Chorzy na Rosję**
Tożsamość narodową budujemy
na wrogości do Rosji
- 32 Echa czarnego protestu**
Co dalej z ruchem kobiet?

KRAJ

- 13 BOR zagraża władzy,
władza zagraża BOR**
Ostra jazda z borowcami
- 16 Mieszkania w prawnej dziurze**
Po upadku SK Banku
150 rodzin zostało na lodzie
- 20 Nauczyciele boją się uczyć o ewolucji**
– rozmowa z dr. Szymonem Drobnikiem
- 23 Z księciem nie było łatwo**
– rozmowa z Zofią Gołubiew

ZAGRANICA

- 26 Polityczny maratończyk**
Prezydent Niemiec na ciężkie czasy
- 54 Świat opisany bez słów**
World Press Photo

OPINIE

- 30 Czesław Sikorski**
Hipokryzja „dobrej zmiany”

PRZEGŁĄD ZWIĄZKOWY

- 34 Milczący dialog zdrowotny**

KULTURA

- 36 Młodzi bezrefleksyjni**
– rozmowa z Przemysławem Wojcieszkiem
- 40 Polskie kino niechcący polityczne**
Korespondencja z Berlinale
- 43 Grammy na kilogramy**
Krzysztof Penderecki – łowca nagród
- 44 Culturalia**
- 66 Bogusław Józef Jagiełło: Malarstwo**

HISTORIA

- 46 Masoni w sutannach**
Jak Kościół zwalczał ukrytego wroga

OBSERWACJE

- 50 Nieważne, kim jesteś,
ważne, jak wyglądasz**
Wenezuela – kraj zadbanych ludzi
- 56 Szaleni niewierni
o skwaszonych minach**
Mięsoholicy kontra wegetarianie

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Wykopki zwane reformą
- 15 Bronisław Łagowski**
Partie bratnie i skłócone
- 29 Tomasz Jastrun**
Uczulenie
- 35 Ludwik Stomma**
Wędrował księżyc złoty
- 49 Edward Mikołajczyk**
V4 – nowy pocisk programowy TVP



20
KRAJ

NAUCZYCIELE BOJĄ SIĘ UCZYĆ
O EWOLUCJI – rozmowa
z dr. Szymonem Drobnikiem



40
KULTURA

POLSKIE KINO NIECHCĄCY POLITYCZNE
Korespondencja z Berlinale



50
OBSERWACJE

NIEWAŻNE
KIM JESTEŚ,
WAŻNE,
JAK WYGLĄDASZ
Wenezuela – kraj
zadbanych ludzi

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Fotolia



✉ SĄDOWNICTWO POD OSTRZAŁEM

Przez media przetacza się – podsycana przez nową władzę – fala krytyki sądownictwa. Ma ona usprawiedliwić pomysły ekipy rządzącej, których konsekwencją będzie zniszczenie demokratycznego trójpodziału władzy. Mówi się nawet, że sądownictwo musi być kontrolowane (przez polityków!), ma być bardziej ludowe, odwoływać się do powszechnego poczucia sprawiedliwości itd. Ciarki przechodzą po plecach, bo nasze społeczeństwo jest raczej krwiożercze, szafowałoby dziesiątkami lat więzienia i karą śmierci, która ciągle cieszy się poparciem może nawet setek tysięcy Polaków.

W tym kontekście bardzo mnie dziwi, że środowisko prawnicze prawie w ogóle nie podnosi kwestii niechlujnego tworzenia prawa w Polsce. W ostatnich latach Dziennik Ustaw ma dwadzieścia kilka tysięcy stron, a w roku 2016 padł rekord (pewnie światowy) – prawie 30 tys. stron tej twórczości. Oczywiście nikt nie jest w stanie śledzić jej całości. W tej sytuacji konieczna jest wąska specjalizacja sędziów, adwokatów i prokuratorów. Kiedy więc słyszę, że

sprawy mają być przydzielane sędziom LOSOWO, znowu przechodzą mi ciarki po plecach.

Na dodatek państwo nie działa, co powoduje zalew sądów sprawami, które w ogóle nie powinny tam trafić. Po-

winny być rozstrzygnięte przez sprawną administrację. Tylko że stanowiska w szeroko rozumianej administracji państwowej zależą nie od kwalifikacji, ale od powiązań partyjnych. Zwłaszcza pod nowymi rządami nie ma nadziei na pozytywną zmianę; przeciwnie, teraz nie ma już żadnych hamulców. Wszystko to obciąża sędziów milionami spraw. Porównywanie więc liczby sędziów, a także kosztów sądownictwa, w stosunku do liczby ludności innych państw europejskich nie ma większego sensu. Nic dziwnego, że sędziowie masowo odchodzą w stan spoczynku.

Teresa Jakubowska, Stowarzyszenie Racjonalna Polska

✉ PIEKŁO DOMOWE

Osoby, które dokonują aktów przemocy psychicznej, to często psychopaci. Znęcają się przez wiele lat, a równocześnie robią cudowne wrażenie na otoczeniu. Żyłam tak przez wiele lat. Na koniec on odszedł. Mało tego – oznajmił światu, że jest wreszcie szczęśliwy. Teraz opowiada o tym, jak ja nad nim się znęcałam, nie rozumiałam go, odrzucałam, wrzeszczałam. Znalazł grupę „przyjaciół”, którzy – nie znając mnie wcale – potępili mnie. On mi to powtarza przy każdej okazji. W ten sposób utwierdza się w przekonaniu, że jest tak, jak mówi. A ja stoję na krawędzi.

Ewa485



Więcej listów na temat przemocy domowej na s. 60



Zamach w Turcji, autor: Burhan Ozbilici – zdjęcie roku. „Ta fotografia pokazuje brutalność i zło naszych czasów” – tak jury konkursu uzasadniło werdykt. W zamachu, do którego doszło 19 grudnia ub.r. podczas wernisażu w galerii sztuki w Ankarze, zginął ambasador Rosji.

ZA TYDZIEŃ

ISABELLE HUPPERT

– świat kina to świat macho.

Aktorki muszą walczyć.

INDYJSKI KRAJ MARKSA

– w Kerali władze zapewniają każdemu to, co mu potrzebne.

OKINAWA

– co jedzą i piją najbardziej długowieczni ludzie świata.



www.sklep.mleczko.pl



www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy możliwa jest Polska neutralna światopoglądowo?

RENATA DANCEWICZ,
aktorka, ateistka

Polska może i powinna być neutralna światopoglądowo. Aby tak się stało, politycy muszą przestać być bardziej papiescy od papieża i zacząć reprezentować swoich wyborców, którzy w większości mają poglądy niezależne od Kościoła, wręcz antyklerykalne. Sondaże pokazują, że oczekiwania ludzi w takich sprawach jak choćby antykoncepcja czy in vitro kompletnie nie pokrywają się z nauczaniem biskupów. Polacy nie chcą się do niego stosować, dlatego Episkopat miesza się do polityki, by zmuszać ludzi do posłuszeństwa, co jest dowodem jego kłęski. Apeluję więc do polityków, żeby zaczęli słuchać, co ma do powiedzenia społeczeństwo, które ich wybrało.

ADAM JAŚKOW,
prezes Stowarzyszenia Wszechnicy Oświeceniowo-Racjonalistycznej

Oczywiście, że jest możliwa. Ale kiedy? Badania społeczne wydają się potwierdzać, że społeczeństwo dojrzało do świeckości. Na przeszkodzie stoi jednak niska jakość klasy politycznej, jej nieufność wobec obywateli i lekceważenie ich. Władza szuka legitymizacji w sojuszu z Kościołem, z czego obie strony czerpią korzyści, kosztem społeczeństwa. Postępowanie obecnej ekipy niewiele

różni się od zachowania poprzedniej. Świeckie państwo będzie możliwe, jeśli wybrani politycy zerwą z tą praktyką. Jeśli źródłem ich siły będą mandat społeczny, legitymizacja demokratyczna. Może to nastąpić zaraz po upadku rządów PiS lub przy następnej okazji, choć trudno dziś wskazać, kiedy mogłoby do tego dojść. Społeczeństwo sekularyzuje się dosyć radykalnie, realne wpływy Kościoła spadają, a jego sojusz z polityką to przyśpiesza. Niech żywi nie tracą nadziei na świeckość.

LESZEK JAŹDŻEWSKI,
redaktor naczelny „Liberté!”

Polska nie musi być krajem sklerikalizowanym. Kościół katolicki robi wszystko, żeby przekonać również deklarujących się jako wierzący, że jego rozbuchane przywileje i pozycję w państwie należy ograniczyć. Jego roszczeniowość, pycha, wspieranie skrajnej, nacjonalistycznej ideologii partii rządzącej – wszystko to sprawia, że będzie narastać opór wobec klerykalizacji. W III RP od dawna była ona faktem, jednak jeszcze nigdy nie manifestowano jej z taką bezczelnością i dezynwolturą. Kurs przyjęty przez Franciszka oznacza, że rozziw pomiędzy Kościołem lokalnym a uniwersalnym będzie się powiększał. W najbliższych latach Kościół katolicki będzie musiał liczyć się z narastającą

cym oporem społecznym, który będzie tym większy, im silniejszy będzie sojusz tronu z ołtarzem. Im więcej Episkopat zagarnie dziś władzy i pieniędzy, tym mocniej wybrzmi obywatelskie *non possumus!*

DR KATARZYNA LUBNAUER,
posłanka Nowoczesnej, pomysłodawczyni akcji #swieckaszkoła

Teoretycznie Polska już jest neutralna światopoglądowo, jednak rozdział Kościoła od państwa to fikcja. Przykładowo brak możliwości zawierania związków partnerskich wynika nie z motywacji o charakterze prawnym, tylko z niezgody Episkopatu. Tymczasem bardzo wielu Polaków wolałoby, żeby Kościół w mniejszym stopniu wtrącał się w życie publiczne. Myślę, że również dla niego byłoby to lepsze. Coraz więcej osób wycofuje się bowiem z uczestnictwa w praktykach religijnych z tego powodu, że przeszkadza im to zaangażowanie. Przy czym nie tyle zadaniem Kościoła jest wycofywanie się z przestrzeni publicznej, ile zadaniem państwa jest pilnowanie, żeby za daleko w nią nie wchodził. Polska będzie mogła stać się neutralna światopoglądowo dopiero wtedy, gdy w rozmowie z Kościołem państwo będzie potrafiło pokazać mu granice.

Not. Michał Sobczyk

Krzysztof Piławski

Gdyby sądzić o Polsce wyłącznie na podstawie jej stosunku do Rosji, to właściwą oceną byłyby słowa z wiersza Fiodora Tiutczewa (z jedną poprawką): umysłem Polski nie zrozumiesz i zwykłą miarą jej nie zmierzysz.

Współczesna rusofobia nie ma rozumowego uzasadnienia. Przełom 1989 r. w Polsce był możliwy dzięki przemianom w ZSRR związanym z osobą Michaiła Gorbaczowa. Upadek komunizmu na terenie Związku Radzieckiego oznaczał zakończenie zimnej wojny. Rozpad tego państwa sprawił, że zamiast granicy polsko-radzieckiej długiej na 1241 km pojawiła się mająca nieco ponad 200 km granica z Rosją, a konkretnie z niewielką eksklawą kaliningradzką. Spełniło się marzenie Jerzego Giedroycia: Polska została oddzielona od Rosji pasem niepodległych państw. Rosja nie ma ani piędzi ziemi przedwojennego państwa polskiego, za to Polska zachowała przeszło 100 tys. km kw. przyłączonych w 1945 r. do naszego kraju.

FOBIA NA FOBII

We wrześniu 1993 r. ostatni żołnierze z czerwonymi gwiazdami na czapkach opuścili Polskę. Prezydent Borys Jelcyń przeprosił za Katyń, przekazał Warszawie kluczowe dokumenty w sprawie tej zbrodni, zezwolił na wzniesienie

Od lat na relacje z Moskwą wpływa przekonanie o wielkiej krzywdzie, jaką wyrządzili nam Rosjanie, wyzwalając Polskę.

polskich cmentarzy wojskowych w Katyniu i Miednoje. W 1999 r. Polska stała się członkiem NATO, pięć lat później – Unii Europejskiej.

Choć okoliczności sprzyjały rutynowej sąsiedzkiej współpracy, trudno zliczyć wojny stoczone na „froncie wschodnim” od początku lat 90. W napisanym w grudniu 1999 r. felietonie prof. Bronisław Łagowski stwierdził: „...w Polsce panuje »zoologiczna« antyrosyjskość, ciągle, nawiasem mówiąc, na prawicy utożsamiana z antykomunizmem”. We wstępie do zbioru tekstów publikowanych w PRZEGLĄDZIE w latach 1999-2016 („Polska chora na Rosję”) autor zauważa: „Rusofobia nie jest wyodrębnionym stanem świadomości; występuje w połączeniu



CHORZY NA ROSJĘ

Polacy swoją tożsamość narodową definiują przez wrogość do Rosji

z inną fobią: totalnym potępieniem przez obóz solidarnościowy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i uczynieniem z tego głównego artykułu wiary patriotycznej”.

Współczesna rusofobia wynika ze skrajnego antykomunizmu stawiającego – co zostało przeniesione do polskiego prawa – znak równości

między komunizmem a nazizmem. Zatarcie różnicy między Związkiem Radzieckim a obecną Rosją podkreśla się, używając wymiennie przymiotników sowiecki i rosyjski. Władimir Putin w tym przekazuje to najpierw agent KGB, a dopiero potem prezydent. Czy można jednak się dziwić, skoro dla polityków prawicy III RP to PRL-bis, państwo rządzone przez ludzi dawnego systemu i dawnych służb, a Lecha Wałęsę zamknięto w teczce opatrzonej tytułem „TW Bolek”?

OKUPACJA UMYŚŁÓW

„Pod hasłami nacjonalistycznymi i w imię rzekomego odzyskiwania pa- mięci wykreowano ułudę, jakoby Pol-

ska w wyniku wojny znalazła się pod drugą okupacją”, pisze we wstępie autor „Polski chorej na Rosję”. Tej ułudzie przysłużyła się Platforma Obywatelska. W 2009 r. premier Donald Tusk podpisał akt erekcyjny Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Miało ono przekonywać, że II wojna światowa zaczęła się 1 września 1939 r. w Gdańsku i skończyła 4 czerwca 1989 r. wraz ze zwycięstwem zrodzonej w Gdańsku Solidarności. Choć pierwotny zamysł zmodyfikowano, wykładnia o dwóch okupacjach stała się powszechnie obowiązującą. Wśród nazw podlegających dekomunizacji są zachowane do dziś ulice Armii Czerwonej i Wyzwolenia oraz upamiętnione daty wyzwolenia miejscowości. Sandomierz już dawno pozbył się ulicy płk. Wasyła Skopenki, który ocalał plener serialu „Ojciec Mateusz”, za to Warszawa ma rondo Dżochara Dudajewa. Inicjatywę uhonorowania zbuntowanego czecheńskiego generała podjęli radni PiS kilka tygodni po zamachu na szkołę w Bieście, w czasie którego zginęło kilkaset osób.

Teoria o dwóch okupacjach nie została wymyślona nad Wisłą, przeniesiśmy ją z państw bałtyckich. W Rydze i Tallinie można zwiedzać muzea okupacji trwającej od 1940 do 1991 r.

Na dewastowanie pomników radzieckich żołnierzy, takich jak ten w Parku Skaryszewskim w Warszawie, Rosjanie są szczególnie wrażliwi.

Przekonanie o wielkiej krzywdzie, jaką wyrządzili nam Rosjanie, wyzwalać Polskę, przekłada się od wielu lat na relacje z Moskwą. Donald Tusk i Bronisław Komorowski namawiali prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, by nie stawiał w Dniu Zwycięstwa na trybunie na

Winston Churchill: Gdyby nie nadzwyczajne wyczyny i ofiary Rosji, Polacy jako naród byłiby skazani przez Hitlera na zagładę albo sprowadzeni do stanu niewolników.

placu Czerwonym. Odnosząc się do ich wypowiedzi, prof. Łagowski pisał: „Żeby stworzyć pozór, iż Polska nie będzie osamotniona, odmawiając udziału w uroczystościach 60. rocznicy zwycięstwa w jednej z największych wojen świata, powołują się na Litwę, Łotwę i Estonię. Na Litwie panuje taka sama paranoja jak w Polsce; im się tam wydaje, że żyją w czasach Giedymina i mogą stawiać Moskwie warunki, ale nie oto chodzi. (...) Li-

twini i w ogóle Bałtowie nie byli przez Niemców przeznaczeni do wyniszczenia jak Polacy i inni Słowianie”.

RELIGIA KATYŃSKA

We wstępie do zbioru felietonów autor przypomina słowa Winstona Churchilla wygłoszone w Izbie Gmin w 1945 r.: „Gdyby nie nadzwyczajne wyczyny i ofiary Rosji, Polska byłaby skazana na całkowitą zagładę z rąk

niemieckich. Nie tylko Polska jako państwo, ale Polacy jako naród byłiby skazani przez Hitlera na zagładę albo sprowadzeni do stanu niewolników”.

Przy tym o ile wyrysowane przez Stalina wschodnie granice Polski były już wcześniej przyklepane przez sojuszników, o tyle sprawa rubieży zachodnich pozostawała otwarta. „Stalin nie musiał dokonywać darowizny, zwłaszcza że mocarstwa zachodnie starały się go w tym powstrzymać”, przypomina prof. Łagowski. Czy urodzona w pruskim Szczecinie Katarzyna II, dokonując ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej, mogła przypuszczać, że dokładnie po 150 latach to miasto znajdzie się w granicach Polski za sprawą Rosjan? Skoro tak przenikliwe polityczne podobny scenariusz nie przyszedł do głowy, to czy możemy wykluczać również radykalne zmiany w przyszłości?

W opinii prof. Łagowskiego wyrażonej na łamach PRZEGŁĄDU w czerwcu 2011 r. „Polacy, podobnie jak Litwini i Estończycy, są spontanicznie wrodzy unii europejsko-rosyjskiej, ponieważ swoją tożsamość narodową definiują przez wrogość wobec Rosji”. Wypada jednak dodać, że wszystkie państwa nadbałtyckie traktują Unię Europejską jako gwaranta niepodległości

W 1993 r. Borys Jelcyń jako pierwszy przywódca Rosji w historii przeprosił za zbrodnię katyńską.

Jakie są szanse na pojednanie z Rosją?

DR CZESŁAW SIEKIERSKI,
EUROPOSEŁ PSL

Pojednanie z Rosją będzie wymagało czasu, cierpliwości i mądrych działań, ale nie jest niemożliwe. Myślę, że obecnie stosunki są napięte nieco sztucznie, dlatego że relacje między społeczeństwami polskim i rosyjskim są generalnie ciepłe, jedynie między władzami od dłuższego czasu są wręcz zimne. Widzę w tym w części winę wielu kolejnych polskich ekip rządowych. Zresztą nawet jeśli któryś rząd dążył do polepszenia stosunków z Rosją, opozycja natychmiast zarzucała mu brak patriotyzmu. Oczywiście piętno na relacjach polsko-rosyjskich odcisnęło bardzo mocno nieszczęście w Smoleńsku. Jak się wydaje, strona rosyjska jest współwinna katastrofy, gdyż popełniła błędy w przygotowaniu lotniska i lądowania, ale nie można przekraczać granic rozsądku i nie mając żadnych dowodów, wysuwać tak poważnych oskarżeń, jakie formułuje część naszych polityków. Na nasze relacje rzutuje także to, że Rosja wiele spraw załatwia bezpośrednio z krajami Europy Zachodniej, z pominięciem Polski, jednak sami do tego się przyczyniliśmy. Byliśmy przeciwni budowie kolejnych gazociągów przez nasze terytorium, obawiając się możliwości wzrostu inwigilacji itd., dlatego Nord Stream i OPAL powstały częściowo w wyniku naszych zaniedbań.

W polityce trzeba być twardym, bronić swoich interesów strategicznych, ale jednocześnie zachowywać rozsądek. Wiele krajów robi z Rosją interesy, a my próbujemy się dystansować, choć niczego w ten sposób nie wygramy. Tymczasem powinniśmy pilnować swojego bezpieczeństwa i dbać o prawdę historyczną, ale jednocześnie robić wszystko dla rozwoju współpracy z Rosją, zwłaszcza gospodarczej, nie zapominając też o kulturalnej i naukowej. Zamiast tego systematycznie wysyłamy jej sygnały lekceważenia. Musimy się nauczyć współpracować z takimi przywódcami, jacy są, i wygrywać sprawy dla naszego kraju nawet w trudnych warunkach.

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI,
INSTYTUT STUDIÓW WSCHODNICH

Choćby z racji tego, że jesteśmy sąsiadami, szansa na budowę pozytywnych relacji między Polską a Rosją istnieje ▶



▶ i musi być wykorzystana przez obie strony, które dzisiaj prowadzą bardzo wstrzeмиżliwy dialog. Aby relacje polsko-rosyjskie miały inny charakter, niezbędna jest praca wielu instytucji i osób, na co potrzeba będzie dużo czasu. Musimy również pamiętać, że ten dialog – podobnie jak dialog polsko-niemiecki czy polsko-ukraiński – wymaga nie tylko cierpliwości, ale także uwzględniania kontekstu historycznego. Trudno sobie wyobrazić sytuację, w której rozmawiamy o budowie dobrych relacji między Polską a Rosją, kompletnie abstrahując od tego, co nam się przydarzyło wspólnie w ciągu ostatnich kilkuset lat. Rosjanie muszą zrozumieć, że polityka podporządkowania, jaką prowadzili wobec Polski od połowy XVIII w., nie może być podstawą naszych relacji. Tak czy inaczej, ponieważ jednej i drugiej stronie jest to potrzebne, chociażby ze względów gospodarczych, trzeba usiąść do rozmów.

WALDEMAR WITKOWSKI, PRZEWODNICZĄCY UNII PRACY

Pamiętam z młodości bajkę Kryłowa o tym, jak do pewnego miasteczka przyjechał cyrk. Na prowadzonego ulicami słonia strasznie szczekał niewielki pies, co ten pierwszy oczywiście zignorował. Na pytanie, dlaczego tak ujadł, Mopsik odpowiedział, że inne psy na pewno uznają, że skoro szczekał na słonia, musi być bardzo silny. Ta opowieść trochę mi przypomina stosunki polsko-rosyjskie w ostatnich latach (bo to nie jest wyłącznie kwestia minionego roku, choć problem się nasilił). Rosja jest krajem znacznie od nas większym, mimo kryzysu silniejszym gospodarczo, a także mocarstwem militarnym. Tymczasem my niepotrzebnie bez przerwy próbujemy kąsać tego słonia, co nic nam nie daje, a może wręcz pogorszyć naszą sytuację. Potrafiłmy się przełamać i mimo historycznych krzywd mamy obecnie w miarę poprawne stosunki z Niemcami. Z Rosjanami nadal nie chcemy się dogadać. Niestety, winę widzę tutaj po stronie naszych elit politycznych, które są niechętne Rosji i narodowi rosyjskiemu.

PROF. STANISŁAW BIELEŃ, POLITOLOG, INSTYTUT STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH UW

Osiągnięcie pogodzenia się „narodów” i „państw” nie jest sprawą łatwą. Wymaga bowiem głębokiego przewartościowania w sferze emocjonalnej i racjonalnej, na poziomie zarówno elit

Premierzy Władimir Putin i Donald Tusk na cmentarzu w Katyniu, 7 kwietnia 2010 r.

(z tego powodu przyjęły euro) i będą jej broniły jak niepodległości, podczas gdy Polska pod rządami Prawa i Sprawiedliwości broni niepodległości przed Unią, domagając się otwarcia puszek Pandory – zmiany traktatów – w celu wzmocnienia roli państw narodowych i ukrócenia władzy komisarzy z Brukseli. Takie stanowisko nie znajduje zrozumienia w Wilnie, Rydze i Tallinie.

Jesienią zeszłego roku w tallińskim Muzeum Okupacji pokazywano przywiezioną przez Muzeum Katyńskie (oddział Muzeum Wojska Polskiego) wystawę „Zostali zabici strzałem w głowę”. Przesycona emocjami opowieść o zbrodni katyńskiej pozostaje kamieniem węgielnym rusofobii. W grudniu 1999 r. prof. Łagowski, nawiązując do apelu premiera Jerzego Buzka, by polska młodzież organizowała wyjazdy do Katynia na wzór izraelskich marszów żywych do Auschwitz, stwierdził, że chodzi o edukację „w nienawiści do Rosji”. W sierpniu 2005 r., komentując podjęcie przez polską prokuraturę śledztwa w sprawie Katynia, przewidywał: „...przez następne lat kilkanaście Katyń będzie służył cynicznym politykom do wychowania następnego pokolenia w duchu nienawiści do Rosji”. Wciąż aktualne jest postawione w tym samym tekście

Jeżeli chodzi o trudną przeszłość, ciąży nad narodami tylko wtedy, gdy one chcą, żeby ciążyła.

pytanie: „Co Polacy chcą osiągnąć, imitując religię Holokaustu swoją religią Katynia?”.

„Jeżeli chodzi o trudną przeszłość, niekiedy tragiczną, to wiemy, że ona ciąży nad narodami tylko wtedy, gdy one chcą, żeby ciążyła” – to zdanie prof. Łagowskiego z tego samego błyskotliwego tekstu z sierpnia



2005 r. broni się do dziś. Choć spośród państw Grupy Wyszehradzkiej tylko Polska nie doświadczyła zbrojnej interwencji radzieckiej, to Czechom i Słowakom wspomnienia o niej nie

przeszkadzają w utrzymywaniu poprawnych stosunków z Rosją i czerpaniu z nich korzyści gospodarczych. Celują w tym doświadczeni rokiem 1956 Węgrzy – ich państwo jako jedyne w Unii Europejskiej Władimir Putin odwiedził dwukrotnie po aneksji Krymu. Żaden partner Polski z Grupy Wyszehradzkiej nie jest zwolenni-



kiem zaostrenia kursu wobec Rosji ani sankcji. Liczenie na solidarność w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego (czytaj: w odcięciu się od Rosji) państw opierających swoją energetykę na elektrowniach atomowych zbudowanych przez ZSRR świadczy co najmniej o naiwności.

WRÓG MOJEGO WROGA

„Wielka miłość sfer rządzących do Ukrainy jest funkcją nienawiści do Rosji” – od napisania tych słów przez prof. Łagowskiego w marcu 2000 r. wciąż zwycięża zasada: szukajmy przyjaciół wśród wrogów Rosji – realnych i potencjalnych. Przez wiele lat największymi przyjaciółmi Polski byli Czeczeni, przedstawiani jako wol-

Wciąż zwycięża zasada: szukajmy przyjaciół wśród wrogów Rosji – realnych i potencjalnych.

ne i silne samotne wilki ukrywające się – zupełnie jak „żołnierze wyklęci” – w lasach i wychodzące z nich, by toczyć walkę o zrzucenie rosyjskiej okupacji. „Polskie reakcje na zmasakrowanie dzieci w Biełanie w imię niepodległości Czeczenii świadczą o panującym tu jakimś obłędzie antyrosyjskim”, konstatował we wrześniu 2004 r. prof. Łagowski, starając się przekonać, że „Czeczenia nie stanowi wyodrębnionego problemu rosyjskiej federacji, lecz jest elementem międzynarodowego islamskiego terroryzmu”. Miłość do Czeczenów miała w miarę przybliżania się do granic Polski nosiciele „insektów i pierwotniaków” oraz szukającego wzniosłości i inspiracji w islamie terroryzmu.

Miłość do Gruzji, której na odsiecz przybył wraz z prezydentami Ukrainy i państw nadbałtyckich prezydent Lech Kaczyński, ostygła po klęsce Micheila Saakaszwilego marzącego o przekształceniu swojego państwa w amerykańską bazę wojskową. Prezydent Saakaszwili i jego ekipa zostali jednak wygnani z Gruzji nie przez rosyjskich żołnierzy, lecz przez własny naród. Znaleźli schronienie w sąsiedniej Ukrainie, ale mimo obietnic i amerykańskiego parasola nie dali rady miejscowej korupcji. Łapownictwo na Ukrainie kwitnie, a równolegle z nim rozkwita ukraińska polityka historyczna oparta na banderowcach, którym nadano taką samą rangę jak w Polsce „żołnierzom wyklętym”. W ramach odgórnie

zarządzonej dekomunizacji i desowietywizacji ulic – na tym polu Ukraińcy byli szybsi od nas – prospekt Moskiewski w Kijowie nosi od ubiegłego roku imię Stepana Bandery.

Niektórzy starzy przyjaciele zawiedli Polskę, nie gaśnie jednak nadzieja na pozyskanie nowych. Wszechpotężny wicepremier Mateusz Morawiecki, budowniczy Międzymorza i Trójmorza Witold Waszczykowski oraz marszałek Senatu Stanisław Karczewski ściskali w Mińsku dłoń prezydenta Aleksandra Łukaszenki, licząc na wyrwanie go z objęć Władimira Putina. Rycerze „dobrej zmiany” nie byli pionierami w wyprawie na Mińsk. W 2010 r. minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski dwukrotnie spotykał się z Łukaszenką, chcąc go zachęcić do

przejścia na jasną stronę mocy. Pięć lat później były ambasador Polski na Białorusi Leszek Szerepka napisał w „Rzeczpospolitej”, że szef polskiej dyplomacji okazał się naiwny, nie docenił białoruskiego przywódcy. Udzielił również cennej rady jego następcom: „Nie należy (...) lekceważyć Łukaszenki, który jest bardzo sprawnym politykiem. I jestem głęboko przekonany, że nawet gdy przez pewien czas się zdarzy, że będziemy kroczyć obok siebie, to ostatecznie nie jest nam z nim po drodze”.

AMERICA FIRST

Po drodze jest nam za to ze Stanami Zjednoczonymi. Minister Sikorski zapraszał do Polski dwie ciężkie brygady amerykańskie. Na razie jest jedna. Premier polskiego rządu, zwracając się do przybyszów ze stanu Kolorado – w obecności m.in. polskiego ministra obrony narodowej i jego podwładnych w czapkach z orzełkiem – powiedziała: „Dzisiaj to wielki dzień, kiedy możemy na polskiej ziemi, tutaj w Żaganiu, przywitać żołnierzy amerykańskich – reprezentantów najlepszej, najsilniejszej, najwspanialszej armii świata”.

Beata Szydło nie dodała, że na żagańskich cmentarzach spoczywa kilka tysięcy żołnierzy najgorszego sortu, którzy – jak głoszą zachowane jeszcze tablice czerwonoarmistów – „polegli w walkach za wolność i niepodległość

politycznych każdej ze stron, jak i społeczeństw (w tym kręgów naukowych, medialnych, ludzi kultury, Kościołów itd.). W obecnych realiach mentalnych i geopolitycznych pojednanie polsko-rosyjskie jest praktycznie niemożliwe. Żadna ze stron nie jest do tego gotowa, gdyż nie jest w stanie uznać tożsamości drugiej przy akceptacji odmiennych systemów wartości.

Problemem Polaków jest brak zrozumienia tego, co naprawdę dzieje się w Rosji, a także akceptacji dla tego kraju jako jednego z najważniejszych uczestników międzynarodowej gry. Trudno znaleźć u nas polityka, który odważyłby się dobrze życzyć Rosji i uznać jej sukcesy za zgodne z interesami państwa polskiego. W polityce Polski wobec Rosji potrzeba więcej realizmu, który podpowiada, jak liczyć się ze stosunkiem sił, jak postrzegać uwarunkowania pozycji międzynarodowej państwa, patrząc przez pryzmat hierarchii uczestników, a nie ich formalnej równości i praktykowania bądź nie demokracji. Realizm polityczny zmusza też do dostrzegania właściwych proporcji między statusem potęgi a aspiracjami i oczekiwaniami państwa na arenie międzynarodowej. Sprzyja zrozumieniu realnej wartości solidarności sojuszniczej w zderzeniu z egoistycznymi interesami i motywacjami poszczególnych graczy, zwłaszcza w kontekście dokonujących się zmian w strategii amerykańskiej. Myślę, że dopiero odległa w czasie wymiana elit politycznych, pozbawionych rusofobicznych obciążeń, sprawi, że Polacy przestaną przemawiać do Rosjan tonem wyższości moralnej, a zacząną w nich widzieć nie minionych i potencjalnych najeźdźców, lecz pragmatycznych partnerów i przyjaznych sąsiadów.

DR MICHAŁ SŁOWIKOWSKI, POLITOLOG, INSTYTUT STUDIÓW POLITOLÓGICZNYCH UŁ

Myślę, że pytanie powinno zostać sformułowane nieco inaczej, jeśli rzeczywiście chcemy się dowiedzieć, czy istnieje szansa na zmianę stosunków między Polską i Rosją. Dokładniej zaś – należy doprecyzować, co rozumiemy pod pojęciami pojednanie i Rosja.

Pojednanie może oznaczać zażegnanie istniejących sporów, powetowanie strat, nawiązanie dialogu w sprawach historycznych – słowem wzajemne odnalezienie się po latach konfliktów. W każdym razie Rosja i Polska w pierwszej kolejności powinny się zrozumieć. ►

► Pojednanie w relacjach polsko-rosyjskich widziałbym bowiem raczej w płaszczyźnie wzajemnego zrozumienia – przede wszystkim własnych lęków i oczekiwań.

Druą kwestia dotyczy tego, kto miałby wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za zbliżenie Rosji i Polski. Politycy, elity intelektualne, społeczeństwo... Celowe byłoby zaangażowanie wszystkich tych aktorów w ten proces.

Obydwa państwa dzieli zdecydowanie więcej niż tylko historia, która moim zdaniem odgrywa coraz mniejszą rolę w stosunkach dwustronnych. Większe znaczenie ma natomiast bariera geograficzna i związana z nią ograniczona styczność przedstawicieli obydwu narodów, niezajomość języka, kultury. Polscy studenci spotykają się po raz pierwszy i jedyny z językiem rosyjskim za pośrednictwem ukraińskich kolegów. Z przyczyn ekonomicznych spada liczba studentów rosyjskich odwiedzających Polskę. A jak ważne są kontakty bezpośrednie, pokazuje przypadek mieszkańców obwodu kaliningradzkiego, którzy regularnie odwiedzają Polskę i których stosunek do Polski i Polaków jest ciepły.

Wzajemne wyobrażenia kształtowane są głównie pod wpływem przekazu medialnego, zdominowanego przez wielką politykę. O ile w Rosji mamy do czynienia z budową syndromu oblężonej twierdzy, o tyle w Polsce uwagę przyciągają przede wszystkim: militarne zaangażowanie Rosji na wschodzie Ukrainy i w Syrii, ingerencja w przebieg wyborów w Stanach Zjednoczonych i we Francji, finansowanie europejskich partii politycznych.

Czy tego chcemy, czy nie, Europa Środkowo-Wschodnia stanowi tradycyjny obszar konfrontacji Wschód-Zachód. Polska jest z punktu widzenia Rosji pionkiem na szachownicy, pozostającym w rękach Zachodu. Innymi słowy, nasze relacje mają charakter asymetryczny.

Pojednanie wymaga ruchu obu stron w tym samym kierunku i świadomości, że przyniesie korzyści jednej i drugiej, doprowadzi do wspólnie pożądanego celu. Tymczasem w naszych relacjach z Rosją brakuje wzajemnego zrozumienia, zainteresowania, kontaktów. I rzecz chyba najważniejsza – nie wiemy, jaki spór mielibyśmy zażegnać, co sobie wybaczyć, o wybaczenie czego prosić. Dlatego nie wierzę w szansę na „pojednanie” z Rosją.

Not. Michał Sobczyk

narodu polskiego w czasie II wojny światowej”.

Żołnierze amerykańscy usłyszeli w Żaganiu, że mają bronić zagrożonej przez Rosję niepodległości Polski i Europy. Jednak dowództwo, które wydaje im rozkazy, nie mieści się w Warszawie. „Bazy wojskowe obcego, potężnego mocarstwa, niezależnie od tego, czy zostały nam narzucone, czy sprowadzone na nasze usilne prośby, nie są dowodem naszej niepodległości. Przeciwnie, w tym wypadku świadczą, że na niepodległość nas nie stać”, podkreślał w czerwcu 2013 r. prof. Łagowski. Dwa lata póź-

jako wyrok losu, dobry lub zły, na który nie może mieć wpływu” – to słowa felietonisty PRZEGŁĄDU z października 2007 r. Rok później Bronisław Łagowski przewidywał: „Polska jako pionek na tej szachownicy będzie żyła w atmosferze oczekiwania na wojnę i tym duchem będzie przeniknięte życie publiczne. (...) »Prawdą« będzie to, co dobre dla Ameryki i złe dla Rosji”.

Czy dla Ameryki Donalda Trumpa będzie dobre ułożenie się z Rosją, robienie z nią interesów, porzucenie Ukrainy i uznanie aneksji Krymu? A może przeciwnie – w ślad za wezwaniem do oddania półwyspu



Manifestacja przed ambasadą Rosji w Warszawie w przeddzień rocznicy katastrofy smoleńskiej, 9 kwietnia 2012 r.

niej dodawał z sarkazmem: „Militaryzm to filozofia dla mocarstw, nie dla Polski. Środkami wojskowymi Polacy

Trump postraszy Rosjan na Morzu Czarnym niszczycielami i okrętami podwodnymi, sprzeda Ukraińcom

Rozkwita ukraińska polityka historyczna oparta na banderowcach, którym nadano taką rangę jak w Polsce „żołnierzom wyklętym”.

niczego nie zwojują, a co do naszych protektorów Amerykanów, to oni mają zwyczaj, wypróbowany w I i II wojnie światowej, przychodzić, gdy wojna ma się ku końcowi”.

Amerykanie wiedzą, czego mogą się spodziewać po zapatrzonej w nich Polsce, my nie jesteśmy pewni zachowania sojuszników, którzy nigdy nie walczyli na polskiej ziemi w naszej sprawie. „To, czego chcą i co planują Amerykanie, Polak powinien przyjąć

śmiercionośną broń? Trudno poważnie traktować słowa amerykańskiego prezydenta, bo on sam nie przywiązuje się do własnych deklaracji. Zakładnikiem amerykańskiej polityki, a teraz także amerykańskiej nieprzewidywalności, jest Polska.

ZWYCZAJNY OBLĘD

Polska polityka wschodnia po 1989 r. to okres błędów i wypaczeń

zrodzonych z błędnych założeń i diagnoz. „W polskich umysłach zagnieździło się przekonanie, że między Rosją a Zachodem istnieje naturalna wrogość. (...) Nie przyjmuje się do wiadomości tak znaczących faktów historycznych jak ten, że Rosja, biała czy czerwona, carska czy radziecka, nie prowadziła nigdy wojny z państwami zachodnimi inaczej niż w koalicji z innymi państwami zachodnimi. Miewała raz z jednymi, raz z drugimi konflikty, ale nigdy jej na Zachodzie nie brakowało sojuszników”, pisał Bronisław Łagowski w marcu 2000 r.

Rusofobia jest jednostką chorobową, felietonista PRZEGLĄDU kilkakrotnie nazywa ją obłędem. Na portalu Wykłady.org znalazłem opis tej dolegliwości: „Wszystkie postacie obłędu zawierają urojenia, opierające się na błędnej interpretacji rze-

Polska jest zakładnikiem amerykańskiej polityki, a teraz także amerykańskiej nieprzewidywalności.

czywistych spostrzeżeń. Przeróbka spostrzeżeń jest pod względem formalno-logicznym prawidłowa, błędne jest tylko założenie urojeniowe”. We wstępie do „Polski chorej na Rosję” prof. Bronisław Łagowski zwraca uwagę: „Polska klasa polityczna nie przyjmuje do wiadomości, że Rosja nie jest komunistyczna i nam nie zagraża”.

Polsce zagraża megalomania połączona z fobiami w stosunku do sąsiadów i partnerów z Unii Europejskiej. Prowadzi ona do utraty znaczenia i podmiotowości w polityce międzynarodowej, decydowania za naszymi plecami o sprawach dotyczących naszego kraju (omijający Polskę gazociąg Nord Stream pod Bałtykiem) i regionu (niewłączenie Polski do tzw. formatu normandzkiego). Na początku lat 90. przekonywaliśmy świat, że dzięki rzekomo świetnej znajomości Rosji będziemy pośrednikiem w układaniu jej relacji z Zachodem i to zapewni nam status silnego gracza. Dziś opieramy naszą politykę na urojeniach (Trójmorze) i wierze, że Ameryka nas obroni. Rusofobia osłabia wiarygodność, pozycję i bezpieczeństwo Polski.

Krzysztof Piławski

BOR zagraża władzy, władza zagraża BOR

Na linii politycy-funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu od lat trwa zła symbioza

Robert Walenciak

Kto jest najgroźniejszy dla obecnej władzy? Tusk, KOD, Rosjanie? Chyba jednak nie, największym zagrożeniem jest dla niej chyba BOR. Początek wszyscy znamy – premier Beata Szydło jechała na weekend do domu i miała wypadek. Wiozła ją kolumna samochodów BOR. Przypadkowo wjechał w nią fiat seicento. Kierowca pancernego audi A8, którym jechała premier, odbił w lewo i centralnie uderzył w drzewo. Premier miała być tylko posiniaczona, ale tydzień spędziła szpitalu. To był czwarty wypadek naszych VIP-ów w ostatnim czasie.

W tym momencie los Biura Ochrony Rządu zawisł na włosku. I Jarosław Kaczyński, i szef MSW Mariusz Błaszczak, i jego zastępca Jarosław Zieliński niemal jednym głosem stwierdzili, że czas na reorganizację BOR, na jego przebudowę, że trzeba powołać w jego miejsce nową służbę. Wiceminister Zieliński już nawet podał jej nazwę – Narodowa (a jakże!) Służba Ochrony. Z etosem odwołującym się do Armii Krajowej.

BOR-owcy wiedzą, że dobre układy z ważnym politykiem to przepustka do kariery.

Oczywiście wszystkie te zapowiedzi możemy uznać za rodzaj politycznego bełkotu, który politycy wydzielają w chwilach stresu. Ale niewykluczone, że do BOR się zabiorą. Z tym że po swojemu, niszcząc to, co jeszcze dobrze działało, a rozwijając patologie. Jakież?

POŚPIECH

Sporo wyjaśniają słowa wiceministra Zielińskiego: „Od roku trwa na-

prawa, trwa sprzątanie po tym, co zastaliśmy w tej ważnej instytucji, która była bardzo zdewastowana”. I słowa ministra Błaszczaka, że trwa sprzątanie po gen. Marianie Janickim, który szefował BOR w latach 2007-2013.

Jak te słowa rozumieć? W sposób najprostszy – że PiS po przejęciu władzy wzięło pod lupę BOR i że realizowana jest tam trwająca do dziś operacja szukania ludzi niepewnych i wymiany kadr.

Efekty takiego działania widzimy na co dzień. Bo do tych czterech wypadków nie doszło przez przypadek. To zdecydowanie efekt złego zarządzania jednostką, bałaganu, atmosfery podejrliwości. W takiej sytuacji ci, którzy na robocie w BOR się znają – a jeszcze tam zostali – wolą milczeć lub próbują podliznąć się politykom, np. szybką jazdą. I w ten sposób budować swoją pozycję. Nowi zaś, którzy przyszli za czasów nowej władzy, mają niewielką wiedzę i umiejętności. Ktoś wątpi, że jest inaczej?

W katastrofie, którą pod koniec stycznia pod Toruniem spowodowała kolumna Żandarmerii Wojskowej (tym razem nie Biura Ochrony Rządu) wioząca Antoniego Macierewicza, zniszczeniu uległo osiem samochodów, a ranne zostały trzy osoby. Wstępne ustalenia prokuratury są takie, że wpływ na zdarzenie mogły mieć trudne warunki panujące na drodze. Jeden z samochodów jadących w kolumnie szefa MON wpadł w poślizg i uderzył w tył poprzedzającego go auta. Następnie oba wpadły na samochody stojące przed skrzyżowaniem.

Katastrofa samochodu z premier Beatą Szydło to również efekt błędu – auta w kolumnie dzieliło ponad 30 m. A przecież zgodnie z zasadami powinny jechać na tyle blisko, by nikt nie mógł się wcisnąć między nie. BOR taką jazdę trenuje, nazywana jest „na gazetę”. Cóż więc tym razem się stało?



25 stycznia, karambol z udziałem kolumny rządowej, w której jechał minister Antoni Macierewicz.

► Miejmy też świadomość, że w obu przypadkach pośpiech był nieuzasadniony. Antoni Macierewicz wracał z Torunia z sympozjum zorganizowanego w szkole o. Rydzka i koniecznie chciał zdążyć na galę przyznania prezesowi Prawa i Sprawiedliwości Jarosławowi Kaczyńskiemu nagrody Człowiek Wolności. Ani jedno, ani drugie wydarzenie nie miało nic wspólnego z obronnością państwa.

Tymczasem na linii politycy-BOR od lat trwa zła symbioza. Politycy lubią wysługiwać się funkcjonariuszami, np. wysłać ich po pizzę (jak Radek Sikorski) czy załatwić sobie szybki przejazd. BOR-owcy wiedzą, że dobre układy z ważnym politykiem to przepustka do kariery.

Najstłynniejszy szef BOR, Mirosław Gawor, z poziomu plutonowego milicji doszedł do stopnia generała. Miał

Jeżeli warto było ochraniać Wałęsę i Tuska, to może też warto zakręcić się koło Dudy, Szydło czy Macierewicza? A najłatwiej przypodobać się przełożonemu efektywną, szybką jazdą, kiedy mu się śpieszy. I oto dzielny kierowca wybawia go z opresji. Podwozi błyskawicznie do domu czy na imprezę, nie przejmując się jakimikolwiek zakazami.

ADRENALINA

Nie czarujmy się, taka jazda funkcjonariuszom BOR bardzo się podoba. Kilka lat temu rozmawiałem z jednym z nich, pytając, jak mu się pracuje. Odpowiedział, trochę z żalem: „E tam, takie cieciovanie”. To oczywiste, że młodych, wysportowanych mężczyzn napędza adrenalina, że spokojna jazda to ostatnia rzecz, na którą czekają. Ale od tego są dowódcy, żeby temperować emocje. By mogły być rozładowane podczas ćwiczeń. Dowódcy są też od tego, by panować nad radosnymi pomysłami polityków. Ale w obecnej sytuacji, kiedy władza grozi, że rozpędzi tę służbę, będzie ją „porządkować” itd., chyba nie ma takiego, który by powiedział „nie”.

„To jest instytucja, która funkcjonuje od lat, która wyrosła jeszcze za czasów komunizmu. Wzięła swój początek jeszcze w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i była związana ze Służbą Bezpieczeństwa, a weryfikacji do tej pory nie przeszła”, mówi rzeczniczka Prawa i Sprawiedliwości Beata Mazurek, dodając, że „czas taką weryfikację przygotować i przeprowadzić”.

W PiS, zdaje się, zaczynają wierzyć, że najskuteczniej ochronią się sami.

Robert Walenciak

Zgodnie z zasadami auta powinny jechać na tyle blisko, by nikt nie mógł się wcisnąć między nie.

Beata Szydło wracała do rodzinnego domu na weekend. I też nie było potrzeby, by pędzić na złamanie karku.

Podobnie było podczas wypadku prezydenckiego bmw – to parotonowe auto nie powinno było jechać tak długo z dużą prędkością.

We wszystkich przypadkach mamy więc podobny scenariusz – kierujący pojazdami jadą za szybko, następuje niespodziewane wydarzenie (opona, lód, seicento) i dochodzi do wypadku.

Tylko czy wydarzenie rzeczywiście było niespodziewane? Czy sprawna służba nie powinna była takiej możliwości przewidzieć? Sprawdzić oponę przed założeniem, sprawdzić prognozę pogody, zachować się właściwie podczas przejazdu przez Oświęcim?

KARIERA

Czym więc wytłumaczyć ten brak profesjonalizmu? Szkolenie funkcjonariusza BOR to przynajmniej cztery-pięć lat. To niezbędne minimum. Do tego potrzebne jest jeszcze sprawne dowództwo. Tu także trzeba dojrzeć, nabrać doświadczenia, zyskać autorytet. Tak, by skutecznie studiować temperament podwładnych i stanowczo rozmawiać z politykami.

szczęście, bo w stanie wojennym znalazł się w grupie pilnującej Lecha Wałęsę podczas jego internowania w Arłamowie. „Nie naciskał mi na odciski”, wspomina tamten okres były przewodniczący Solidarności. I dodaje: „Mówiłem im, że przede mną kariera. Kto będzie grzeczny, będzie pracował, a kto niegrzeczny – nie”.

Kariera Gawora okazała się inspiracją dla innych.

Marian Janicki (też dostąpił się stopnia generała) pracę w BOR rozpoczął w roku 1988, ale tak naprawdę najważniejsze okazały się dla niego rok 1990 i ówczesna kampania prezydencka, w której został kierowcą Lecha Wałęsy. W latach 2001-2005 był wiceszefem biura. Później, za rządów PiS, został odsunięty i trafił do rezerwy, a w roku 2007 premier Donald Tusk mianował go szefem Biura Ochrony Rządu.

Janicki podał się do dymisji w styczniu 2013 r. Zastąpił go wtedy Krzysztof Klimek. To wieloletni oficer BOR, ale analizując jego karierę, nie sposób nie dostrzec, że zaważyło na niej jedno wydarzenie – w roku 2008 został szefem ochrony premiera. I z tego stanowiska pięć lat później został awansowany na szefa służby.

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

PARTIE BRATNIE I SKŁÓCONE



Mógłbym to powiedzieć od siebie, ale wolę się powołać na filozofa, którego lubię – wszechstronnie sceptycznego Szkota Dawida Hume’a. Miał on bardzo pogardliwy stosunek do podziałów partyjnych, pisał, że zasługują na potępienie i nienawiść, ponieważ ich oddziaływanie jest dokładnie przeciwne oddziaływaniu prawa. Plenią się szczególnie w ustroju demokratycznym i roztańczają iluzję, że to dzięki nim istnieje demokracja. W rzeczywistości rozbudzają – mówi Hume – „najdziksze animozje wśród ludzi tego samego narodu, którzy przecież powinni udzielać sobie pomocy i ochrony”. Demokracja jest czarnozemem dla partyjniactwa, ale to nie znaczy, że nie wyrasta ono w szczelinach systemu autokratycznego. Weźmy za przykład PRL. Oprócz oficjalnego i pozornego podziału na partie (PZPR, ZSL, SD) istniały ważniejsze od nich podziały frakcyjne w partii kierowniczej. Różnice między natolińczykami i puławianami były nie mniejsze niż dziś różnice między PiS i PO, a moim zdaniem dużo ważniejsze. To, że obie frakcje były komunistyczne, nie zacierало istoty różnicy, tak jak nie łagodzi konfliktu między PiS i Platformą to, że obie są antykomunistyczne. W czasach „komuny” istniały poważne przyczyny, że nie wolno było wielu zjawisk nazywać właściwymi słowami, a wiele innych musiało się nazywać niewłaściwymi, stąd do dziś tamta rzeczywistość jest opacznie rozumiana i nie bardzo wiadomo, co było czym.

Ponieważ partie (podobnie jak operujące w mniejszej skali koterie, kliki, frakcje, towarzystwa wzajemnej adoracji itp.) są zjawiskami w społeczeństwie naturalnymi, nie można wszystkich objąć jedną potępiającą oceną, bo to, co rzeczywiste, składa się z dobra i zła, należy je zatem wartościując różnicować. Partie – pisze Hume – „podzielić można na personalne oraz realne, to jest na oparte na osobistej przyjaźni czy wrogości zdolnych stworzyć zwalczające się partie, oraz na takie, które zasadzają się na rzeczywistej różnicy emocji czy interesów”. Nie oczekujmy, że podzieliły te występują zawsze w stanie czystym i niez mieszanym. „Często nie dostrzega się, że rząd dzieli się na frakcje, choć w poglądach jego członków nie ma żadnych różnic – rzeczywistych, trywialnych czy istotnych”, a osobiste sympatie mogą występować między członkami partii wrogich. Obecnie w Polsce wielu ludzi zgnębionych brakiem rzeczywistej opozycji politycznej przygląda się partii rządzącej, czy nie zarysowuje się w niej jakiś podział, z którego mogłaby się wyłonić rzeczywista opozycja. Jest przecież rzeczą nie do wiary, żeby w tak licznej partii nie było ludzi wystarczająco

inteligentnych i odpowiedzialnych, żeby nie zdawali sobie sprawy, do czego prowadzi kaczyzowska polityka socjalna i gospodarcza, a także ta anarchizująca państwo „sanacja” sądownictwa. Można być pewnym, że w miarę ujawniania się skutków tej polityki ujawniać się będą frakcje rządowe, poselskie i samorządowe PiS, ale nie stanie się to nagle i w porę, lecz w postaci spóźnionego procesu. Ostatni sondaż wykazuje wzrost poparcia dla partii rządzącej i spadek poparcia dla PO i Nowoczesnej, które grają rolę opozycji. Gdyby mnie sondowano, nie wiedziałbym, za co miałbym poprzeć opozycję. Za blokowanie mównicy sejmowej? Nie – nawiądzę takiego postępowania, to już prawie Ukraina. Okupowanie sali obrad? To samo. W tych dniach platformerski rząd cieni wziął silnie w obronę kierowcę, który spowodował wypadek drogowy, poczytując mu niemal za zasługę, że nie ustąpił rządowej limuzynie. Opozycja powinna być

wymagająca, jeśli chodzi o ścisły legalizm głosowania nad ustawami. A jest taka? Twierdzi, że ustawa budżetowa jest nielegalna, ponieważ została uchwalona

(klepnięta się mówi w nowej polszczyźnie) przy niepewnym kworum i w niewłaściwym pomieszczeniu, przemilczając, że właściwą dla tego celu aulę blokowała. W taki sam sposób została przyjęta ustawa „dezubekizacyjna”, ale platformersi i nowocześni nie mówią, że ta również jest w takim razie nielegalna. Ten nędzny akt mściwości wobec ludzi, którzy w przeważającej masie nie zrobili nic złego, należy do serii poczyną delegitymizujących pewien okres państwa polskiego, które Platforma Obywatelska inspirowała, wszczyła i egzekwowała razem z kaczyzami i nadal jest z tego powodu bardzo z siebie zadowolona. Trudno mi uwierzyć, że w partii PiS nie ma ludzi, którzy by się wstydzili za ustawę wywierającą zemstę na ludziach nikomu i niczemu już nieszkodzących, w przeważającej liczbie starych i bezradnych. Tak praktykują kaczyści swój etos bohaterstwa i patriotyzmu. Odbieranie emerytur ma być karą (jeszcze jak spóźniona!) za „służenie państwu totalitarnemu”, jakby nie zauważono po 30 latach, że „totalitaryzm” jest propagandową hiperbolą, mającą nikły związek z rzeczywistością, i niedopuszczalną w języku ustawodawstwa.

Ciągłe spieranie się PiS i Platformy podkopuje ład państwowy, prawo – jak pisze Hume – czyni bezradnym i rozbudza najdziksze animozje wśród ludzi tego samego narodu. Można by to do pewnego stopnia usprawiedliwić, gdyby zachodziły między nimi sprzeczności dotyczące spraw wielkiej wagi, ale takich nie dotyczą lub bardzo rzadko i przypadkowo.

Ciągłe spieranie się PiS i Platformy podkopuje ład państwowy.

MIESZKANIA W PRAWNEJ DZIURZE



Osiedle Czerwona Jarzębina
na warszawskim Targówku.

Po upadku SK Banku 150 rodzin, które zapłaciły za mieszkania zbudowane przez Grupę Dolcan, może je stracić

Ewa Rogowska

Na osiedlu Czerwona Jarzębina II na Targówku w Warszawie, wybudowanym przez dewelopera Sorbus Sp. z o.o. z Grupy Dolcan, mieszka 37 rodzin. Każda zapłaciła co najmniej 500 tys. zł. Od ostatniej wpłaty minęły dwa lata. Ludzie wykończyli mieszkania, wprowadzili się do nich, ale nie są ich właścicielami. Boją się, że któregoś dnia może do drzwi zapukać komornik i eksmitować ich na bruk.

Od Ministerstwa Finansów i NBP zależy, czy ludzie, którzy kupili mieszkania, będą ich właścicielami.

Na osiedlu Miasteczko Rubikon w warszawskich Włochach, wybudowanym przez dewelopera Dolcan Plus SA z Grupy Dolcan, nie mieszka nikt. A miało tam zamieszkać aż 242 singli lub par. Pierwszy z trzech budynków 15 miesięcy temu był wykończony w 98%. W lutym 2016 r. ludzie mieli się wprowadzać. Dziś niedoszli lokatorzy tylko patrzą na swoje mieszkania przez płot, choć za każde zapłacili ok. 80% ceny – co najmniej 160 tys. zł.

Ludzkie tragedie. Oszczędności kilku pokoleń wpakowane w mury albo kredyty, które trzeba będzie spłacać przez 30 lat, nawet jeśli nigdy nie dostanie się mieszkania. To efekt upadłości Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w Wołominie (znanego jako SK Bank). Banku, który klientom deweloperów z Grupy Dolcan miał gwarantować, że nie stracą pieniędzy. A stał się kamieniem u szyi.

Problem dotyczy aż 150 rodzin, nie tylko z Miasteczka Rubikon i Czerwonej Jarzębiny II, ale także z innych osiedli,

na których budowę spółki z Grupy Dolcan zaciągały kredyty w SK Banku. To Żółte Tulipany w Rembelszczyźnie koło Nieporętu, Rudy Rydz – Las w warszawskim Rembertowie, Pasiakonik w podwarszawskich Markach, Konik Polny na warszawskiej Białołęce oraz Osiedle Jordanowskie w Częstochowie. Zabezpieczeniem kredytu była hipoteka ustanowiona na rzecz SK Banku. Przy sprzedaży mieszkań klienci otrzymywali od dewelopera promesy,

w których bank zobowiązywał się do przeniesienia na nich prawa własności po wpłaceniu całej należności za lokal. Z chwilą upadłości decyzja o honorowaniu tych promes została oddana w ręce syndyka masy upadłościowej SK Banku.

ZNIKAJĄCE MILIARDY

W niewielkim Wołominie pojawiają się wielkie pieniądze i równie wielkie pieniądze znikają. Tu powstał najprężniejszy SKOK, który upadł w 2014 r., a Bankowy Fundusz Gwarancyjny musiał wypłacić jego klientom 2,2 mld zł za utracone depozyty. Tu też w latach 20. ubiegłego wieku założono bank, który w nowym ustroju przyjął nazwę SK Bank – Spółdzielczy Bank Rzemiosła i Rolnictwa. 23 listopada 2015 r. również ten bank upadł. A wówczas okazało się, że jego klientom trzeba wypłacić z BFG ponad 2 mld zł. Tyle pieniędzy bowiem z banku wyprowadzono.

9 lutego br. CBA zatrzymało sześć kolejnych osób podejrzanych o wyłudzenie wielomilionowych kredytów. W sumie do tej pory zarzuty usłyszało 29 osób. Ostatnio zatrzymanymi są przedstawiciele spółek, które prawdopodobnie wyłudzały kredyty z banku oraz dwaj rzeczoznawcy, którzy zawyżali wyceny nieruchomości będących zabezpieczeniem kredytów.

Zanim jednak SK Bank podzielił los SKOK-u, Komisja Nadzoru Finansowego zarekomendowała naprawę sytuacji. 20 sierpnia 2015 r. Narodowy Bank Polski udzielił SK Bankowi 500 mln zł pożyczki i wpisał swoją hipotekę do księgi wieczystej w miejsce SK Banku. Niewiele to dało, po trzech miesiącach do banku wszedł nadzorca wyznaczony przez KNF, a 30 grudnia 2015 r. sąd ogłosił upadłość SK Banku. NBP stał się jednym z wierzycieli.

ŻEBY WNUCZEK NIE WYJECHAŁ

Pan X sprzedał mieszkanie na Pradze, żeby kupić lokum w Miasteczku Rubikon. Teraz mieszka kątem u przyjaciela. Pani Y, osoba bardzo dojrzała,

na mieszkanie w Miasteczku Rubikon wzięła kredyt. Spłaca go i wciąż gnieździ się z bratem w jednopokojowym mieszkaniu. Pani Z...

Helena Muzyłowska ma prawie 70 lat. Mieszka 450 km od Warszawy, pod granicą z Niemcami. W Miasteczku Rubikon postanowiła kupić mieszkanie wnukowi, który zaczął studiować w Warszawie. – Nie chciałam, by wnuczek wyjechał za granicę – mówi. – Dotychczasowy dorobek całego życia łącznie z kredytem przekazywałam sukcesywnie w transzach na zakup mieszkania dla niego. Dzisiaj czuję się ogromnie skrzywdzona. Mam umowę notarialną kupna mieszkania w Miasteczku Rubikon, ale nie mam prawa do jego otrzymania.

Nabywcy mieszkań są chronieni przed upadkiem dewelopera. Nikt nie przewidział upadłości banku.

Hanna Szczepińska-Stańczyk jest kilka miesięcy przed emeryturą. Kiedy na 20-lecie pracy zamiast nagrody jubileuszowej dostała wypowiedzenie, jakby sufit zawałił się jej na głowę. Syna Macieja, teraz 24-latką, wychowywała sama, z niewielką pomocą byłego męża. Martwiła się ciasnotą w 30-metrowym mieszkanku w Piasecznie. Kiedy Maciej dorósł, postanowił zostać grafikiem komputerowym. Zatrudnił się w znanej na świecie firmie, która właśnie tworzyła grę komputerową „Wiedźmin 3: Dzikie gon”. Hanna cieszyła się tym, ale też ubolewała, że dojazdy do pracy zajmują mu prawie pięć godzin. Pomyślała, że dobrze by było znaleźć mieszkanie gdzieś bliżej.

– Z siostrą odziedziczyłyśmy po rodzicach trochę pieniędzy – wspomina Hanna Szczepińska-Stańczyk. – Mogłam za nie kupić małe mieszkanie dla syna. Zaczęłam przeglądać ogłoszenia i w kwietniu 2015 r. zobaczyłam ofertę Dolcanu. Pierwszy budynek w Miasteczku Rubikon, który zaczęto budować w kwietniu 2014 r., był już prawie gotowy. Przyjechałam z synem, żeby go obejrzeć. Robotnicy układali płytki na klatkach schodowych.

– Byłem oczarowany – mówi Maciej Stańczyk. – Okolica zielona. Budynek nie za duży, dwupiętrowy, z windami. Otoczony niskimi, nowoczesnymi budynkami i willami.

Faktycznie miejsce ma urok. Wprawdzie tuż obok linii kolejowej, ale zaśnieżonej ekranami dźwiękochłonnymi. W pobliżu park, staw, centra handlowe.

Koleją można w 13 minut dojechać do centrum. Mężczyzna z biura sprzedaży twierdził, że budowa zakończy się nie w kwietniu 2016 r., jak planowano, ale wcześniej.

– Byłem przekonany, że w lutym 2016 r. będę mógł się wprowadzić – opowiada Maciej Stańczyk. – Mieszkanie miał wykończyć Dolcan. Zastanawiałem się, jakie dać podłogi, jaką wybrać glazurę i terakotę, jaki kolor powinny mieć ściany.

Deweloper nazwał te lokale mini-apartamentami. 25 m kw. to niedużo, ale dla kogoś, kto całe lata mieszkał z mamą na 30 m – kolosalna zmiana. Pokój z wyjściem na balkon, aneks kuchenny z osobnym oknem, łazienka. Nowa przestrzeń do dorosłego życia.

– Powiedziałam synowi, że na to mieszkanie pójdą wszystkie pieniądze po jego dziadkach – mówi Hanna. – Maciek wiedział, że umeblowanie mieszkania leży w jego gestii.

Co miesiąc wpłacała na rachunek w SK Banku w Wołominie prawie 24 tys. zł. 9 listopada 2015 r. przełała kolejną ratę, zostały tylko dwie. Dwa tygodnie później Dolcan poinformował, że SK Bank jest w stanie upadłości, więc nie należy robić dalszych wpłat. Deweloper uspokajał klientów, że mniej więcej za miesiąc zostaną uruchomione pieniądze z Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, że księgową już złożyła pisma w tej sprawie... Ale procedura się przedłużała.

Hanna Szczepińska-Stańczyk kupiła synowi mieszkanie w Miasteczku Rubikon.



Któregoś dnia okazało się, że biuro sprzedaży w Miasteczku Rubikon zostało zamknięte, a z budowy zniknęli robotnicy. Blok był zbudowany w 98%. Hanna i Maciej uświadomili sobie, że wpłacili 161 tys. zł i nie mają ani pieniędzy, ani mieszkania.

– Kiedyś problemem były bankructwa deweloperów, bo w takich przypadkach pieniądze klientów przepadały. Żeby zapewnić ochronę kupującym mieszkanie, wprowadzono przepis, że pieniądze wpłaca się na specjalny rachunek powierniczy w banku. Nikt nie przewidział, że może upaść nie deweloper, ale bank – wytyka Maciej.

Hanna zaczęła telefonować do dewelopera, potem wysyłać mejle. W końcu zdecydowała się działać. Skrzyknęli się w 16 osób. Tylko 16, chociaż w ich budynku, jednym z trzech, jest 80 mieszkań. Zaangażowali prawnika – adwokata Karola Trzaskę.

Kiedy przychodzi pismo od mecenasa, Hanna i Maciej widzą światło w tunelu. A potem pojawiają się informacje, że Dolcan ma upaść, że ma go przejąć inny deweloper, a oni będą musieli wpłacić dodatkowe pieniądze albo kupić swoje mieszkanie po raz drugi. Wtedy mają dość.

– Dlaczego nas mają obciążać za to, że ktoś nas okradł? – zastanawia się Hanna. – Przecież my wpłacaliśmy pieniądze w terminie. A teraz wszyscy chowają głowy w piasek i nie chcą się wypowiadać w sprawie dewelopera ani SK Banku. Ludzie zostali okradzeni. Dlaczego nie podaje się, kto to zrobił? Dlaczego nie pokazuje się, jak wyglądają domy tych ludzi z SK Banku,

► którzy doprowadzili do takiej sytuacji? Czy nie można ich obciążyć? Przecież to są konkretne osoby. Kto jest winien w SK Banku i u dewelopera? NBP, który dał pieniądze na ratowanie banku, teraz nie chce brać odpowiedzialności. Dla mnie to jeden skandal za drugim. Nie wyobrażam sobie tego, że pieniądze po moich rodzicach przepadną.

– Nie możemy się załamywać, trzeba walczyć – mówi twardo Maciej. – Wciąż jesteśmy ignorowani, chociaż ta sprawa dotyczy bardzo wielu osób. Sądzę, że przyjdzie taki moment, że komuś z urzędników z Ministerstwa Finansów czy z Narodowego Banku Polskiego bardziej będzie się opłacało ratować twarz, pomagając nam, niż ją stracić, ignorując nas.

NIBY MOJE, ALE NIE MOJE

Osiedle Czerwona Jarzębina II na Targówku miało być bezpieczną przystanią dla kilkudziesięciu rodzin. Stało się koszmarem. Martyna Makiel żartuje, że jedynym plusem upadku SK Banku jest to, że ludzie bardzo się żyli. 37 rodzin stanowi jedną wielką rodzinę pokrzywdzonych. Dzieci chodzą razem do przedszkola, do szkoły; do sąsiadek mówią ciociu, do sąsiadów wujku. Ciocie i wujkowie często się spotykają. Zwykle tematem jest to, jak wybrnąć z sytuacji, w którą wpędził ich SK Bank. Dziś do Martyny wpadli Nina i Wojciech Oleksakowie. Obie rodziny mają identyczne mieszkania: na parterze, ponad 80 m kw., salon z aneksem kuchennym i kominkiem, trzy sypialnie, przestronna łazienka, nieduży ogród.

Martyna z mężem początkowo wynajmowali mieszkanie w Warszawie. Ponad trzy lata temu urodziła się Marysia. Pomyśleli wtedy, że czas się postarać o własne lokum. – Nie chcieliśmy mieszkać w bloku, marzyliśmy o mieszkaniu z ogródkiem, w kameralnym segmencie – Martyna uśmiecha się gorzko. – Jeździliśmy po całej Warszawie, a któregoś dnia dotarliśmy na to osiedle. Wszystko wyglądało idealnie, cena jak na warunki warszawskie była przystoita. Deweloper – Sorbus Sp. z o.o. – należał do Grupy Dolcan, która miała już na koncie wiele inwestycji. Zasięgnęliśmy języka, nikt nie słyszał, żeby był z nimi jakiś problem.

Kiedy Martyna i jej mąż zainteresowali się osiedlem, budynek już stał. Nie ukończono jedynie drogi osiedlowej. Byli więc pewni, że wszystko będzie na czas i bezproblemowo.

– Umowy przedwstępne sprawdzaliśmy z prawnikiem – zaznacza Martyna. – Bank, w którym wzięliśmy kredyt, też sprawdził tę umowę i nie widział problemu w tym, że na hipotecę w księdze wieczystej nieruchomości jest wpisany SK Bank. Dostaliśmy przecież od dewelopera promesę, w której SK Bank zobowiązał się, że po zapłaceniu całej kwoty za mieszkanie będzie ono wyodrębnione bezobciążeniowo, czyli bez długu. W lutym 2015 r., miesiąc

Martyna Makiel: – Kolejne instytucje odsyłają nas z niczym. Czy wyrzucą nas na bruk?

Nina i Wojciech Oleksakowie: – Szczęście w nieszczęściu, że zdążyliśmy się wprowadzić do tych mieszkań.



po podpisaniu umowy przedwstępnej, zapłaciliśmy całą kwotę.

Cieszyli się, że rodzina będzie miała własne lokum, tym bardziej że miała się powiększyć. Pod koniec 2015 r. zaczęły się kłopoty z SK Bankiem. Martyna była w zaawansowanej ciąży, wszystkim musiał się zająć mąż. W grudniu 2015 r. mieszkanie zostało wykończono i wprowadzili się. Mieli nadzieję, że podpisanie aktów notarialnych i jego wyodrębnienie to kwestia kilku miesięcy. W lutym 2016 r. urodził się Mieszko. Mieszkanie nadal nie było ich.

Historia Niny i Wojciecha Oleksaków jest podobna. – W pierwszym momencie założyliśmy, że wybierzemy mieszkanie z rynku wtórnego – opowiada Nina. – Gdybyśmy tak zrobili, żylibyśmy bez stresów, spokojnie, a przede

wszystkim bylibyśmy właścicielami. Przeglądaliśmy się różnym ofertom. W czerwcu 2014 r. urodził się Piotruś, a my wciąż nie podjęliśmy decyzji, gdzie zamieszkamy. Jeden ze znajomych, który kupił mieszkanie na tym osiedlu, powiedział nam, że są jeszcze wolne lokale. Przyjechaliśmy się rozejrzeć, spodobało nam się tutaj niemal wszystko.

W lipcu 2014 r. podpisali umowę przedwstępną. SK Bank, który kredytował inwestycję, wystawił im promesę. Bez niej nie dostaliby kredytu na zakup mieszkania, a jedynie część półmilionowej ceny mogli zapłacić w gotówce.

– W tej promesie SK Bank zobowiązywał się, że po wpłacie 100% ceny bezobciążeniowo, czyli bez żadnych wpisów na hipotecę na jego rzecz,

przeniesie własność mieszkania na nas – wyjaśnia Wojciech. – We wrześniu 2014 r. zapłaciliśmy третią, ostatnią transzę.

Odebrali mieszkanie, wykończyli, wprowadzili się. Parapetówki nie zrobili, bo chcieli zaprosić gości, kiedy już będą właścicielami. Nina: – W czerwcu 2015 r. urządziliśmy pierwsze urodziny Piotrusia. Rodzice zauważyli, że jesteśmy jacyś markotni. Nie powiedzieliśmy im, że nadal nie mamy podpisanego aktu notarialnego. Nie chcieliśmy, żeby się martwili. Większość naszych sąsiadów postąpiła podobnie. Szczęście w nie-szczęściu, że zdążyliśmy się wprowadzić do tych mieszkań i nie jesteśmy w takiej sytuacji jak ludzie z Miasteczka Rubikon. Gdybyśmy tu nie mieszkali, musielibyśmy spłacać kredyt i płacić za wynajem czegoś. Pensji by zabrakło.

Ale ponieważ nie mają aktu notarialnego, bank, w którym wzięli kredyt, obciąża ich wyższymi odsetkami – to ok. 200 zł miesięcznie.

Ludzie na osiedlu postanowili, że z pomocą prawników będą walczyć, dochodzić swoich praw nawet w sądzie. Liczą się z tym, że może to potrwać i dziesięć lat.

Syndyk masy upadłościowej SK Banku w piśmie do Ministerstwa Finansów stwierdził, że nie zachodzą przeszkody prawne uniemożliwiające wyrażenie zgody na bezobciążeniowe wyodrębnienie lokali.

– Syndyk przeliczył sobie, ile pieniędzy może uzyskać ze sprzedaży wolnych lokali na osiedlu Czerwona Jarzębina II i innych wybudowanych przez Grupę Dolcan, których sytuacja jest podobna, a ile eksmitując nas i nasze dzieci z kupionych przez nas mieszkań – mówi Martyna. – Wziął też pod uwagę, że będzie duży sprzeciw społeczny, że będziemy się odwoływać w sądzie, że trzeba będzie zapłacić komornikowi. To by dużo kosztowało i było niekorzystne wizerunkowo. Dlatego syndyk rekomenduje Ministerstwu Finansów,

spektowane. Podobnie jest z promesami dla niedoszłych mieszkańców Miasteczka Rubikon.

– Obecnie NBP ma obowiązek wydać klientom Dolcan Plus SA, którzy kupili mieszkania na osiedlu Miasteczko Rubikon, zgodę na bezobciążeniowe wyodrębnienie lokali, czyli bez przenoszenia hipotek wpisanych na rzecz SK Banku w księgach wieczystych, bo uzyskali oni taką zgodę od SK Banku – twierdzi mecenas Karol Trzaska. – Pełnomocnik syndyka SK Banku wskazał, że wierzycielem hipotecznym na nieruchomości jest NBP. To on powinien wydać zgodę na zwolnienie od obciążenia hipotecznego oraz wyodrębnienie lokali do nowo założonych ksiąg wieczystych. Nie ma żadnych przeszkód faktycznych ani prawnych do wydania tej zgody. A jej brak stoi w sprzeczności z zasadami współżycia społecznego. Jeśli NBP nadal będzie się uchylał od wydania zgody, moi klienci będą zmuszeni wystąpić na drogę sądową.

NBP wpompował 500 mln zł w bank, który i tak trzy miesiące później upadł.

– Już są takie przypadki, że banki, które udzieliły kredytu na zakup mieszkania, żądają dodatkowych zabezpieczeń albo nawet grożą wypowiedzeniem umowy – zwraca uwagę Wojciech. – Co byśmy zrobili, gdyby nasz bank zażądał dodatkowego zabezpieczenia? A co moglibyśmy zrobić, skoro nic nie mamy?! Właśnie to mieszkanie jest inwestycją naszego życia! Mam poczucie, jakbym zrobił coś złego. Muszę iść do banku, prosić o podpisanie aneksu do umowy kredytowej, wypełnić wnioski, wpisać, jakie mam dochody, jakie wydatki...

– A cała nasza „wina” polega na tym, że chcieliśmy mieszkać na swoim – dodaje Nina.

– Kiedy rozmawiamy z sąsiadami, wszyscy mówią, że niemożliwe, by nas z tym zostawiono – włącza się do rozmowy Martyna. – Ale z miesiąca na miesiąc coraz bardziej wątpimy, że będzie dobrze, skoro kolejne instytucje odsyłają nas z niczym. Czy wyrzucą nas na bruk? Takie scenariusze niestety rysują się przed nami. Liczymy, że dopóki decyzje nie zostały podjęte i mieszkania nie zostały sprzedane, komornik do nas nie zawita. Mimo to nie śpimy po nocach i dopóki sytuacja się nie rozwiąże, będziemy żyć w niepewności. Nie wyobrażamy sobie, by ktoś chciał nas stąd wyrzucić.

żeby nam te hipoteki zwolniono. Tylko dlaczego ministerstwo nie wyraża zgody? Syndyk wystąpił pismo w listopadzie ub.r., a Ministerstwo Finansów do tej pory coś analizuje. Oprócz przyzwolenia ministerstwa syndyk potrzebuje zgody rady wierzycieli, w której skład wchodzi m.in. Bankowy Fundusz Gwarancyjny i NBP. A oni twierdzą, że nie mogą podjąć decyzji, bo nie mają wystarczających informacji. To kiedy te informacje zamierzają uzyskać?

CO ZROBI NBP?

Mieszkańcy osiedla Czerwona Jarzębina II mają opinie prawne, z których wynika, że promesy uzyskane od SK Banku są ważne i powinny być re-

Przez ponad dwa tygodnie rzecznik prasowy NBP nie odpowiedział na pytania autorki reportażu. Widocznie sprawa 150 rodzin jest nic nieznaczącym marginesem działalności. I pewnie nie można ustalić, kto zdecydował, by 500 mln zł wpompować w SK Bank, który i tak upadł. A zwykli ludzie mają za tę beztroskę zapłacić.

– To trafiło na nas, ale mogło trafić na każdego. Każdego, kto kupuje mieszkanie na rynku pierwotnym i ma w ręku promesę z banku, który kredytuje inwestycję, bo deweloper buduje na kredyt – mówi Wojciech Oleksak. – Nikt nie może spać spokojnie, dopóki nie stanie się właścicielem mieszkania. Kto by przewidział, że bank upadnie? Banki tak nie upadają, żadnego kryzysu nie było. A jednak stało się.

Ewa Rogowska

W dniu 15 lutego 2017
odeszła

ALICJA JASZCZUK
Człowiek wielkiego serca

Dziennikarka, poetka, marksistka, działaczka ruchów lewicowych,
świeckich, związkowych. Współzałożycielka Demokratycznej Unii Kobiet.
Zawsze służąca ludziom pomocą.

Pogrążeni w głębokim smutku
mąż, córka, wnuki, rodzina i przyjaciele

Rozmawia Tomasz Borejza

Boisz się kreacjonizmu?

– Kreacjonizmu się nie boję, bo nie ma tutaj czego się bać – nie jest on przeciwwagą dla teorii ewolucji. Boję się jednak, że niewłaściwi ludzie w niewłaściwy sposób będą go używać do osiągnięcia niewłaściwych celów. Boję się, że przez to ludzie nie będą w stanie odróżnić nauki od nie-nauki i nie będą wiedzieć, dlaczego kreacjonizmu nie należy stawiać na równi z teorią naukową.

Co to jest niewłaściwy sposób?

– Przede wszystkim nadawanie kreacjonizmowi pozorów bycia teorią naukową. Często wynika to z braku przygotowania do mówienia o me-

potężne lobby finansowe. Kościoły w USA, zwłaszcza protestanckie, mają bardzo bliskie związki z biznesem. Dzięki temu kreacjonizm ma wielu możliwych sponsorów, którzy przeznaczają ogromne pieniądze na propagowanie tych idei. Robi się to za pomocą stron internetowych, wykładów, książek, publikacji, pozwów sądowych. Do nas to płynie z Zachodu, ale rodzimych „kreacjonistów” też mamy.

REMONT TEORII DARWINA**Przykład?**

– Prowadzę czasami warsztaty dla dzieci. Jeżeli temat sugeruje, że może dotyczyć ewolucjonizmu, rodzice często pytają, czy będę uczyć, że ich dziecko pochodzi od małpy. I mówią,

Rodzice proszą, żeby nie mówić, że ich dziecko „pochodzi od małpy”

NAUCZYCIELE BOJĄ SIĘ UCZYĆ

**DR SZYMON DROBNIAK**

– biolog ewolucyjny, pracownik Instytutu Nauk o Środowisku UJ i Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja). Zajmuje się ewolucją seksu, doboru płciowego, koloru i jego percepcji. Badania prowadzi w szwedzkiej tajdze, kostarykańskiej dżungli i w laboratorium. Zwycięzca FameLab Polska 2015, niestrudzony popularyzator nauki oraz projektant infografik, ilustracji naukowych i wszystkiego, co naukowo piękne.

todologii naukowej. Kiedy ktoś jej nie rozumie, to kreacjonizm jest taką nazwą jak ewolucjonizm, newtonizm i każdy inny izm. Sprawia pozory powagi. Do tego łatwo go ubrać w pseudodowody. Kreacjoniści, a jeszcze bardziej propagatorzy inteligentnego projektu, przytaczają całe mnóstwo publikacji, pokazują „dowody”, które według nich falsyfikują teorię ewolucji – i tak to przedstawiają. Tej jednak nikomu do tej pory nie udało się sfalsyfikować.

Inteligentny projekt robi dobre wrażenie. Jeżeli się go nie rozumie.

– Niebezpieczne w nim jest to, że używa twierdzeń negatywnych i z ich pomocą stara się obalić ewolucjonizm. Podaje przykłady narządów, takich jak oko czy wici niektórych bakterii, i dowodzi, że nie mogły one powstać w drodze ewolucji, bo są zbyt skomplikowane. Stoi za tym

że woleliby, żeby tego nie robić. Źródłem są emocje i niewiedza. Nie oszukujemy się, że w polskiej szkole o tym się mówi. Nauczyciele albo sami nie wiedzą, albo nie mają czasu, albo ograniczają się do bardzo starego modelu uczenia ewolucji. Wszystko jest hermetyczne i schematyczne. W szkole nie ma nowoczesnej nauki tej teorii. A ta jest fascynująca i ważna. Choćby temat odporności na antybiotyki.

Mówisz, że nieumiejętność odróżniania nauki od pseudonauki jest niebezpieczna. Dlaczego?

– Ponieważ dzięki temu pod płaszczykiem nauki można ludziom sprzedać ideologię.

Jednak kiedy czytam bajki Dänikena, a był czas, że bardzo je lubiłem, trudno mi uważać, że to niebezpieczne. Bajki i tyle. Czym bajki Dänikena różnią się od bajek kreacjonistów?

– Dänikena znam słabo, ale on chyba nigdy nie chciał grać naukowca. Kiedy opowiadamy bajkę, po pierwsze, nie próbujemy mówić, że jest prawdą, a po drugie, nie próbujemy jej wykorzystać do stworzenia obrazu świata, który ma być jedynym prawdziwym. Nawet jako biolog ewolucyjny nikogo bym nie przekonywał, że moja wizja rzeczywistości jest jedyną prawdziwą. Powiem tyle, że otaczający nas świat i procesy, które w nim zachodzą, potwierdzają słuszność teorii ewolucji. Ale też wiele osób mówi, że stoimy na granicy przełomu i klasyczna darwinowska wizja tak naprawdę przestanie obowiązywać, a zastąpi ją nowsze, szersze podejście.

Dlaczego?

– Teoria ewolucji w kształcie, w którym znamy ją dzisiaj, jest oparta na klasycznej genetyce. Dziś wiemy co-



O EWOLUCJI

raz więcej o tym, że geny to tylko jedna z wielu warstw. Do tego dochodzą procesy środowiskowe, epigenetyka, która zajmuje się tym, jak dochodzi do ich ekspresji. Dlatego naukowcy coraz głośniejszymi opowiadają się za tzw. rozszerzoną syntezą ewolucji.

Czyli, mówiąc po ludzku, chcą zrobić remont i nadbudówkę.

– Uznać za potwierdzone, że mechanizm ewolucji działa, ale wyjść poza jej klasyczny, oparty na genetyce model. Będzie to jednak kwestią najbliższych kilkunastu lat, nie stanie się w jednej chwili.

TEORIA EWOLUCJI ORGANIZUJE BIOLOGIĘ

Jakie znaczenie dla dzisiejszej nauki ma teoria ewolucji?

– Obok teorii względności jest jedną z dwóch najważniejszych teorii naukowych, to również teoria najważniejsza dla współczesnej biologii. Ona organizuje wszystko. Kiedy biolodzy badają wycinki rzeczywistości, patrzą na nie przez pryzmat ewolucji, ona daje ich pracy szerszy kontekst. Pozwala odpowiedzieć na pytanie dlaczego. Dlaczego hemoglobina wiąże tlen tak, a nie inaczej? Dlaczego rośliny są zielone, a nie purpurowe? Dlaczego mamy takie, a nie inne aminokwasy? Dlaczego jest ważniejsze od jak.

Okazuje się też przydatna. Pomaga m.in. nowoczesnej medycynie.

– Mówimy już nawet o stosowanej teorii ewolucji. Jest czasopismo donoszące o możliwościach jej wykorzystania w ekologii czy medycynie, o której wspominałeś. Weźmy np. problem odporności na antybiotyki. Albo to, że powszechny dostęp do leczenia bardzo ograniczył selekcję naturalną, której podlegają nasze geny. Pojawia się pytanie, co to oznacza dla naszego gatunku. Biologia ewolucyjna jest tą nauką, która pomaga na nie odpowiedzieć. Jest już medycyna ewolucyjna, mająca ogromne znaczenie we wprowadzaniu zindywidualizowanych terapii. Przy czym kiedy mówię o terapiach zindywidualizowanych, nie chodzi mi tylko o poziom jednostek, ale także o całe grupy ludzkie.

Populacje mające wspólne geny?

– Pozwala ona np. dowiedzieć się i zrozumieć, jak genetyczne podłoże ludzi o różnym pochodzeniu etnicznym wpływa na ich reakcję na leki. Okazuje się, że są niekiedy spektakularne różnice i jeden lek, który działa u białych Amerykanów, w populacji afroamerykańskiej nie działa w ogóle, a dla Aborygenów jest nawet szkodliwy. Teoria ewolucji jest bliżej człowieka, niż mu się wydaje. I jest tak intuicyjna, że aż dziwne, że ludzie sformalizowali ją dopiero w XIX w.

Dla mnie fascynujące jest to, że wychodzi poza medycynę. Jej znajomość pomaga w komunikowaniu społecznym – stąd przecież memy. Ewolucyjnie też dziś się programuje.

– Programowanie ewolucyjne stanowi część prac nad sztuczną inteligencją. To świetna metoda pozwalająca nam rozwiązywać problemy, których jeszcze nawet nie znamy. Z pomocą mechanizmów ewolucji programujemy algorytm, tak by sam znajdował ścieżkę do rozwiązania problemu. Budujemy ramy, mechanizm pozwalający rozwiązywać problemy. Nie musimy tego robić sami. **Jednak w Polsce wiele się mówi o tym, że nasza nauka ma podbić świat, a jednocześnie stroni od uczenia teorii, której znajomość jest kluczowa dla rozwoju wiedzy. Da się wychować dobrego naukowca w kraju, w którym w szkole tak źle uczy się ewolucji?**

– To trudne. Młodzież trafiająca na studia musimy uczyć praktycznie od zera. Ci, którzy przychodzą na studia biologiczne, mają po szkole wyobrażenie, że jest to połączenie botaniki i zoologii. Wiedzą, co to chromosomy. Słyszeli o DNA. Ale mają całkowicie zaburzone proporcje. Moim zdaniem powinno to być odwrócone. W szkole powinno się

Kreacjonizmowi nadaje się pozory teorii naukowej.

najpierw nauczyć genetyki i ram teorii ewolucji, a dopiero później mówić o różnorodności życia czy komórkach. Taka kolejność pozwala najpierw poznać przyczyny, później podstawowe mechanizmy, a jeszcze później generalizować.

WYKUĆ, NIE ZROZUMIEĆ

Najpierw trzeba zbudować ramy, a później wypełnić je treścią?

– O wiele lepiej się układa logikę takiego wywodu. Człowiek, który przychodziłby potem na studia, od razu miałby właściwy obraz świata. Jednak może powinniśmy zaczynać nie od wychowywania młodych ludzi, tylko od zajęcia się nauczycielami. Kończyłem studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie jest bardzo

► dobra szkoła ewolucyjna i każdy, kto stamtąd wychodzi, ma dobre podstawy, by uczyć biologii ewolucyjnej. Ale wielu nauczycieli nie miało szczęścia trafić na taką kadrę. Zaczęlbym od przekonania ludzi uczących w szkołach, że biologia ewolucyjna wcale nie jest trudna. Zmieniałbym program studiów pedagogicznych. **Biologia, jaką pamiętam, była przedmiotem, który wkuwało się na pamięć. Tymczasem dobrze wyłożona staje się fascynującą nauką myślenia, krytyki, rozumienia świata.**

– Nigdy nie rozumiałem, dlaczego dzieci uczą się najpierw botaniki, zoologii i tego, jak funkcjonuje organizm człowieka, a dopiero w ostatniej klasie, i to w formie skondensowanej do granic możliwości, pojawiają się genetyka, ekologia i ewolucjonizm. Czyli trzy najważniejsze rzeczy, które każdy biolog powinien znać, bo to one organizują cały świat ożywiony i pozwalają zrozumieć jego mechanizmy, rzeczywistość. A jest jeszcze tak, że nauczyciele boją się uczyć ewolucji.

Jak to?

– Znam przypadki, kiedy rodzice mieli pretensje i narzekali na nauczycieli, którzy to robią.

W nowym programie szkoły teoria ewolucji jest marginalizowana.

XXI w., środek Europy. Nie wolno uczyć o ewolucji?

– Bywa bardzo różnie. Ja miałem szczęście i bardzo dobrego nauczyciela, który zadbał o właściwe proporcje. Jednak kiedy prowadzę warsztaty w szkołach, spotykam nauczycieli, którzy zrezygnowali mówią, że nie mogą uczyć nowoczesnej teorii ewolucji, nowej wiedzy o pochodzeniu człowieka. Podręczniki tradycyjnie zatrzymują się na *Homo erectus*, *Homo habilis*, *Homo sapiens*. Zdarza im się wspomnieć o neandertalczyku, ale żeby wyjaśnić, jaką rolę odegrał człowiek neandertalski, dlaczego wyginął – tego się nie porusza. Nauczyciele przyznają, że boją się rodziców.

Przykład?

– Jeden opowiadał mi, że rodzice poszli do dyrektora, skarżąc się, że ideologizuje dzieci. Jego „winą” było

to, że uczył je o pochodzeniu człowieka i mówił, że nasi przodkowie oderwali się od pnia rozwojowego ssaków jakieś 2,5 mln lat temu. Dla niego to była wielka sprawa. Dla rodziców też.

Jak zareagował dyrektor?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że właściwie i powiedział, że szkoła jest miejscem podawania wiedzy, a nie bajek. Ale sam miałem takie przypadki, kiedy prowadziłem zajęcia z uniwersytetami dzieci. Ekspozowanie ewolucji czasami było przez rodziców uważane za niewłaściwe. Trzeba było uważać.

To chyba wynik niewiedzy.

– Owszem, ale ogromną szkodę wyrządzają też politycy, którzy zamiast siedzieć cicho, wypowiadają się na te tematy. A są do tego kompletnie nieprzygotowani. Jeżeli jakiś polityk mówi, dajmy na to, że jest sceptycznie nastawiony do szczepień, jego głos zostaje uznany za głos osoby publicznej. Osoby, która pełni w państwie ważną funkcję, więc można domniemywać, że wie, o czym mówi.

PSEUDONAUKA NIE JEST RÓWNA NAUCE

Gdy to robią, pseudonaukowe bzdury stają się stanowiskiem równoprawnym z naukowym.

– Do tego podaje się „dowody”, szasta publikacjami. Oczywiście kiedy naukowiec na to spojrzy, od razu widzi np., że są stare, niepoprawne metodologicznie lub pochodzą z czasopism, które nie mają żadnej wartości, bo nie są recenzowane. Jednak przeciętny obywatel widzi jedynie, że taka publikacja jest „naukowa”. A jak jest naukowa i została wydrukowana, to – myśli sobie – przecież coś w tym musi być.

W ten sposób nauka i bajka stają się równoprawne w debacie publicznej. Podasz przykład czegoś, co stałoby się bardziej zrozumiałe, gdybyśmy lepiej uczyli ewolucji?

– Świetny temat to odporność na antybiotyki. Nie tylko dlatego, że ważny, ale przy okazji bardzo wdzięczny do uczenia. Bardzo łatwo zaprojektować zabawy dla dzieci, eksperymenty, które pokazują, jakie konsekwencje ma odporność na antybiotyki. Problem realny i ciekawy.

Co byś zmienił w programie szkolnej biologii?

– Przede wszystkim odwróciłbym kolejność. Wprowadziłbym także

zwyczaj śledzenia informacji naukowych. To pokazałoby, że uczymy o dziedzinie nauki, która jest żywa, cały czas coś się w niej zmienia, coś odkrywamy. Dałoby szansę przekonania, że biologia wpływa na świat, w którym żyjemy, i tłumaczy go, opowiadania, skąd biorą się te odkrycia – że stoi za nimi wiedza.

Teoria ewolucji jest bliżej człowieka, niż mu się wydaje.

Będzie lepiej z nauką ewolucji czy gorzej?

– Młodszy są bardziej otwarci, ciekawi. To daje powody do optymizmu, ale jeśli nie zmienimy metod uczenia w szkole, do przodu będziemy szli bardzo powoli. To będzie orka na ugorze. Ci, którzy dziś wychodzą ze szkół, wiedzą na ten temat bardzo niewiele, nie interesuje ich to. Ciekawe, że kiedy ludziom opowie się o procesach ewolucyjnych na przykładach, rozumieją je bez większego trudu. Kiedy jednak nazwie się to ewolucją, od razu się wyłączają, zaczynają myśleć, że to nie dla nich. Wychodząc ze szkoły, powinni być tym zafascynowani.

Tymczasem ewolucji w szkole będzie teraz mniej.

– W nowym programie jest marginalizowana. To zdecydowanie krok w złą stronę.

Szkoda, bo żyjemy w świecie, w którym wykształcony człowiek musi znać teorię ewolucji.

– Przybywa osób z wyższym wykształceniem, więc chyba jest lepiej. Z drugiej strony pojawia się np. prof. Maciej Giertych, który pisze książkę o kreacjonizmie i wysyła ją do szkół jako pomoc naukową, a ministerstwo nie widzi powodu, by zając stanowisko. Kiedy napisałem do dużego dziennika tekst o tym, dlaczego nie powinno się z tego korzystać, przez kolejne tygodnie dostawałem mnóstwo wiadomości, także od ludzi wykształconych, że nie życzą sobie takich wypowiedzi. Były bardzo nieprzyjemne. Ale pisano też, że tezy prof. Giertycha należy szanować, ewentualnie przedstawić swoje i dać ludziom wybrać.

Tomasz Borejza

Z KSIĘCIEM NIE BYŁO ŁATWO

Utrzymanie Muzeum i Biblioteki Czartoryskich kosztowało nas rocznie około 4,5 mln zł

Rozmawia Leszek Konarski

Gdy pod koniec 2015 r. przestała pani być dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie, Adam Karol Czartoryski musiał się ucieścić. Latami pisał na panią skargi do kolejnych ministrów kultury.

– Nie ukrywam, że nieźle nam dokuczył. Gdy odchodziłam z muzeum, pozostawiłam wielką szafę pełną dokumentów obrazujących tę gehennę, jaką przeżywalismy w kontaktach z Fundacją Książąt Czartoryskich. Byliśmy atakowani zarówno przez Adama Karola Czartoryskiego, jak i przez jego kuzyna Adama Zamoyskiego. Jestem osobą, która chyba wie najwięcej, ile mieliśmy kłopotów z różnymi zarządami tej fundacji. To nieprawda, co opisują różne gazety, że kolekcja była nasza i mogliśmy robić, co chcemy; wszystko było własnością fundacji. A faktycznie to Adam Karol Czartoryski decydował o każdej sprawie.

Prezes Adam Zamoyski, w porozumieniu z Adamem Karolem Czartoryskim, robił wszystko, aby odłączyć się od naszego muzeum.

W latach 2000-2003 była pani prezesem zarządu tej fundacji.

– Prezes Adam Zamoyski, w porozumieniu z Adamem Karolem Czartoryskim, robił wszystko, aby odłączyć się od naszego muzeum. W 2002 r. zlecił prawnikom przeprowadzenie analizy, czego trzeba, aby pozbyć się zależności od Muzeum Narodowego Krakowa. Prawnicy oparli się na błędach popełnionych przy tworzeniu fundacji i napisali, że pierwszym krokiem powinna być zmiana nazwy fundacji i statutu. W 1991 r. była to Fundacja Książąt Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie i każdy dyrek-

ZOFIA GOŁUBIEW

– historyk sztuki, muzealnik, w latach 2000-2015 dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, a w latach 2000-2003 prezes Zarządu Fundacji Książąt Czartoryskich

tor Muzeum Narodowego był zarazem prezesem zarządu fundacji. Zmieniono więc nazwę na Fundacja Książąt Czartoryskich i skreślono zapis, że dyrektor muzeum jest z urzędu prezesem zarządu. Dlatego w 2003 r. zwolniono mnie z tej funkcji. Potem cztery razy zmieniano statut, ale na szczęście udało nam się zapobiec kilku niebezpiecznym zmianom. Gdy chciano znieść zapis o niepodzielności zbiorów, dwukrotnie zwoływałam w tej sprawie Radę Konsultacyjną. Po proteście członków tego gremium, złożonego z wybitnych autoritetów w dziedzinie kultury, Czartoryski wycofał się z pomysłu. Co chwila wymyślał coś, aby się pozbyć kurateli

tego „wstrętnego muzeum” i tej pani dyrektor, która utrudnia mu życie. Chciał pełnej samodzielności Muzeum Książąt Czartoryskich, zapominając, że to Muzeum Narodowe utrzymuje kolekcję i budynki. A więc konsekwentnie broniliśmy zbiorów.

Przed księciem?

– Tak. I przed jego kuzynem Adamem Zamoyskim. Mieli oni różne dziwne pomysły, którym musiałam się sprzeciwiać, i stąd donosy pisane na mnie do ministerstwa.

Podobno wasze stosunki były tak złe, że chciał nawet przenieść zbiory Czartoryskich do stolicy?



– Mówmy raczej o ich stosunku do mnie i do Muzeum Narodowego. Adam Zamoyski rzeczywiście miał pomysł przeniesienia kolekcji do stolicy. Rozmawiał w tej sprawie z dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie, który mu odpowiedział, że zbiory Czartoryskich są związane z Krakowem i tam powinny pozostać.

Chciał się pozbyć biblioteki i archiwum?

– Wymyślił, że przekaże zawartość biblioteki i archiwum do Biblioteki Jagiellońskiej. Dyrektor biblioteki UJ poinformował mnie o tym i powiedział, że taki łakomy kąsek powinien wziąć, ale jest historykiem, więc wie, że tego nie wolno zrobić. Księżę Władysław Czartoryski, wnuk Izabeli, przywiózł w 1874 r. te zbiory do Krakowa i zamierzał utworzyć na wzór Ossolineum Naukowy Zakład Książąt Czartoryskich, składający się z trzech części, które miały nawzajem się uzupełniać – zbiory muzealne, fantastyczna biblioteka i bardzo cenne archiwum. Tego nie można dzielić! Adam Karol Czartoryski i Adam Zamoyski chcieli też wprowadzić zapis, że w kolekcji są rzeczy mniej ważne, które można rozprzedać.

O co tu chodziło?

– O pieniądze. Bibliotekę i archiwum trzeba było utrzymywać, a one nie przynosiły fundacji żadnych zysków.

A zbiory malarstwa?

– Fundacja zarabiała głównie na podróżach „Damy z gronostajem” Leonarda da Vinci. Każdy taki wyjazd to były spore pieniądze. Ale po powrocie z USA i Japonii, gdy jeszcze byłam prezesem fundacji, po ciężkiej batalii doprowadziłam do podpisania uchwały zarządu, że przez 10 lat „Dama” nie będzie wyjeżdżała z Krakowa, a w tym czasie zostanie poddana badaniom konserwatorskim w celu dokładnego ustalenia jej stanu. Rzeczywiście przez 10 lat nie wyjeżdżała, ale fundator nie zgodził się na badania. Gdy skończył się 10-letni okres, natychmiast obraz rozpoczął wędrówkę po świecie. „Dama” pojechała na Węgry, do Hiszpanii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, przez kilka miesięcy była w Warszawie.

A co fundacja robiła z zarobionymi pieniędzmi?

– Mało się o tym mówi, ale gdy w 1991 r. Adam Karol Czartoryski do stworzonej przez siebie fundacji włączył główną część zbiorów – nie wszystko – pozostawił sobie rzeczy uznane za jego majątek osobisty. Uważał, że jego fundacja może teraz od niego te rzeczy odkupywać. Kuśstosze robili przegląd tych obiektów i decydowali, co dla uzupełnienia kolekcji należy kupić od fundatora. To było źródło dochodów. Jego własna fundacja wykupiła od niego ok. 2 tys. obiektów, mniej cennych dla kolekcji, ale w sumie było to kilka milionów złotych. Fundacja musiała więc mieć na te zakupy pieniądze, które pochodziły właśnie z podróży „Damy”.

Adam Karol Czartoryski włączył do fundacji część zbiorów, ale nie wszystko.

Czy za pani czasów jako dyrektora muzeum ktoś wystąpił z propozycją wykupu całej kolekcji Czartoryskich przez państwo polskie?

– Jeszcze w latach 80. był taki pomysł, ale spalił na panewce. Natomiast za moich czasów z propozycją wystąpił do ministerstwa przewodniczący Rady Muzeum Narodowego w Krakowie, lecz pozostało to bez odzewu. Niestety jednak mówi minister Jarosław Sellin, że poprzednie rządy mogły wykupić zbiory wcześniej. Było powszechnie wiadomo, że państwo nie ma tak dużych pieniędzy, aby kolekcję kupić. Pan Sellin był przecież wiceministrem kultury za kadencji Kazimierza Michała Ujazdowskiego i nie słysza-

łam, aby wystąpił z taką inicjatywą. Ponadto w statucie fundacji był zapis, że zbiorów nie można sprzedać. Dopiero w grudniu 2016 r. zapisy statutu fundacji zostały zmienione i dowiedzieliśmy się nagle, że zbiory można sprzedać państwu polskiemu, a dotychczasową „wieczystą fundację” zlikwidować.

Fundacja Książąt Czartoryskich wykupiła od fundatora około 2 tys. obiektów.

Podobno minister Bogdan Zdrojewski był już bardzo blisko rozwiązania sprawy krakowskiego Muzeum Czartoryskich?

– Rzeczywiście poświęcił tej sprawie sporo czasu i był przekonany, że jego plan ma szansę powodzenia. O ile wiem, chciał, aby państwo polskie łożyło na zbiory i budynki, w tym na remonty, i te sumy odliczało co roku od wartości całego majątku. Tym sposobem po latach cała kolekcja wraz z nieruchomościami przeszłaby na własność państwa. Pojechał nawet do Rzymu i negocjował z Adamem Karolem Czartoryskim. Szczegółów nie znam, ale do żadnego porozumienia nie doszło.

A minister Gliński błyskawicznie sprawę załatwił. 29 grudnia ub.r. podpisał z Fundacją Książąt Czartoryskich dwie umowy i nazajutrz na jej konto wpłynęło 100 mln euro.

– Bardzo się cieszę, że zbiory Czartoryskich stały się własnością państwa polskiego i że minister Gliński rozwiązał problem, z którym borykaliśmy się przez lata. My działaliśmy *lege artis*, wiedzieliśmy, że tej kolekcji nie można sprzedać, bo taki był zapis w statucie fundacji. Kwota 100 mln euro też nie budzi mojego zdziwienia jako zbyt wysoka, bo te zbiory są dużo więcej warte. Dziwi mnie natomiast mówienie o „wielkim czynie patriotycznym” Adama Karola Czartoryskiego, skoro wiadomo, że nie postąpił zgodnie z wolą swoich przodków. Gdy prezydent Lech Wałęsa odznaczał go Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta za „wielki gest”, jakim było przekazanie spadku po przodkach narodowi, za pośrednictwem założonej w 1991 r. fundacji, nikt nie przypuszczał, że po latach fundator za te same zbiory będzie żądał wynagrodzenia.

Powinien przekazać je jako dar, a nie sprzedawać?

– Tak, uważam, że ten wychwalany arystokrata postąpił niezgodnie z intencją przodków. Fakt sprzedaży kolekcji Czartoryskich ostatecznie popsuł w moich oczach jego wizerunek. Podstawą działalności naszych mu-

zeów są wielkie dary ofiarowywane narodowi. Do dzisiaj wielu kolekcjonerów przekazuje nieodpłatnie zbiory i uważa to za swój pa-

triotyczny obowiązek. Mam poważne wątpliwości, czy przodkowie fundatora, gdyby żyli, byłiby zadowoleni z tej transakcji.

Zawartej w dość tajemniczych okolicznościach, bez wiedzy członków zarządu fundacji, którzy stwierdzili, że stracili zaufanie do fundatora, i podali się do dymisji.

– Rozumiem ich. Ja takie działanie nazywam załatwianiem szyto-kryto. Tajne negocjacje ministra kultury z Adamem Karolem Czartoryskim dotyczące wydania olbrzymich pieniędzy podatników. Błyskawiczne zmiany w statucie fundacji, pełno niedomówień i wątpliwości. Gdy się płaci tyle pieniędzy, powinna być pełna jawność wobec obywateli. A ja np. nie wiem, co fundacja robi z tymi 100 mln euro. Czy będzie nadal istniała, czym będzie się zajmowała? Przecież jej jedynym celem było udostępnianie publicznie zbiorów, które właśnie zostały sprzedane, i opiekowanie się nimi. Co więc teraz? A na jakiej podstawie pisze się, że fundator dzięki tej transakcji zabezpieczy finansowo przyszłość swojej córki? Te niejawne negocjacje były zaprzeczeniem dobrych obyczajów i w tym samym czasie brak kultury. Polscy podatnicy zostali potraktowani lekceważąco.

Czy pani lub pracownikom Muzeum Narodowego w Krakowie ktoś podziękował za opiekowanie się od 1950 r. zbiorami Czartoryskich?

– Nie dostąpiliśmy tego zaszczytu. Nikt nam, muzealnikom, za nic nie podziękował. Relację z podpisywania umów pomiędzy Adamem Karolem Czartoryskim a ministrem Piotrem Glińskim znam z telewizji, więc wiem, że nie wspomniano ani jednym słowem o istotnej roli Muzeum Narodowego w Krakowie i o tak zasłużonych dla kolekcji ludziach jak choćby prof. Zdzisław Żygulski. Gdybym tam była, z trudem wytrzymałabym, słysząc wystąpienie Adama Karola Czarto-



W 2011 r. „Dama z gronostajem” uświetniła wystawę „Złote czasy Rzeczypospolitej” w Madrycie. Nz. od lewej: Josette Calil-Czartoryska, Anna Komorowska, królowa Zofia, Adam Karol Czartoryski, prezydent Bronisław Komorowski i król Juan Carlos.

ryskiego, który powiedział, że kontynuuje dzieło przodków. Nawet nie wspomniął, że dzięki wysiłkom wielu pracowników Muzeum Narodowego w Krakowie i olbrzymim nakładom finansowym ponoszonym przez to muzeum kolekcja w całości i w znakomitym stanie dotrwała do dzisiaj.

Muzeum Narodowe opiekowało się Muzeum Czartoryskich jak własnym dzieckiem. Od 1950 do 1991 r., czyli do czasu utworzenia fundacji, Muzeum Narodowe władało tymi zbiorami samodzielnie, kilkakrotnie były wówczas przeprowadzane wielkie remonty i modernizacje budynków, w latach 1958-1960 wybudowany został przy ul. św. Marka nowy gmach dla Biblioteki Czartoryskich. Zbiory były poddawane stałej konserwacji, opracowywane naukowo, udostępniano je publiczności, publikowano książki i albumy. W 2005 r. podpisaliśmy z fundacją trzy umowy – depozytową, o współpracy i najbardziej kuriozalną, wymuszoną na nas przez Ministerstwo Kultury, umowę najmu, na podstawie której musieliśmy płacić miesięcznie 70 tys. zł czynszu za budynki, w których za darmo opiekowaliśmy się kolekcją. Nie pomagały nasze pisma do kolejnych ministrów, że jest to chora sytuacja. W ostatnich latach utrzymanie Muzeum i Biblioteki Czartoryskich kosztowało nas rocznie ok. 4,5 mln zł. W 2010 r. Muzeum Czartoryskich zostało zamknięte, a my nadal musieliśmy płacić fundacji czynsz za wynajem budynków, z których nie mogliśmy korzystać.

Trudno policzyć, ile od 1950 r. zostało wydane na remonty i inwe-

stycje, ale były to olbrzymie kwoty – ok. 200 mln zł. Bardzo mnie boli, że nasi wielcy poprzednicy w Muzeum Narodowym w Krakowie, a także my jako pracownicy tego muzeum, za 67 lat opieki nad tymi zbiorami zostaliśmy potraktowani arogancko, w sposób niegodny. Tylko fundator, który w istocie sprzeniewierzył się woli przodków, zasługuje – w opinii władz – na podziękowania.

Kiedy Muzeum Czartoryskich może zostać otwarte?

– W 2010 r. fundacja zaczęła remont, nie mając pełnego pokrycia finansowego, choć była w pełni świadoma, że pieniędzy wystarczy jej tylko na pierwsze roboty budowlane. Prezes Zamoyski liczył, że państwo z pewnością pokryje resztę, aby nie dopuścić do nieeksponowania kolekcji. Jednakże ministerstwo nie mogło łożyć na prywatne budynki. W rezultacie od sześciu lat muzeum jest zamknięte.

Teraz będzie łatwo. Wszystkie zbiory mamy zinwentaryzowane, większość

przeszła konserwację, wbrew temu, co piszą niektórzy dziennikarze.

W 2012 r. opracowaliśmy koncepcję nowej ekspozycji i jej scenariusz jest gotowy, a ministerstwo obiecuje kolejne miliony. Trudno mi podać jakąkolwiek datę, bo nie jestem już dyrektorem Muzeum Narodowego, ale myślę, że przy tak wielkim wsparciu ministerstwa Muzeum Czartoryskich może zostać otwarte w 2018 r. Mogę chyba tylko zapewnić, że będzie to piękne muzeum, zupełny hit! Udało nam się uratować stare gabloty i meble, mimo że w czasach Adama Zamoyskiego chciano je wyrzucić. A to powinno być muzeum o wystroju XIX-wiecznym, co dzisiaj w świecie jest rzadkością, bo muzealnicy stawiają raczej na nowoczesność. Chciałabym podkreślić, że choć do sposobu przejęcia tej wspaniałej narodowej kolekcji mam sporo uwag, sam fakt pozyskania przez państwo całości Muzeum i Biblioteki Czartoryskich uważam za coś ogromnie cennego.

Leszek Konarski

Zmarł

ANTONI BARTKIEWICZ

wieloletni sekretarz redakcji „Sztandaru Młodych” i „Nowego Świata”,
redaktor naczelny „Tygodnika Popularnego Związkowiec”
i „Polski Zbrojnej”, dyrektor TVP Polonia.
Świetny redaktor, nauczyciel dziennikarskiego fachu.
Zawsze pogodny. Służący pomocą i wiedzą.

Rodzinie Zmarłego serdecznie współczujemy

Jerzy Domański, Paweł Dybicz i Roman Wojciechowski

POLITYCZNY MARATOŃCZYK

Frank-Walter Steinmeier – prezydent Niemiec na ciężkie czasy

Wojciech Osiński

Korespondencja z Berlina

Zgodnie z oczekiwaniami Zgromadzenie Federalne wybrało Franka-Waltera Steinmeiera na prezydenta Niemiec. Politolog Werner Patzelt opowiedział mi ostatnio dykteryjkę zdradzającą znamieny rys charakteru prezydenta elekta. W sierpniu 1997 r. premier Dolnej Saksonii Gerhard Schröder, który niebawem miał zostać kandydatem SPD na kanclerza, natknął się w prasie na wywiad z byłą żoną Hiltrud. „Gerd jest ambitny, ale jeśli chce zostać szefem rządu, musi jeszcze nad sobą popracować”, zaznaczyła. Hillu nie pokażyła też czytelnikom „Süddeutsche Zeitung” pikantnych detali z ich życia prywatnego. Oburzony Schröder zaczął rozważać strategię odparcia ataku „mściwej Ksantypy”. Funkcję sprawozdawcy prasowego w jego hanowerskiej kancelarii pełnił wówczas niejaki Frank-Walter Steinmeier z Nadrenii. 41-letni prawnik starał się odwieść szefa od zamiaru odwetu, by nie ryzykować zablokowania awansu na kanclerza. Robił to spokojnie, powściągliwie – i skutecznie. „To Steinmeier kierował za kulisami późniejszą zwycięską kampanią Schrödera. Był jej architektem i sumieniem pretendenta”, utrzymuje Torben Lütjen, autor najnowszej biografii Steinmeiera.

ROBIŁ SVOJE

W odróżnieniu od Schrödera Steinmeier, który stanowisko prezydenta obejmie 12 marca, był wolny od wszelkiej pychy, tak częstej przypadłości ludzi robiących szybką karierę. Czasami uważano go wręcz za pozbawionego charyzmy urzędnika, który po prostu robił swoje. Steinmeier nie znał się na marketingu, ale potrafił pociągać za sznurki w biurze premiera Dolnej Saksonii. Bez Schrödera na pewno tak daleko by nie zaszedł, jednak Schröder bez Steinmeiera przypuszczalnie nie zostałby kanclerzem. Obecny prezydent elekt latami studiował jego emocje najpierw w Hanowerze, później w Bonn,

a następnie jako szef Urzędu Kanclerskiego w nowym budynku w Berlinie. „Steinmeier jest typem rozważnego menedżera, który potrafi się opanować nawet wtedy, gdy wszyscy wzniesają popłoch, że ktoś rozsądza świat”, pisze „Berliner Zeitung”. Niezwykła pracowitość i umiejętność wygaszania konfliktów zwiastowały polityczne sukcesy na wyższych szczeblach. Kiedy w 1998 r. Steinmeier został szefem Kanzleramt, mimo eksponowanego stanowiska niechętnie udzielał wywiadów. Natomiast wpływy miał już ogromne, co zyskało mu w mediach przydomek *graue Effizienz* (szara efektywność – na miano eminencji był jeszcze za młody, acz wskutek operacji oczu już w wieku 26 lat osiwił).

Prezydent elekt uchodzi także za jednego ze współautorów reform opieki socjalnej Agenda 2010, które Schröder przypisał klęską w przyspieszonych wyborach w 2005 r. Droga Steinmeiera na szczyt nie była zatem usłana różami. A skandalami? Ostatnio nieżyłemu mu media przypominały tylko jeden. Chodzi o sprawę Murata Kurnaza, który w latach 2002-2006 siedział bez wyroku w więzieniu Guantanamo. Losy niewinnego Turka z Bremy doczekały się nawet ekranizacji. W 2003 r. władze USA chciały wypuścić Kurnaza na wolność, ale koordynujący współpracę ze służbami Steinmeier odmówił, z czego musiał się wytłumaczyć przed komisją śledczą.

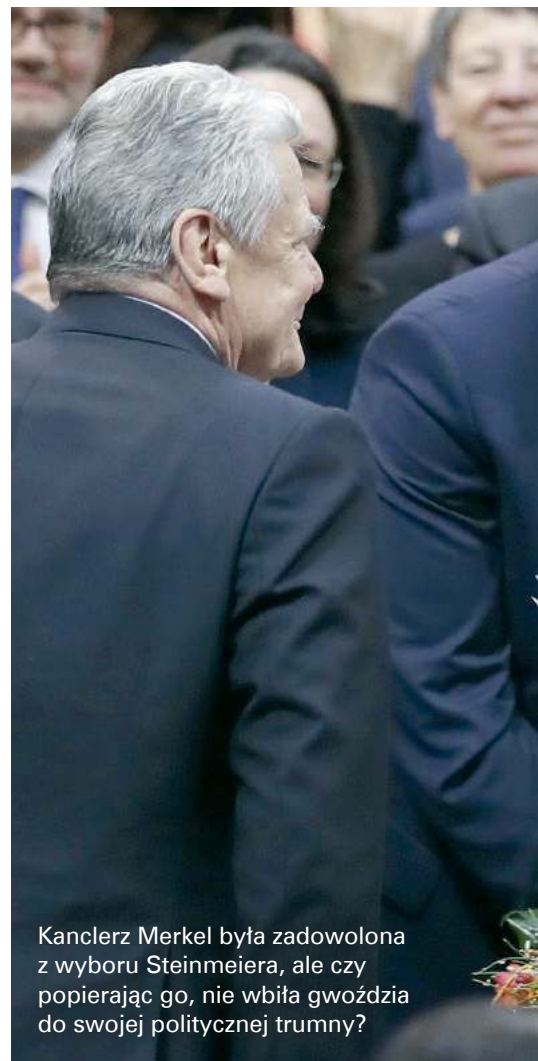
Mimo to Angela Merkel zauważyła talenty Steinmeiera i w 2005 r. powołała go na stanowisko szefa niemieckiej dyplomacji. On sam napomknął w jednym z wywiadów: „W gruncie rzeczy czerpałem tylko ze swoich doświadczeń w hanowerskim gabinecie”. W istocie, jako minister spraw zagranicznych robił to, co potrafił najlepiej: rozbrajał konflikty w Gruzji, Izraelu i Iraku, prowadził żmudne negocjacje z Iranem i Chinami. Na konferencjach prasowych w pogrążonym w wojnie Bagdadzie przemawiał z podobnym stoicyzmem jak przy stole na berlińskim balu dziennikarzy. Nie mówił zbyt wiele, ale nie sprawiał wrażenia nieprzystępnego urzędnika. Prezydent

elekt od 10 lat należy do trójki najbardziej lubianych polityków.

Okres jego pierwszych sukcesów dyplomatycznych zbiegł się z fatalnymi wynikami dla samej SPD. W 2009 r. partyjni koledzy zaczęli się licytować w wyrazach poparcia dla Steinmeiera. Polityka z nadreńskiej wioski Brakelsiek (1 tys. mieszkańców) wskazano jako kandydata na kanclerza, żywiąc nadzieję, że wygra i wyciągnie partię z kryzysu.

GORZKIE LATA W OPOZYCJI

Steinmeier nie okazał się jednak dla swojej formacji motorem zmian na lepsze. W 2009 r. socjaldemokraci zanotowali historyczną porażkę, uzyskując



Kancelarz Merkel była zadowolona z wyboru Steinmeiera, ale czy popierając go, nie wbiła gwoźdźcia do swojej politycznej trumny?

zaledwie 23% poparcia. Beznamiętność dyplomaty, która sprawdzała się na arenie międzynarodowej, zaszko-dziła mu podczas kampanii. „Ten człowiek jest nudny!”, orzekli redaktorzy „Der Tagesspiegel”.

Po przegranych wyborach ogłosił, że na trzy miesiące odchodzi z polityki, co obserwatorzy uznali za czas potrzebny do przepracowania klęski. Steinmeier miał jednak inne powody. W wywiadzie dla „Bilda” z początku 2010 r. wyznał, że został dawcą nerki dla chorej żony, sędzi Elke Bündenbender. Niemcy przyjęli to jako niezwykle wyraz miłości i notowania nadreńskiego polityka znów poszybowały w górę. Na sympatię wyborców zasługuje również fakt, że poza tym jednym przypadkiem Steinmeier nigdy nie odstąpił swojego życia prywatnego, a jego dorosłą córkę Merit szersza publiczność zauważyła dopiero w Bundestagu podczas wyborów prezydenckich.

W 2010 r. ponownie i z wytrwałością godną maratończyka rzucił się

w wir życia politycznego. Lata 2009-2013 to gorzki okres kierowania parlamentarną opozycją. Nowy szef klubu SPD wykorzystał ten czas na wyeliminowanie słabości, które ujawniły się podczas nieudanej kampanii. Rola lidera opozycji wymagała bowiem nie tylko harówki przy punktowaniu błędów

Steinmeier o Polsce: Nasza przyjaźń to niewyobrażalne szczęście, to zbyt wielka wartość, by wystawiać ją na szwank w bieżącej polityce.

dów koalicji CDU-FDP, ale także okazywania silniejszych emocji. Steinmeier z trudem zaczął sobie uświadamiać, że na mównicy trzeba nie tylko przedstawiać meritum sprawy, ale również podrywać opozycję do walki, budzić i wyciszać reakcje wyborców. Mimo to dalej pozostawał sobą, nie nadrabiał deficytów hucpą.

Po wyborach do Bundestagu w 2013 r. przyjął tekę szefa MSZ i znów

z tym samym spokojem robił swoje. Od początku stawiał na silną Unię, opartą na mocnym sojuszu z Francją, dbał też o dobre stosunki z Rosją. Podczas wojny na Ukrainie przyjął dość umiarkowane stanowisko wobec gospodarza Kremla. Aneksja Krymu spotkała się wprawdzie z jego stanow-

czym potępieniem, ale żywił nadzieję na utrzymanie pragmatycznych relacji z Putinem. Wzmocnienie wschodniej flanki NATO nazwał niepotrzebnym po-brzękiwaniem szabelką, przeciwstawiając się argumentom np. polskich władz. Do dziś powątpiewa w słuszność sankcji nałożonych na Rosję.

Mimo wszystko prezydent elekt ma bardzo przychylny stosunek do Polski. Matka Steinmeiera pochodzi z Wrocławia, a podczas wizyty w Polsce (już po zmianie rządu w 2015 r.) apelował on: „Nasza przyjaźń to przecież niewyobrażalne szczęście, to zbyt wielka wartość, by wystawiać ją na szwank w bieżącej polityce”. Jego pracę dyplomatyczną uwieńczyło porozumienie nuklearne z Iranem, wreszcie sukces pozwalający objąć najwyższe stanowisko w państwie. Niemieckiemu MSZ szefował siedem lat, tyle samo co Hans-Dietrich Genscher i Joschka Fischer. „Nazwisko Steinmeier już na zawsze będzie się kojarzyło z niemiecką historią”, zaznaczył ustępujący prezydent Joachim Gauck podczas wyborów 12 lutego.

PREZYDENT STEINMEIER

Styl sprawowania nowego urzędu nie będzie raczej odbiegał od dotychczasowego sposobu bycia wybitnego dyplomaty. Częste podróże, mediacje, długie przemowy, być może mniej kryzysowych negocjacji – i tym samym stresu. Za to więcej symbolicznych przekazów. Poza tym Steinmeier będzie jednak dalej epatował skromnością polityka ze stolarskiej rodziny z Brakelsiek. Reszty nauczy się przez pięć tygodni, zanim w połowie marca obejmie urząd. Bez wątpienia będzie głową państwa na ciężkie czasy. Brexit, kryzys migracyjny, terroryzm, wojna na Ukrainie, populistyczne tendencje we Francji, w Holandii i w Turcji. Jako prezydent prawdopodobnie ▶



► skoncentruje się bardziej na sprawach niemieckich, na zmniejszaniu podziałów w swoim społeczeństwie. To nie będzie prezydent wygłaszający mowy pełne emfazy. „Gdy w innych częściach świata drżą fundamenty, my musimy ich tym mocniej bronić”, przekonywał po wyborach przed Zgromadzeniem Federalnym.

Wzmocnienie wschodniej flanki NATO prezydent elekt nazwał niepotrzebnym pobrzękiwaniem szabelką.

Steinmeier pragnie być ponadpartijnym prezydentem i jako taki został wybrany. Już w pierwszym głosowaniu otrzymał 931 z 1253 głosów elektorów, co dało mu absolutną większość. Poparli go nawet bawarscy chadecy, w tym krnąbrny premier Bawarii Horst Seehofer. Kanclerz Merkel była zadowolona, ale czy popierając Steinmeiera, nie wbiła gwoźdźcia do swojej politycznej trumny? Czy to, że chadecy nie byli w stanie wystawić własnego kandydata i utorowali kandydatowi SPD drogę do Zamku Bellevue, nie zwiastuje jesiennej zmiany?

Niemiecka kanclerz ma już bowiem z kim przegrać. Martin Schulz ożywił nadzieje socjaldemokratów. Jeśli księgarz z Würselen dobrze rozegra kampanię, we wrześniu może zepchnąć kanclerkę z piedestału (tak jak na prowokacyjnej okładce ostatniego „Spiegla”). „Według mnie wyrazy poparcia dla Steinmeiera świadczą o bezsilności CDU”, uważa

mert, lecz on odmówił. Chadecy zarzucają dziś Merkel, że zabiegała o niego niewystarczająco intensywnie. Kolejne propozycje szefowej rządu (kandydatury związanych z Zielonymi Winfrieda Kretschmanna i Marianny Birthler) były jak ostatnia deska ratunku. Bezradność kanclerki zbiegła się z „efektem Schulza”, notującego szybki wzrost popularności, co nie uszło uwadze chadeków. Po wyborach prezydenckich z przytupem zainicjowali kampanię, wyciągając jego wątpliwie faktury z okresu strasburskiego (zdaniem sekretarza generalnego CDU Petera Taubera Schulz jako europosel finansował z pieniędzy podatnika podróże służbowe, które ponoć nie miały miejsca – przyp. red.).

Ostatnie paniczne zachowania polityków CDU mogą świadczyć o tym, że Angela Merkel wpadła w pułapkę. Niezwykle trudno bowiem wychwalać Steinmeiera i jednocześnie atakować Martina Schulza. Jedno jest pewne – przeprowadzka Steinmeiera do Zamku Bellevue otworzyła w Niemczech gorący rok wyborczy, przywołując zapomniane już prawie zwycięstwo socjaldemokratów w 1998 r.

Wojciech Osiński



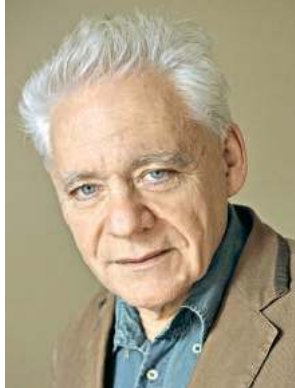
W bieżącym numerze także:

- **Guilherme Boulos**
Podwójne wyzwanie dla lewicy brazylijskiej
- **Ignacio Ramonet**
Irańskie sprzeczności Donalda Trumpa
- **William Irigoyen**
Bilans modelu szwedzkiego walki z prostytucją
- **Konrad Gliściński**
Pełne uhandlowanie własności intelektualnej
- **Tomasz Bohajedyn**
Przyśpiętki odciętej głowy z Raclawic

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

Oko w oko



Tomasz Jastrun

UCZULENIE



Tym, którym nie mieściło się w głowie, że mogło dojść do katastrofy samolotowej pod Smoleńskiem, po kolejnym „państwowym wypadku” powinno to już zmieścić się w głowie bez trudu. Tylko czy te głowy nie są za ciasne? Oczywiście PiS mówi: wina Tuska. Media zajmowały się wypadkiem pani premier, jakby to był szekspirowski dramat godny poważnego wkładu intelektualnego i opinii dziśiątków interpretatorów.

Wczoraj znowu na chwilę wpadłem w pułapkę Programu 1 TVP. Nie wytrzymałem tam dłużej niż kilka minut. Zdążyłem usłyszeć, że żona jakiegoś sędziego miała brać łapówki, ale była bezkarna, bo to jest sędziowska kasta. Oto front walki z sędziami, trzeba wymieść starych i dać nowych, pisowskich. Druga wiadomość, która załapała się na te kilka minut: prezydent Warszawy jest podejrzana, że wzięła 2,5 mln łapówki. Taka sympatyczna sugestia. A jednak – jak już wspominałem poprzednio – zgodziłem się, żeby do mnie przyjechała ekipa TVP. Po wahaniach. I tylko dlatego, że program był o depresji. Nie byłem pewien, czy dobrze robię. Miła redaktorka nie jest od tematów politycznych, więc pewnie jest uczciwa.

Uderza, jak wielu dziennikarzy dało się tak szybko upodlić. Mają rodziny, kredyty. Nie wolno ludzi narażać na taki upadek. Trudno o większą podłość niż zmuszanie ludzi do podłości.

Kolejna niespełniona obietnica wyborcza PiS. Frankowicze nie dostaną rekompensaty. Można powiedzieć, że to racjonalna decyzja, budżet pęka. Jak kiepski musi być stan finansów, skoro prezes jest gotów utracić 600 tys. głosów, plus rodziny, czyli grubo ponad milion. Ale twardy elektorat będzie zadowolony. Ludzka zawiść jest przypadłością powszechną. Ci, którzy brali kredyt we frankach, zwykle nie są tacy biedni, więc teraz mają za swoje.

Trwa debata nad duszą i ciałem prezesa. Czego to się u niego nie podejrzewa, od śmiertelnej choroby po bujne życie homoseksualne. Ma na to mieć materiały Macierewicz. Z kolei na Macierewicza ma mieć materiały Misiewicz. Na paranoję PiS jego przeciwnicy uruchamiają własną. Poważniej za to traktuję głosy, że prezesem kierują tylko nagi cynizm i niepomahowana żądza władzy. W „Gazecie Wyborczej” Stanisław Skarżyński napisał: „Racją, która stoi za wojną Kaczyńskiego z Brukselą, nie są rzeczywiste wady wspólnoty państw europejskich (choć to oczywistość, że UE nie jest doskonała), ale fakt, że istnienie Unii powoduje, że w Polsce zostaje mniej władzy dla prezesa. Idąc na skróty, prezes naraża strategiczne bezpieczeństwo państwa”.

A ja jednak wierzę też w jego wiarę, co czyni go szczególnie niebezpiecznym.

Dzieją się różne „rewolucje”, nie tylko populistyczna. Też internetowa. Nadchodzi zmierzch prasy papierowej. Wielkie kłopoty ma nie tylko „Gazeta Wyborcza”, nawet „Polityka”. Chwieją się kobiece miesięczniki. Winien jest internet. To dramat dla dziennikarzy i autorów, wielu znanych publicystów traci pracę. W Polsce jest pierwsze stadium tego procesu, takie przepoczwarczanie się, więc internet jeszcze słabo wynagradza autorów. Na pisanie więc łatwiej umrzeć, niż z niego żyć, ale tak było zawsze. Od wydawców dowiaduję się, że przestały być kupowane książki psychologiczne, tak kiedyś popularne. Ludziom zdaje się, że w Wikipedii znajdują odpowiedzi na wszystkie „duchowe” pytania. Jeśli brać poważnie

wpisy internautów, można by sądzić, że szybko głupiejemy. To może być mylące. Kiedyś idioci byli na marginesie, niewidoczni, teraz mają pełnoprawny głos w tej niby-debacie

w cyberprzestrzeni. I są anonimowi, więc mogą ujawniać swoje demony. Nigdy byśmy nie wiedzieli, że tylu jest podtych głupców, gdyby nie internet.

Jadę pociągiem, w przedziale tylko mężczyzna w średnim wieku, z rozumnym wyrazem twarzy. Taki człowiek nie może być zwolennikiem PiS, myślę – i nie myślę się. Zaczynamy rozmawiać. Też o polskiej chorej duszy. Po kilku godzinach pytam go, gdzie pracuje. – Nie zgadłby pan, jestem oficerem Wojska Polskiego. – Rzeczywiście, za czasów mojej młodości wojskowi byli obdarzeni niedorozwojem intelektualnym, bardzo to się dzisiaj zmieniło. Więc musiał się pojawić Macierewicz. Nagle mój towarzysz podróży mówi: – Czytam pana felietony w PRZEGLĄDZIE, to mój ulubiony tygodnik. Rozbawiło mnie, że tak długo nie wyjawiał tajemniczy.

U pani stomatolog muszę wypełnić rutynową ankietę zdrowotną, zapomniałem okularów, więc ona wypełnia za mnie i pyta: – Ma pan na coś uczulenie? – Tylko na PiS – odpowiadałem. Bardzo się śmieje i dodaje: – Wszyscy tak mi mówią.

Tyle mroków w moich tekstach i poza nimi, więc mały domowy uśmiech na koniec. Franio, mój czterolatek, mówi do Antosia, lat dziesięć: – Kocham ciebie, a ten odpowiada: – Franiu, nie bądź taki romantyczny. Jakiś czas potem Franio skarży się na brata: – Mama, on brzydko na mnie mówi. – Co takiego? – Pesymista. Jak mu wytłumaczyć, że w Polsce to nie obelga, ale norma?

Czesław Sikorski

Wykorzystanie populistycznych narzędzi w celu zdobycia i utrzymania władzy jest wyjątkowo szkodliwe dla życia społecznego. Szkodliwość ta polega na promowaniu postaw hamujących rozwój cywilizacyjny kraju. Hipokryzja populistycznej władzy, wyrażająca się w składaniu hołdów „zwyktemu człowiekowi”, stawianiu go na piedestale i rzekomym pochylaniu się nad jego potrzebami, pozwala w dodatku tę szkodliwość kamuflować, a krytyków stawiać w roli wrogów ludu. W systemach demokratycznych strategię populistyczną stosuje się tym częściej, im mniejszy stopień orientacji politycznej i świadomości obywatelskiej, co zwykle jest skutkiem zdarzeń i kryzysów podważających dotychczasowy system wartości i zasady życia społecznego. Przyjęcie takiej strategii przez aktorów sceny politycznej zawsze jednak oznacza podporządkowanie długofalowych interesów kraju chęci sprawowania władzy.

PiS strategię populistyczną stosuje konsekwentnie i radykalnie. Skutkiem rządów tej orientacji politycznej jest więc upowszechnianie i utrwalanie postaw, które w każdym systemie edukacji i wychowania opartym na wartościach humanistycznych próbuje się wykorzystać. Są to bowiem postawy skutecznie utrudniające zarówno rozwój jednostki, która je przejawia, jak i poprawę warunków życia społeczeństwa, w którym one dominują.

DUMA LENIWEGO PATRIOTY

Pierwszą z nich jest postawa bierności, wynikająca z przekonania, że nic od nas nie zależy, że wszystko, co się z nami dzieje, jest skutkiem działania jakichś sił zewnętrznych. Człowiek, który tak sądzi, jest skłonny winić wszystko i wszystkich, oprócz samego siebie, za swoje rzeczywiste lub domniemane niepowodzenia i przykrości. W rezultacie nigdy nie będzie przedsiębiorczy i wystarczająco pracowity, będzie czekał na mannę z nieba i narzekał na swój los. Pisowscy politycy nie ustają w tłumaczeniu, że za wszystko, co złe, odpowiadają elity poprzedniej władzy. To one pozostawiły Polskę w ruinie, to one kradły i tuczyły się kosztem zwykłych ludzi, objadając się przy tym ośmiorniczkami. Teraz jednak przychodzi „dobra

HIPOKRYZJA „DOBREJ ZMIANY”

PiS do rangi cnót podnosi bierność, lenistwo, zacofanie i gnuśność intelektualną

zmiana”, władza przychylna Polakom, a nie dysponentom z Brukseli i obcemu kapitałowi. Ta władza zadba, aby wszystkim Polakom było dobrze i sprawiedliwie. Premier Szydło nigdy nie mówi o obywatelach, ale zawsze o Polakach. Jej rząd słucha Polaków, robi to, czego chcą Polacy, i będzie zawsze dbał o interes Polaków. Aby jednak tak było, PiS musi mieć pełnię władzy i robić to, co chce. W związku z tym trzeba ograniczyć uprawnienia samorządów, jeśli nie uda się ich

Populistyczna władza rzekomo pochyła się nad potrzebami „zwykłego człowieka”.

obsadzić swoimi ludźmi, i poskrozić swobodę działania organizacji pozarządowych przez zastosowanie centralnego mechanizmu regulacji i kontroli ich działalności. Przekaz jest zatem jasny: „Suwerenie drogi, bądź bierny i zaufaj dobrej władzy, która za ciebie myśli i działa w twoim imieniu, bo najlepiej wie, co dla ciebie dobre”.

Drugą postawą z uporem lansowaną przez populistycznych polityków jest specyficznie rozumiana godność narodowa, która w tym wypadku oznacza całkowite zamknięcie na rady, pouczenia lub zarzuty ze strony partnerów zagranicznych. Polacy są dumnym narodem – tłumaczyła premier Szydło na forum Parlamentu Europejskiego – który nie pozwoli nikomu wtrącać się w to, czego chcą dokonać we własnym kraju. Do znudzenia powtarzane hasło o potrzebie obrony suwerenności służyć ma upowszechnieniu postawy godnościowej, nastawionej na odcinanie się od chęci naśladowa-

nia zagranicznych wzorów. Postawa ta ma szansę się upowszechnić, ponieważ często spotykaną niechęć do uczenia się kamufluje w tym wypadku poczucie wypełniania patriotycznego obowiązku, jakim jest obrona tożsamości narodowej. To jednak postawa outsidera, człowieka zakompleksionego, a przy tym leniwego. Chodzi tu o przeciwstawienie procesom cywilizacyjnym, których się nie rozumie i które budzą lęk, własnej koncepcji życia społecznego: „A my chcemy być ciemni, nietolerancyjni i zamknięci na świat. Tak nam się podoba. Mamy już dość narzucania nam obcych wzorów, których często nie rozumiemy i które sprawiają, że wciąż czujemy się gorsi od innych. Dość tego, u nas obowiązować będą nasze zasady, a komu się nie podoba, ten niech stąd ucieka”.

Tej dumy hardego i leniwego patrioty pisowska władza potrzebuje jako legitymacji izolowania się od świata i obrony przed ingerencjami instytucji ponadnarodowych zaniepokojonych odchodzeniem Polski od standardów demokratycznych Zachodu. Jakoś tak się składa, że wszędzie tam, gdzie władza często i głośno mówi o potrzebie suwerenności państwa, zwykle mamy do czynienia z dyktaturą nieliczącą się z prawami człowieka.

TRADYCJA JAKO OSTOJA ŁADU SPOŁECZNEGO

Trzecią postawą, na której upowszechnieniu zależy politykom i ideologom Prawa i Sprawiedliwości, jest tradycjonalizm, czyli odwoływanie się do tradycji jako ostoji ładu społecznego. Politycy PiS bardzo często podkreślają przywiązanie do konserwatywnych poglądów. Minister Waszczykowski ze zgorzleniem odżegnuje się od nowinek w rodzaju gender, wegetarianizmu i jazdy rowem. Rzecz jasna, chodzi tu o tradycję

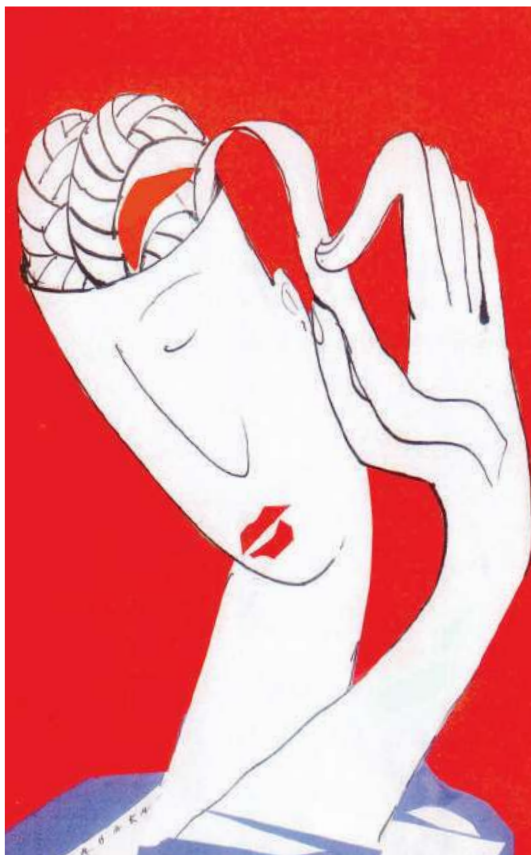
nie dowolną, ale nader szczegółowo określoną. O kult scentralizowanego państwa i patriarchalnej rodziny oraz dominującą rolę Kościoła katolickiego w życiu społecznym. Uderza brak akceptacji dla jakiegokolwiek pluralizmu w sferze wartości. Jarosław Kaczyński nie dopuszcza dla Polaków innej etyki poza katolicką. Ów brak pluralizmu wyraźnie wskazuje na tendencje totalitarne. Otwarcie wyraziła je postanka Beata Mateusiak-Pielucha, która od osób przebywających w Polsce domaga się deklaracji przyjęcia obowiązującego tu systemu wartości, grożąc w przeciwnym razie deportacją.

Skutkiem upowszechnienia tego plemiennego, jednolitego tradycjonalizmu jest nasilający się opór przeciwko zmianom cywilizacyjnym, które jawią się jako zagrożenie, a nie szansa na poprawę warunków życia. Jedynie pisowskiej „dobrej zmiany” nie należy się obawiać, bo przecież oznacza ona nie postęp, ale cofanie się do tego, co już kiedyś było w funkcjonowaniu państwa, gospodarki, ochrony zdrowia, edukacji i kultury. Prymat ideologii nad gospodarką (słynne wyznanie Kaczyńskiego o gotowości poświęcenia przyrostu dochodu narodowego na rzecz zrealizowania jego wizji państwa), likwidacja trójpodziału władzy, zamiana mediów publicznych w tubę propagandową rządu, rozbudowany system inwigilacji i kontroli obywateli – wszystko to do złudzenia przypomina odległe czasy wczesnej PRL. Co prawda nie towarzyszy temu jeszcze ówczesny terror, ale jego prawne i instytucjonalne podstawy już w większości zostały zbudowane. Tradycjoniści tęskniący za starymi, dobrymi czasami mogą się czuć usatysfakcjonowani.

Wreszcie czwartą postawą, którą uparcie lansują populistyczni propagandyści, jest prymat wzorów osobowych nad ideowymi. Polega to na idealizowaniu bądź deprecjonowaniu ludzi, a nie na krytycznej analizie idei, które ci ludzie głoszą. Wiąże się to z próbą oddziaływania raczej na emocje niż na intelekt, skupianiem uwagi raczej na wrażeniach zewnętrznych niż na meritum. Ludzie, do których tacy propagandyści kierują swoje przesłanie, są traktowani protekcyjnie, jako mało wnikliwi i oczekujący gotowych prawd, a nie inspiracji do ich samo-

dzielnego odkrywania. Pod wpływem takiej propagandy postawa oczekiwania gotowych wykładni łatwo się upowszechnia.

Powód, dla którego tak się dzieje, jest taki sam jak w przypadku wcześniej omówionych postaw – tak po prostu łatwiej. Zamiast wgłębiać się w partyjne programy, lepiej wyrobić sobie opinię o ludziach, którzy za nimi stoją. Zarazem jednak oznacza to zubożenie debaty publicznej, usuwa-



nie w cień rzeczywistych autorytetów posługujących się merytoryczną argumentacją, a wysuwanie na pierwszy plan politycznych celebrytów, odpowiednio przebojowych i radykalnych.

HAKI ZAMIAST DYSKUSJI

Populistyczna degradacja debaty publicznej jest na rękę rzecznikom IV RP, którzy koncentrują się bardziej na szukaniu haków na przeciwników ideologicznych niż na podejmowaniu z nimi dyskusji. Zadziwia wytrwałość, z jaką prawicowi publicyści tropią powiązania rodzinne, zawodowe i towarzyskie oponentów, analizują ich życiorysy w nadziei znalezienia czegoś kompromitującego. Chodzi bowiem nie o wykazanie adwersarzom, że się

mylą w takiej czy innej sprawie, ale o to, by ich zohydzić w oczach opinii publicznej. W środowisku ludzi słabo zorientowanych i niechętnie podejmujących trud samodzielnego myślenia liczy się przecież, nie co się mówi, ale kto to mówi. Nie warto więc słuchać kogoś, na kim ciąży choćby cień podejrzenia o niejasne intencje. W mniemaniu osób ulegających temu stereotypowi odrzucanie poglądów i idei głoszonych przez tych, którym wytknięto jakąś skazę w życiorysie, świadczyć ma o moralnej wrażliwości i odporności na manipulację, podczas gdy w rzeczywistości jest przejawem gnuśności intelektualnej. Świadczy bowiem o niechęci do samodzielnego, krytycznego myślenia.

Zamiast więc podejmować poważną dyskusję z przeciwnikami „dobrej zmiany”, ludzie PiS wolą z uporem nazywać demonstrantów KOD złodziejami, komunistami, ubekami i dziećmi ubeków, odebranymi od koryta beneficjentami dawnej władzy, a w najlepszym razie ludźmi specjalnej troski. Szczegółowe znaczenie ma fakt, że w epitetach tych celują najwyższą rangą przedstawiciele rządzącej partii. U podstaw tej prowadzonej na szeroką skalę nagonki personalnej znajduje się nadzieja na odwrócenie uwagi od rzeczywistych powodów niechęci do poczynań władzy.

Nie ulega wątpliwości, że sięganie w walce politycznej do narzędzi populistycznych oznacza podnoszenie do rangi cnót bierności, lenistwa, zacofania i gnuśności

Premier Szydło nigdy nie mówi o obywatelach, ale zawsze o Polakach.

intelektualnej. Wystarczy po prostu postawy te umieścić w uszlachetniającym kontekście zaufania do demokratycznie wybranej władzy, patriotyzmu, przywiązania do tradycji i moralnej wrażliwości. Jest to wygodne dla władzy, ale zabójcze dla społeczeństwa obywatelskiego. Zastanawiając się nad szkodami pisowskich rządów, warto i to wziąć pod uwagę.

Autor jest profesorem, kierownikiem Katedry Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego

ECHA CZARNEGO PROTESTU

Co dalej z ruchem kobiet?

Kacper Leśniewicz

Wezwanie przed komisję dyscyplinarną dziesięciu nauczycielek z Zespołu Szkół Specjalnych nr 39 w Zabrzu za wsparcie czarnego protestu to nowa forma reakcji na społeczny sprzeciw. Dotychczas uczestniczki protestów przywoływano do porządku za pomocą wulgarnej publicystyki. Atmosfera polityczna sprzyja zaostrzaniu kursu, a dyscyplina instytucjonalna jest kolejnym środkiem zapobiegawczym. Wprawdzie dwie z tych dziesięciu nauczycielek już uniewinniono, ale coraz więcej osób zastanawia się, jaka jest cena sprzeciwu i co dalej z ruchem kobiet.

OBYWATELSKI ZRYW

Czarny protest był spontanicznym obywatelskim zrywem. Zamiast ekskluzywnego wydarzenia dla klasy średniej, jak chcieliby tego pravicowi publicyści, mieliśmy do czynienia z oddolną samoorganizacją kobiet z różnych grup społecznych. Owszem, inicjatorkami protestów były przeważnie kobiety z klasy średniej, urzędniczki, działaczki organizacji pozarządowych, biznesmenki. Ale 3 października w jednym miejscu spotkały się osoby z różnych światów

nią znęcał. W ośrodku pomocy rodzinie zastanawiali się, dlaczego tak długo milczała. Zdziwiony był też prokurator, bo dopiero po tylu latach przypomniawszy sobie występki męża. Jednak część mniej odważnych koleżanek Doroty ze wsi, w której mieszka, nie wzięła udziału w czarnym proteście. Powodem był sprzeciw mężów.

Co oprócz gniewu i niezgody na łamanie praw miało wpływ na masową mobilizację? Nie można zapominać o kontekście politycznym. Wsparcie liberalnych mediów wynikało bardziej z antypisizmu niż z troski o wolność kobiet. Podobnie było ze strajkami pielęgniarek. Dopóki rządziło PiS, media nagłaśniały ich protesty. Gdy władzę przejęła PO, sytuacja pielęgniarek się nie poprawiła, ale media zapomniały o temacie.

NOWE FORMY MOBILIZACJI

Jak do tego doszło, że tak szybko udało się zorganizować w całej Polsce setki tysięcy kobiet? Istotną rolę odegrały portale społecznościowe. Wbrew obiegowym opiniom o iluzoryczności działania za pomocą lajków na Facebooku, ogólnopolski protest kobiet pokazał, że nowe technologie mają wymierny wpływ na mobilizację społeczną.



Takich przykładów jest wiele. Dr Elżbieta Korolczuk podczas seminarium „Czarny protest – perspektywa ruchów społecznych i teorie oporu” na Uniwersytecie Warszawskim zwróciła uwagę na nową logikę komunikacji, która daje różnym osobom poczucie aktywnego uczestnictwa, pozwala wyrazić opinię na temat tego, jak mogłoby wyglądać wydarzenie, w którym biorą udział. Efektem tego jest demokratyczny przepływ doświadczeń, punktów widzenia i wiedzy o najpilniejszych problemach, w zależności od miejsca zamieszkania, klasy społecznej, kontaktów z instytucjami. Zdaniem dr Ewy Majewskiej we wrześniu rozpoczął się nowy ruch feministyczny. Czarny protest o lata świetlne posunął w rozwoju polski internet jako narzędzie polityczne. Możliwość komentowania, udostępniania

Czarny protest o lata świetlne posunął w rozwoju polski internet jako narzędzie polityczne.

społecznych, by wyrazić sprzeciw wobec polityki rządzących. W kontekście przybierających na sile podziałów i zamykania się we własnym środowisku to sukces.

Udział w proteście wzięły kobiety, których wspólnym doświadczeniem było samotne macierzyństwo, wykluczenie ekonomiczne, podporządkowanie mężczyznom. Takie jak Dorota, która mimo sprzeciwu partnera przyjechała na protest do warmińskiej Ornety. Przez 24 lata żyła pod jednym dachem z mężczyzną, który regularnie się nad

– Wszystko działo się dynamicznie. Dowiedziałyśmy się, że protesty w całej Polsce odbędą się w poniedziałek, 3 października. Była sobota, zrobiłam wydarzenie na Facebooku i zaczęła się dyskusja. Część osób zadeklarowała, że weźmie udział. Od razu zaczęłam chat z dziewczynami, które zadeklarowały pomoc. Przeciwnicy w komentarzach wyrażali sprzeciw – opowiada Katarzyna, która była organizatorką czarnego protestu w ośmiotysięcznej Ornecie. Pierwszej takiej manifestacji w miasteczku.

zdjęć z protestu, wreszcie zwykły lajk pozwoliły uczestniczyć w wydarzeniu także tym kobietom, które zostały w domu, opiekowały się dziećmi, pracowały.

Zdaniem dr Julii Kubisy czarny protest miał tak dużą skalę, bo był wyrazem sprzeciwu nie tylko wobec konkretnej ustawy antyaborcyjnej, ale również wobec patrzenia na kobiety przez pryzmat ich seksualności – kojarzonej z seksualnym rozpasaniem.

Dr Elżbieta Korolczuk dodaje do tego sprzeciw wobec opresji państwa i jego instytucji. Szkoły, pomoc społeczna,

Komisja dyscyplinarna nie dopatrzyła się naruszenia godności zawodu nauczyciela w czasie czarnego protestu.



awaryjnej. Hormonalne leki antykoncepcyjne, tzw. pigułki dzień po, zażywane po stosunku, np. tabletki ellaOne, będą sprzedawane jedynie na receptę. Od 2015 r. osoby powyżej 15. roku życia mogły je kupić bez konieczności wizyty u lekarza.

– To radykalne ograniczenie prawa kobiet do antykoncepcji. Każde nieprzewidziane wydarzenie, takie jak pęknięcie prezerwatywy, będzie się wiązać z koniecznością wizyty u ginekologa i proszenia o receptę. Taka nagła wizyta będzie możliwa do umówienia jedynie w gabinecie prywatnym – zareagowała na krok rządzących Agnieszka Dziemianowicz-Bąk z partii Razem.

Zakup środków antykoncepcyjnych w mniejszych miejscowościach i tak stanowi dzisiaj problem. Farmaceuci, powołując się na klauzulę sumienia, odmawiają sprzedaży. Przyjęty projekt najbardziej uderzy w kobiety niezamożne, które ledwo stać było na wydanie 100 zł na tabletkę, a teraz będą musiały znaleźć jeszcze kilkaset złotych na prywatną wizytę u ginekologa. Myślenie o antykoncepcji i aborcji przez pryzmat ekonomiczny powinno być jednym z ważniejszych wątków protestów feministycznych. Zdaniem dr Majewskiej pozwoli to bardziej utożsamiać się z protestem kobietom z mniejszych miejscowości, będącym w trudnej sytuacji ekonomicznej i często niemającym do kogo zwrócić się o pomoc.

CO NA TO MĘŻCZYŹNI?

W kontekście dyskusji o czarnym proteście nie można pominąć mężczyzn, na co dzień mężów, partnerów, kolegów protestujących kobiet. Czasami współorganizatorów manifestacji, czasami zdecydowanych przeciwni-

komando protestowało za bezkarnym zabijaniem upośledzonych dzieci”. Zwieńczeniem obywatelskiej kontroli był donos do kuratorium.

Znany katolicki publicysta Tomasz Terlikowski w przeddzień czarnego protestu zdjęcie munduru esesmana opatrzył podpisem: „Dla uczestniczek i uczestników czarnego protestu mam wdzięczne wdzianko na jutro”. Związany z Radiem Maryja Stanisław Michalkiewicz opublikował w internecie instrukcję, jak należałoby postąpić z posłanką Nowoczesnej, która protestowała przeciwko kultowi „żołnierzy wyklętych”: „Za tego typu wysoki posłanka powinna zostać wybatożona na gołą dupę. K***y gestapowskie były kiedyś strzyżone”.

Choć więc masowy ruch kobiet dotyczy bezpośrednio ich samych, pytanie o mężczyzn jako sojuszników jest istotne. Być może bowiem jakaś ich część swoim postępowaniem stworzy przeciwwagę dla mizogicznie usposobionych kolegów. Dla matek, córek, żon i partnerek byłaby to dobra wiadomość.

SOJUSZ PONAD PODZIAŁAMI

Feminizm w Polsce długo kojarzył się głównie z wielkomiejskimi środowiskami wykształconych kobiet, często pracujących na uniwersytetach. Na kolejnych manifach można było spotkać przeważnie te same osoby. Niestety, przez lata nie udało się powiększyć bazy społecznej uczestniczek.

Przyszłość czarnego protestu w dużej mierze zależy od tego, na ile kobiety z różnych klas społecznych, z różnych środowisk i o różnym poziomie wykształcenia będą potrafiły się porozumieć. Na ile wiedza, znajomość pojęć i teorii jednych połączy się z trudnym doświadczeniem życiowym drugich. Dopiero na takiej bazie może powstać oferta polityczna, z którą wiele kobiet będzie się utożsamiać. „Zwykłym” ko-

Wsparcie liberalnych mediów dla czarnego protestu wynikało bardziej z antypisizmu niż z troski o wolność kobiet.

bietom często towarzyszy dziś poczucie beznadziei. Nawet gdy biorą udział w czarnym proteście, nie są przekonane, że zmieni to ich życie – normalna reakcja kogoś, kto przez lata był pomijany i pogardzany. Czy zawiązany podczas czarnego protestu sojusz kobiet ponad podziałami okaże się trwały? ■



ANTYKOBIECEJ POLITYKI CIĄG DALSZY

Kobiety wygrały z PiS. Takie opinie dominowały zaraz po protestach. Dziś obserwujemy powrót bezkompromisowej antykobiecej polityki. 14 lutego, bez zapowiedzi, rząd przyjął projekt nowelizacji ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej, w którym znalazły się zapisy dotyczące antykoncepcji

ków. W sprawie nauczycielek z Zabrza to ich kolega nauczyciel skopiował zdjęcie, umieścił je na swoim profilu i skomentował: „Czarny nie dodaje inteligencji – wyszczupla! Szkoła Specjalna nr 39 w Zabrzu za mordowaniem upośledzonych dzieci – czeka je bezrobocie”. I dalej: „To żeńskie

MILCZĄCY „DIALOG” ZDROWOTNY

Zamiast dobrej zmiany w służbie zdrowia mamy monolog ministra Radziwiłła

Renata Górna



„Zdrowie jako inwestycja” – pod tym hasłem Rada Dialogu Społecznego dyskutowała o zmianach w ochronie zdrowia. Ranga spotkania była wysoka nie tylko ze względu na temat, ale także na obecność premier Beaty Szydło. Mieliśmy okazję odnieść się do pomysłów na przebudowę systemu opieki zdrowotnej. Dowiedzieliśmy się, że pani premier w pełni ufa ministrowi zdrowia i popiera proponowane przez niego zmiany. Dzieje się tak, choć planowane reformy wciąż są niedopracowane, a większość ekspertów i środowisk medycznych ocenia je krytycznie.

OPZZ stoi na straży obrony praw pracowniczych i ochrony praw pacjenta. Dlatego głośno mówimy o najważniejszych wyzwaniach stojących przed pacjentami i pracownikami ochrony zdrowia. Z jednej strony, pytamy o przyszłość zdrowia publicznego, którym zajmują się organy inspekcji sanitarnej, o zmiany demograficzne i związane z tym wyzwania

finansowych na realizację obietnic, ponieważ przepis ustawy wskazujący, że jej wykonanie będzie uzależnione od sytuacji finansowej podmiotu leczniczego, oznacza, że przedstawione zapisy są puste. Dla OPZZ nie do zaakceptowania jest podział pracowników na medycznych i niemedycznych – prawidłowe funkcjonowanie szpitala nie może opierać się wyłącznie na wiodących grupach zawodowych, jak lekarze czy pielęgniarki, ale musi też uwzględniać pracowników tzw. zawodów paramedycznych, których nie sposób pominąć przy podnoszeniu wynagrodzeń. Ponadto projekt wciąż jest na etapie prac, ale nie wiadomo, czy z powodu braku uzgodnienia oraz braku gwarancji finansowych wejdzie w życie.

Kontrowersyjne są także plany rządowe w zakresie szeroko rozumianego zdrowia publicznego, zwłaszcza w kontekście przyszłości Państwowej Inspekcji Sanitarnej i jej planowanego nowego usytuowania. Na przykład pojawiają się oficjalne pomysły, zawarte w dokumencie „Narodowa Służba Zdrowia”, usytuowania inspekcji sanitarnej w nowo powstałym Instytucie Zdrowia Publicznego, jako jego integralnej części. Jednak minister rolnictwa planuje wyłączyć część kompetencji inspekcji sanitarnej z obszaru żywności, co znawcy branży odbierają

jako nieprzemyślane i trudno odwracalny ruch. To kolejny obszar służby zdrowia, w którym panuje chaos, i nie wiemy, jaka będzie jego przyszłość.

Wreszcie brakuje systemowej koncepcji zorganizowania długoterminowej opieki nad pacjentem. OPZZ z niepokojem odbiera sygnały niejasnej przyszłości finansowania leczenia uzdrowiskowego i rehabilitacji leczniczej. Od lat podkreślamy rolę rehabilitacji i lecznictwa uzdrowiskowego w leczeniu dorosłych i dzieci, a w kontekście zachodzących zmian demograficznych i starzenia się społeczeństwa wciąż przy-

pominamy, że zapotrzebowanie na leczenie uzdrowiskowe dla poprawy zdrowia Polaków i Polek będzie wzrastać, bo pozwala na stosunkowo szybki powrót do zdrowia i jest tańsze niż leczenie szpitalne.

OPZZ ciągle wskazuje, że zmiany w ochronie zdrowia są niezbędne, ale ich głównym mianownikiem powinno być dobro pacjenta. Nie możemy tolerować przerażająco długich kolejek, rosnących cen leków i nierówności społecznych w dostępie do ochrony zdrowia. Jednocześnie prowadzony przez rząd pozorowany dialog utrudnia porozumienie w sprawach systemowych. Niestety, mimo szumnych zapowiedzi wciąż nie ma odpowiedzi na pytania dotyczące przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Zamiast dobrej zmiany w służbie zdrowia mamy monolog ministra Radziwiłła.

Autorka jest radcą OPZZ w Zespole ds. zdrowia, warunków pracy i osób niepełnosprawnych



Na spotkaniu Rady Dialogu Społecznego w sprawie ochrony zdrowia obecna była premier Beata Szydło.

w obszarze polityki senioralnej, z drugiej – o niezłatwione od wielu miesięcy regulacje płacowe.

W tych kwestiach organizacje pracodawców i związków zawodowych mówią jednym głosem. Zmiany i reformy są nie tylko potrzebne, ale i oczekiwane. Ale polska służba zdrowia nie może już sobie pozwolić na reformy źle wprowadzane. A niestety obecnie tak się dzieje. Chaos, brak wizji i koordynacji wprowadzanych zmian, niejasno określone cele reformy, ale też lekceważenie partnerów społecznych – to nasze najważniejsze zarzuty pod adresem ministra zdrowia.

Wciąż domagamy się odpowiedzi na pytanie, co z obietnicami podwyżkami dla pracowników opieki zdrowotnej. Zgłosiliśmy postulat wyrównania dysproporcji płacowych między grupami zawodowymi i urealnienia płac najniższ zarabiających pracowników tego sektora. Niestety, przygotowany przez rząd projekt nie spełnia oczekiwań ani pracowników, ani pracodawców. Przede wszystkim brakuje zabezpieczenia środków

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

WĘDROWAŁ KSIĘŻYC ŻŁOTY



A było to tak: Pewnej nocy księżyc świecił i rzucał srebrzysty blask na sunące gdzieniedgie pierzaste obłoki, pohukiwały pójdzki i puszczyki, szumiały drzewa. Dołem, czółgając się, przez gęste zarośla przedierały się pod Smoleńsk doborowe oddziały partyzantów Macierewicza. W ciszy zupełnej. Czasem tylko menażka szczeniła o bazookę lub rozległo się słowo niezdatne do druku, które stłumione szmerem liści można było wziąć za komendę... Aż nagle gdzieś z boku rozległ się wesóły głos trąbki, potem krzyki nagonki, wreszcie śpiew dziarski buchnął: „Pojedziemy na tów, na tów, towarzyszu mój. Na tów, na tów, na tów do zielonej dąbrowy”. To myśliwi ministra Szyszki ruszali katrupić wszystko co żywe w imię ochrony środowiska. Myśliwym, jak wiadomo, ustawowo przeszkadzać nie wolno, a w szczególności już włączyć na tereny ich igraszek. Tak starły się dwie racje stanu. Konia z rzędem temu, kto rozstrzygnie, który program ważniejszy – czy „darzbór!”, czy „wrak samolotu szabłą odbierzemy”. Potem więc było już jak we wspomnieniach starego, zasłużonego kombatanta.

„Wtorek: Bohatersko zdobyliśmy leśniczówkę.

Środa: Straciliśmy leśniczówkę.

Czwartek: Odbiliśmy leśniczówkę.

Piątek: Znowu nas odepchnięto.

Sobota: Niech będą dzięki Maryi Pannie. Leśniczówka znowu w naszej mocy.

Niedziela: Niestety, wszystko skończone. Wrócił leśniczy z wizyty u teściów i nas przegonił”.

Nie ironizujemy, broń Boże, zresztą nie odważylibyśmy się, ale tak to już jest, kiedy dzieciom da się do rąk nieodpowiednie zabawki (najbardziej unikać trzeba zachodniemieckich samochodzików) i udostępni piaskownicę. Młódz w piaskownicy najchętniej bawi się w wojnę. Nie bez imponujących skutków. Przypomnijmy tylko, jak w „Chłopcach z Placu Broni” Ferenc Molnára podwładni Janosa Boki powstrzymują piaskowymi bombami atak znienawidzonych czerwonoskórych (zwracam szczególną uwagę na kolor) Feri Acza. Janosowi Boce „przyszedł wtedy na myśl Napoleon” i dalej: „Teraz znów myślał o Napoleonie Wielkim. Jego tak bardzo kochała stara gwardia...”. Nie zapominajmy jednak, że i ta piaskownicowa wojna ma swoją ofiarę. Jest nią mały, jasnowłosy szeregowiec, pośmiertnie mianowany kapitanem Ernest Nemeček, który służąc w wywiadzie Napoleona Janosa Boki, spędza dłu-

szy czas w stawie ogrodu botanicznego, przeziębiam się i w końcu umiera ku rozpaczy ojca krawca i matki kucharki. Francuzi nazywają lekceważąco takie sytuacje *dommages collatéraux* – stratami ubocznymi. Mała strata, krótki żal.

Podobna może się zdarzyć jednak i pod leśniczówką. A to asowi obrony terytorialnej broń sama odpali, co biorąc pod uwagę czas przeznaczony na jego wyszkolenie, nader łatwo może się przytrafić. A to kleszcz wpęłźnie do ucha, od czego już kleszczowe zapalenie mózgu murowane. A to szczur wodny w forsowanych nadbrzeżnych chaszczach ukąsi w nogę i spowoduje nieuleczalną gangrenę...

Z myśliwymi nie lepiej. Skurczony pod tarniną OT-harcerzyk Macierewicza podobny jest do bobra jak dwie krople wody. Huzia więc z wesółych dwururek! Orzeł biały na czapkach – wypisz wymaluj niczym oryginał, nie na dar-

Konia z rzędem temu, kto rozstrzygnie, który program ważniejszy – „darzbór!” czy „wrak samolotu szabłą odbierzemy”.

mo tak się trudzili artyści. Ognia więc! Wprawdzie orzeł jest gatunkiem chronionym, ale skoro można strzelać do żubrów, to tym bardziej do padlinożercy. A pod tą czapką, czapką zieloną... Niestety, na hełmy nie starczyło już pieniędzy, które wyszły na rzeczników zapewniających, że jutro będą już helikoptery, łodzie podwodne i w trzech smakach drób.

Pod szpitalem powiatowym tłók. Przyjeżdżają partyzanci, tłoczą się myśliwi. Każdy bieduje, przeklina, a przede wszystkim przypomina, z czyjego wysokiego działał rozkazu. Takim nie podskoczysz. Niestety, wolnych miejsc nie ma. Jedyny sposób to wyrzucić bezproduktywne staruszki i oddać ich łóżka przyjezdnym. Wysokiego urzędnika od śledzenia dezinformacji po to przecież z piaskownicy przywieziono, żeby udowadniał, że nic takiego nie było, a stare baby same sobie poumierają. I czasem tylko jakiś nieostrożny zatwardziałec uskarżać się zaczyna, że może lepiej byłoby wydawać pieniądze na opiekę zdrowotną niż podbijanie Smoleńska albo niszczenie środowiska naturalnego. Odpowie mu na to minister Radziwiłł we własnej osobie. Jego przodkowie niczym innym się nie zajmowali, jak prywatnymi wojenkami, gnębieniem prymitywnego chłopstwa, któremu ich żołnierzyki trutowały uprawy, a przede wszystkim łowami, jakich Litwa nie widziała. I co? Radziwiłłowie mają się dobrze, co sprawdzić można na jego własnej osobie. Byleby wiedzieć, z kim trzymać, a partyzanci i myśliwi to podstawa.

MŁODZI BEZREFLEKSYJNI

Mamy do czynienia z bardzo młodymi ludźmi, dla których to, co teraz się dzieje w Polsce, jest w porządku

Rozmawia Artur Zaborski

We wchodzącym na ekrany „Knives Out” jako pierwszy reżyser w Polsce rozliczasz rodaków z podejścia do imigrantów, punktujesz ksenofobię, rasizm, uprzedzenia i głupotę. Utożsamiasz się z lewicą?

– Bardzo dobrze znam tzw. kodowców czy skrajną lewicę, spotykam tych ludzi, rozmawiam z nimi, dyskutuję. Ale patrzę na świat inaczej niż oni. Nie chcę w filmach opowiadać się po żadnej stronie politycznej barykady. Jedyne, na czym mi zależy, to pozostać autentycznym. Przy „Knives Out” spotkałem się z ocenami, że sądy wypowiedziane przez postacie są bełkotliwe i niepgłębione. Oczywiście bohaterowie mogliby siedzieć przy stole i wymieniać takie pogłębione opinie. Napisanie tego nie byłoby wielkim problemem, natomiast myślę, że byłoby to nie do zniesienia dla widza. My przecież tak ze sobą nie rozmawiamy, tym bardziej że jest to opowieść o ludziach niedojrzałych mentalnie. Ich poglądy pochodzą głównie z internetu i prasy brukowej. Są karykaturalni, ilustrują nasilający się dziś poważny problem, czyli wzrost nacjonalizmu i ksenofobii. Boję się, że to jest nie do zatrzymania. A mimo to prawie zagłosowałem na PiS w ostatnich wyborach.

Dlaczego?

– Po prostu byłem mocno rozczarowany Platformą Obywatelską, a ta cała drobnica lewicowa mnie nie pociąga. Tworzą ją ludzie, których znam i lubię, ale wydaje mi się, że w tym społeczeństwie nie mają żadnych szans, bo Polacy nie są specjalnie zakochani w demokracji. Jej tradycje są u nas bardzo słabe. Społeczeństwo tęskni za silnym politykiem, który będzie to wszystko mocno trzymał.

Opowiedz o rozczarowaniu PO.

– Według mnie to zawsze była opcja dla dorobkiewiczów. Paru reżyserów teatralnych zbudowało na tym karierę w ostatniej dekadzie. Łatwo przyszło im się nabijać z klasy śred-



**PRZEMYSŁAW
WOJCIESZEK**

– rocznik 1974, reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta

niej, z ludzi, którzy próbują się dorobić po raz pierwszy w swoim pokoleniu. Łatwo wyśmiać to, że ktoś jest nuworyszem, ale trudniej zrozumieć jego tęsknoty i chęć zbudowania własnej tożsamości. A przecież każdy potrzebuje ideologii, prostych znaków i symboli, do których może się odwołać i które utwierdzą go w tym, kim jest. Błędem było, że ta formacja liberalno-lewicowa, tak ją nazwijmy, była aideologiczna.

A ludzie chcą ideologii?

– Ludzie muszą mieć ideologię, żeby się zdefiniować. Nieważne, czy się definiują przez symbole, przez postacie historyczne czy prądy. Papież, Wałęsa, Kaczyński, Smoleńsk, brzoza – te proste znaki zastępują kilkadziesiąt książek, na przeczytanie których większość ludzi nie ma czasu; nie ma

też predyspozycji intelektualnych, żeby coś z nich zrozumieć, a co za tym idzie, zrozumieć coś ze świata, który ich otacza.

Nie da się prowadzić skutecznej polityki na bazie tego, że w kranie leci ciepła woda. Za rządów PiS też leci ciepła, a może nawet cieplejsza, bo ludzie mają jeszcze więcej kasy. Natomiast potrzeba im prostych haseł, symboli, prostego komunikatu, czego PO nie zaoferowała.

Dlaczego tak bardzo tych symboli potrzebujemy?

– Świat jest skomplikowany i ciągle zachodzą w nim niepokojące procesy. Dziś ludzie boją się o bezpieczeństwo swoje i swoich dzieci, a także o swoją i ich przyszłość, kiedy pojawia się niezrozumiałe dla nich zjawisko masowej emigracji z kraju ogarniętego wojną. Dlatego łatwiej im sprzedać to jako zagrożenie dla przyszłości ich i ich dzieci. Oczywiście nikomu nie chce się sprawdzić, czy to nie jest wierutna bzdura. A jest, bo mówimy o Syryjczykach, czyli stosunkowo dobrze wyedukowanym, zeuropeizowanym

społeczeństwie. Wystarczy obejrzyć zdjęcia uchodźców, żeby się przekonać, że są ubrani w to samo, co my, mają te same gadzety. Ci, których na to nie stać, zostali w kraju i są skrupulatnie zarzynani. Budowanie atmosfery zagrożenia, prymitywnej i rasistowskiej propagandy, według której ci uciekający przed wojną ludzie przyjeżdżają do Europy, żeby nam poderżnąć gardła i zgwałcić córki, okazało się bardzo skuteczne, bo Polacy o Syrii nic nie wiedzą.

Zaczęliśmy się bać nagle czy jakieś momenty szczególnie się przyczyniły do wzbudzenia strachu?

– Sytuacja na Ukrainie pokazała nam, że wszystkie umowy międzynarodowe są g... warte i tak naprawdę silniejszy zawsze stawia na swoim. W związku z czym wszyscy się wystraszyli. Utraciliśmy wiarę w to, że sojusze militarne w czymś nam pomogą. Pojawiła się w społeczeństwie tęsknota za Macierewiczem, człowiekiem, który robi groźne miny i udaje, że jest mocny. Druga kwestia to zrezygnowanie z grania przez media prawicowe strach przed imigrantami. Nieustannie rozmawiam z ludźmi z naszego środowiska, którzy bez żenady twierdzą, że wszyscy terroryści to muzułmanie. To tak, jakby powiedzieć, że wszyscy złodzieje samochodów to Polacy.

Takie myślenie zatacza coraz szersze kręgi.

– Ta ignorancja jest powszechna i nie ma żadnych sankcji za mówienie podobnych bzdur. Partie populistyczne, jak Kukiz'15 czy Ruch Narodowy, oparły swoją propozycję polityczną właśnie na strachu przed imigracją. Pomogła im w tym PO, która budowała swój sukces gospodarczy na przyciąganiu inwestycji jakimkolwiek kosztem. Nie było wśród polityków tej partii myślenia, na jakich warunkach proponuje się pracę w strefach ekonomicznych. Okazuje się, że one świecą pustkami, bo ludzie wolą wyjechać do Niemiec, niż w nich pracować. Na ich miejsce ściga się Ukraińców, bo warunki pracy są tak złe, że nikt nie chce tam robić. Dziś absolwent szkoły średniej czy uczelni na prowincji idzie do agencji pracy tymczasowej i jedyne propozycje, jakie dostaje, to praca w hali za 2 tys. zł w warunkach, które urągają przepisom BHP. Nie dziwię się, że taki człowiek głosuje na Kaczyńskiego, który mówi, że to jest złe.

To uzasadnia prawoskręt?

– Powodem, dla którego skręcamy w prawo, jest też niewątpliwie edukacja. Ogólna wiedza o świecie, o przeszłości, o historii własnej straszliwie podupadła. Historia powszechna w szkole kończy się na powstaniu warszawskim, interpretowanym w tej chwili już tylko w jeden sposób, zgodny z pronacjonalistycznym profilem nauczania. To wszystko mnie przeraża.

Czego się boisz?

– Są poważne podstawy, żeby myśleć, że jeśli Stany Zjednoczone po wyborze na prezydenta Donalda Trumpa wycofają się z Europy, to mamy przesrane. Wydaje mi się, że wtedy Rosjanie wejdą do krajów bałtyckich i na Ukrainę i w Polsce będziemy mieli stan wyjątkowy, czyli sytuację jak w Turcji. Mam wrażenie, że zmierzamy w stronę jakiegoś przesilenia. Liczę, że będzie to przesilenie polityczne, a nie wojskowe, bo niestety jesteśmy krajem frontowym i jeśli coś się tutaj wydarzy, to po nas.

Próbujesz przeciwdziałać?

– Raczej robię swoje. Nie możemy chować się po kątach, udawać, że nas nie ma, ani milczeć, kiedy słyszymy rzeczy karygodne. Swoją postawą, talentem i aktywnością musimy szerzyć pozytywne wartości: wolność, tolerancję, równość. Brzmi to może banalnie, ale tak naprawdę co innego mamy robić? Jeśli jesteś dyrektorem teatru, masz działać na rzecz demokracji. Jeżeli jesteś reżyserem, starasz się robić o tym filmy czy wpłacać opowiadane przez siebie historie w ten

Łatwo podtrzymać podziały, jeśli ludzie nie znają własnej historii.

kontekst. Jeżeli jesteś dziennikarzem, robisz wywiad ze mną, a nie z Macierewiczem czy z Kaczyńskim. Ważna jest solidarność. Kiedy któreś środowisko jest pod presją, należy solidarnie sobie radzić z tą sytuacją. A widzę, że tej solidarności nie ma.

Środowisko filmowe nie jest solidarne?

– Nie, bo stawką są pieniądze na kolejny film. Ludzie wolą milczeć, gdy gnoi się ich kolegów. Jeżeli słyszę, że ktoś odważył się zrobić film o naszym skręceniu na prawo i środowisko się od niego odwraca, bo się boi, żeby to się do nich nie przyle-

piło – uważam to za karygodne. I po prostu niemoralne, póki nikt nas nie wsadza do więzienia. Tu można co najwyżej nie dostać kasy na kolejny film. Moim zdaniem lepiej jej nie dostać, niż dostać i być k... Zwłaszcza że ta sytuacja może się zmienić i niedługo nie będzie innej drogi. Dziś jeszcze jest.

Młódzież jest dziś strasznie konserwatywna.

Ty ją wykorzystałeś i zdecydowałeś się na zbiórkę publiczną. Jak do tego doszło?

– Dowiedziałem się, ile będzie kosztować postprodukcja „Knives Out”. Podzwoniłem po znajomych, okazało się, że wszyscy są na wakacjach i nie ma kto pożyczyć. Odpaliłem akcję na portalu Polak Potrafi o godz. 18, podlinkowałem ją na mediach społecznościowych, poprosiłem ludzi, by to udostępniali, gdzie się da. O godz. 23 na koncie było 150 zł, więc generalnie miałem nastrój dość minorowy. Następnego dnia ukazał się materiał w serwisie Gazeta.pl i w ciągu tygodnia uzbierałem ponad 20 tys. Po nakręceniu „Knives Out” nie miałem co jeść przez miesiąc. Kiedy wyjeżdżałem z Iłska, gdzie kręciliśmy, moja gospodyni dała mi dwie skrzynki słoików. Kupowałem do tego tylko pieczywo. Gdyby nie propozycja pracy w teatrze w Legnicy, nie wiem, co bym teraz robił. Prawdopodobnie musiałbym wyjechać z Polski i zaszuwać gdzieś w knajpie.

Warto było ten film zrobić?

– Pokazuję Polaków w złym świetle, a jednak ludzie w znakomitej większości zostają po seansie i chcą o nim gadać.

I to jest powód, żeby uznać, że było warto. Nigdy nie miałem takiej informacji zwrotnej jak teraz. Gdybym miał to zrobić jeszcze raz, zdecydowałbym się bez wahania.

Nie powiesz mi, że nie przybyło ci wrogów.

– Mam swoich stalkerów na Facebooku. Pytanie, czym to się skończy i jak w tym wszystkim się zachować. Dużo furtek się zamyka, ale dużo też się otworzyło. Z jednej strony, zamykają się furki instytucjonalne, z drugiej – otworzył się kanał komunikacji z widzami dzięki temu, że film jeździ po festiwalach, a ja z nim. Po raz pierw-

► szy poznają swoją widownię, z którą też rozmawiam na spotkaniach. Nie-samowite, że ludzie chcą gadać. **Nie dziwi mnie to, skoro dotykasz tak palącego tematu.**

– Nie wiem, dlaczego nikt nie poczuł odpowiedzialności za to, żeby się do niego zabrać.

Pytanie, czy polscy filmowcy w ogóle są zainteresowani komentowaniem otaczającej nas rzeczywistości.

– Były próby takiego kina, choćby kiedy Feliks Falk zrobił „Komornika”. To kino, które korzystało ze świetnych tradycji, jeszcze z okresu PRL. Dziś brakuje naśladowców tych tradycji kina moralnego niepokoju i innych ruchów starających się mimo cenzury wyrażać swoje zdanie na temat tego, co się dzieje w Polsce.



Knives Out



Dlatego ty zrobiłeś „Knives Out”?

– Chciałem wyrazić protest. Wiedziałem, że aby być aktualny, muszę go zrealizować w jak najkrótszym czasie. Wydawało mi się oczywiste, że jestem zobowiązany sprzeciwić się temu, że w Polsce w sferze publicznej wygłasza się komentarze z sugestiami, by otworzyć Auschwitz i tam palić imigrantów. Czytam takie opinie wszędzie. To nie są żarty, jeśli coś takiego się pojawia 300 razy na wszystkich możliwych forach internetowych. Sam po każdym wystąpieniu publicznym zbieram morze hejtu, bo jest w nas mnóstwo nienawiści.

Skąd tyle jej się bierze?

– Ta nienawiść narasta także przez to, jaki przykład dostajemy z góry. Jeśli Kaczyński, a więc elita tego kraju, mówi, że imigranci roznoszą choroby, nic dziwnego, że na forach internetowych pleni się czysty faszizm. Wrócili do nas pewne rzeczy, które, jak się wydawało, już z Polski odchodziły, np. anty-

semityzm. Także w prawicowej prasie jest mnóstwo ledwie aluzyjnych historii: że żydowscy bankierzy próbują obalić polski rząd, że Żydzi z Ameryki i Żydzi europejscy oraz stojące za nimi instytucje europejskie czy fundacje typu Soros próbują obalić „dobrą zmianę”.

Buduje się mit powstańczej Polski, która była biała, katolicka i antykomunistyczna.

ne”. To wszystko jest takie nie wprost i dosyć miękkie, ale jak zajrzysz potem, co piszą na dole konsumenci tych treści, robi się po prostu Trzecia Rzesza. Można znaleźć propozycje rozwiązania problemu przez odpalenie pieców na nowo, ale nikt nikogo za to nie ściga, nie zamyka, nie karze grzywną.

Jakieś reakcje chyba są?

– Takie bezprawie kończy się tym, że czarny chłopak, który od lat miesz-

ka w Polsce, nagle dostaje wp... w bramie, podobnie jak chłopak z Syrii, polski gej czy profesor, który rozmawia w tramwaju po niemiecku. Podobne rzeczy zdarzają się niemal codziennie. Uczciwi ludzie powinni temu przeciwdziałać, wyrażając głośno sprzeciw, a nie udawać, że to, co się dzieje, jest OK.

Zależy ci na Polsce. Jesteś patriotą?

– Czuję się nim, jakkolwiek głupio to zabrzmie. Z wieloma postaciami z historii Polski się identyfikuję. Niektóre są pomijane w dzisiejszym nauczaniu historii, w obecnej propagandzie. Buduje się mit powstańczej Polski, która była biała, katolicka i antykomunistyczna, co jest pronacjonalistyczną bzdurą. Historia tego kraju i tego społeczeństwa jest dużo bardziej skomplikowana. Nie mówię o Żydach, Białorusinach czy Tataarach, którzy byli częścią Polski przez wieki. Mówię o tym, że gigantyczne tarcia społeczne z lat 30., czyli z nieodległej przeszłości, były tarciami między władzą sanacyjną, autorytarną, zmilitaryzowaną, opartą na armii, a chłopami, którzy też byli przecież gorliwymi katolikami i patriotami. Tarcia były w obrębie tej samej religii.

Mało się o tym mówi.

– Dzisiaj nie przypomina się o tym, społeczeństwo nie ma tej wiedzy. Ludziom wkłada się do głowy bujdy, że my, Polacy, zawsze byliśmy zjednoczeni. A my nigdy zjednoczeni nie byliśmy! Polskę zawsze charakteryzowało to, że tworzył ją naród bardzo podzielony na różne sposoby. W przeszłości byliśmy podzieleni du-

żo bardziej niż teraz. Teraz te podziały są znacznie mniej skomplikowane. Łatwo je podtrzymywać, jeśli ludzie nie znają własnej historii.

Młodzi ludzie wydają ci się bardziej otwarci na innych niż starsi?

– Młodzi ludzie są dziś strasznie konserwatywni. Moje pokolenie w czasach licealnych nigdy nie było tak konserwatywne jak to obecne. Oczywiście to inny rodzaj konserwatyzmu, bo młodzi dziś ćpają, chłają i pier... się bez opamiętania. Obyczajowo są zdecydowanie bardziej liberalni, korzystają z przywilejów młodości w relatywnie bogatym kraju. Ale ideologicznie są szalenie konserwatywni. W dużym stopniu wynika to z ignorancji i zastępowania edukacji tresurą kościelną oraz selektywnym, wypaczonym nauczaniem historii. Religia w szkole to straszliwa trucizna. I gigantyczny błąd polityków Unii Demokratycznej, którzy byli lewicującymi katolikami i wpuścili tego wirusa do szkół. Ona stamtąd szybko nie wyjdzie, więc nie ma co się dziwić, że młodzi są coraz bardziej zindoktrynowani.

I co z tym zrobić?

– Jakikolwiek lewicowy rząd, który w tym kraju za 20, może 30 lat dojdzie do władzy, powinien przede wszystkim usunąć religię ze szkół na zawsze. Ten naród naprawdę nie potrzebuje więcej ciemnoty, więcej zabobonów, nie potrzebuje więcej myślenia dogmatycznego. Przeciwnie – potrzebuje otwarcia, otwartego myślenia,

Ten naród naprawdę nie potrzebuje więcej ciemnoty i zabobonów.

otwartego spojrzenia na świat. Niestety, Kościół w Polsce jest hamulcem takich przemian obyczajowych i społecznych. A Duda i PiS zostali wybrani głosami przede wszystkim młodych ludzi, co nie rokuje zbyt dobrze.

Sam zrobiłeś jednak film z młodymi ludźmi, więc chyba w nich wierzysz?

– Byłem świadkiem rozmowy w środowisku młodych artystów. Dialogowali aktorzy w wieku dwudziestu kilku lat. Jeden miał poglądy podobne do moich, niespecjalnie lewicowe,

ale powiedzmy liberalne. Rozmawiał o aborcji z dziewczynami, które mówiły na głos, bez żenady, że ktoś, kto myśli o aborcji albo walczy o aborcję, jest zwykłą k... To rodzaj kompletnie bezrefleksyjnej głupoty. Im się wydaje, że ich temat aborcji nie dotyczy, co jest najgorsze. I jasno dowodzi, że to nie tak, że „dobra zmiana” zniecka zaskoczyła inteligencję. Inteligencja to kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy osób w skali kraju – jesteśmy jakimś błędem statystycznym, z czego nie zdajemy sobie sprawy, bo siedzimy wygodnie w naszej inteligentkiej bańce, klepiemy się wzajemnie po plecach, lajukujemy swoje mądre statusy na Facebooku.

Kraj tworzą inni ludzie, ci, którym nikt nie powiedział, że może być inaczej. Smutne, że mamy do czynienia z bardzo młodymi ludźmi, dla których to, co teraz się dzieje w Polsce, jest w porządku, którym do głowy nie przyjdzie, że aborcja może być wyborem i że może ich dotyczyć bezpośrednio.

Artur Zaborski

Le Monde *diplomatie* poleca

Ilan Pappé

Czystki etniczne w Palestynie



Zapomniana zbrodnia Izraela

Do nabycia w księgarniach i empikach
(w działach prasowych)

Książkę można zamówić
w wydawnictwie „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa,
telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl
www.monde-diplomatique.pl

Cena 38 zł (w tym 5% VAT)

Na Berlinale
ideologiczne jest
wszystko – od historii
miłosnych po kryminały
z ekologicznym
zacięciem

Artur Zaborski
Korespondencja z Berlina

Berlinale jest jedynym na świecie festiwalem filmowym klasy A, na którym nacisk kładzie się na kino polityczne i społeczne. Impreza nie wytrzymuje

Panahiego, któremu władza na 20 lat zakazała wykonywania zawodu, a on nie zastosował się (kolejny zresztą raz) do polecenia i nakręcił nielegalnie film o ukochanym mieście. W 2014 r. – „Czarny węgiel, kruchy lód” Diao Yina-na, w którym twórca ubrał w formę kryminału opowieść o współczesnych Chinach, gdzie, jego zdaniem, nie ma już ludzi jednoznacznie dobrych.

KINO Z PROBLEMAMI

W werdyktach jurorów (w tym roku przewodniczącym był Paul Verhoeven, reżyser niezapomnianych „Nagiego instynktu” i „RoboCopa”, a wspomagali go m.in. hollywoodzka gwiazda Maggie Gyllenhaal i meksykański reżyser

i Europy Wschodniej. Od kilku lat stały się gośćmi Berlinale są twórcy z Polski, których dokonania nie zawężają się do tematów aż tak brutalnych. Dlaczego cieszymy się zainteresowaniem zachodnich sąsiadów?

Nie ulega wątpliwości, że jakość polskiego kina się poprawiła, więc i ona odgrywa niebagatelną rolę. Mamy na koncie Oscara dla „Idy” Pawła Pawlikowskiego, jak również nominacje do tej nagrody dla dokumentów („Joanna” Anety Kopacz i „Nasza klątwa” Tomasza Śliwińskiego), jesteśmy obecni na festiwalu w Wenecji („11 minut” Jerzego Skolimowskiego) czy na Sundance („Wszystkie nieprzespane noce” Michała Marczaka), trafiamy do dystrybucji w Stanach Zjednoczonych („Cór-

POLSKIE KINO NIECHCĄCY P



Pokot

ki dancingu” Agnieszki Smoczyńskiej)). Artystyczny impet mógł nas więc zapędzić i do konkursu głównego berlińskiej imprezy, w którym startowały kolejno: „Body/Ciało” Małgośki Szumowskiej (2015), „Zjednoczone stany miłości” Tomasza Wasilewskiego (2016) i „Pokot” Agnieszki Holland (2017).

Tak się jednak składa, że Polska powraca w dyskusjach festiwalowiczów głównie w kontekście tego, co aktualnie dzieje się w naszym kraju. Dziennikarze i przedstawiciele branży kinowej z zagranicy są nas ciekawi, dzięki filmom, które mają okazję zobaczyć. Ale czy obraz kraju odmalowany przez twórców jest komunikatem, który chcielibyśmy

Agnieszka Holland:
Gdy zaczynaliśmy pracę
nad filmem, nie chcieliśmy
zbawiać świata.

wysyłać w świat? No i przede wszystkim czy z pomocą filmów faktycznie można współczesną Polskę zrozumieć?

TERAZ ZNOWU SIĘ DZIEJE

– W czym rzecz, do jasnej cholery, z tym księdzem, który chodzi po domach i bierze za to pieniądze? – zapytali niemal chóralnie dziennikarze z Hiszpanii i USA, którzy siedzieli obok mnie na pokazie prasowym „Zjednoczonych stanów miłości” w ubiegłym roku

artystycznego porównania z Cannes czy Toronto, gdzie dziś bije serce kina, właśnie za względu na priorytety selekcjonerów. Nierzadko temat filmu bierze górę nad talentem i warsztatem reżysera, choć akurat zdobywcom Złotego Niedźwiedzia z ostatnich lat nie można odmówić ani jednego, ani drugiego. Ze stolicy Niemiec w glorii wyjeżdżał w 2016 r. Gianfranco Rosi, reżyser „Fuocoammare. Ogień na morzu” o afrykańskich imigrantach dobijających na łodziach do brzegów włoskiej Lampedusy. W 2015 r. nagrodzono „Taxi-Teheran” Irańczyka Jafara

Diego Luna) widać jak na dłoni, jakie kino promuje Berlinale: pochylające się nad słuszną sprawą, reagujące na bieżące wydarzenia, próbujące zgłębić problemy, którym media nie poświęcają dość miejsca ani czasu. Tam, skąd wieje wiatr zmian, kierują się też oczy selekcjonerów.

Od lat na festiwalu prezentowane są obrazy z krajów, które budzą ciekawość ze względu na potępiane międzynarodowo praktyki, takie jak kara śmierci czy handel dziećmi. Bywalcami imprezy są więc poruszający te kwestie reżyserzy z Indii, Afryki, Bliskiego Wschodu



OLITYCZNE

i poprosili o wytłumaczenie obcego im zwyczaju kolędy.

Znajomy krytyk znalazł się w roli eksperta od spraw Polski po tegorocznym pokazie „Pokotu”, kiedy dziennikarka ze Szwecji zapytała go o scenę, w której bohaterka, starsza kobieta, mówi do księdza grzmiącego z amboną, żeby przestał

pieprzyć: – Jak ona się ma do czarnego protestu w waszym kraju i czy na jego czele stanęły właśnie takie kobiety? I weź tu, człowieku, wybrnij.

A podobne pytania pojawiają się coraz częściej, bo Polska znów stała się krajem ciekawym z powodu kontrowersyjnych decyzji rządu oraz rozlicznych marszów i protestów.

– To, co się dzieje teraz, przypomina lata 80., kiedy oczy świata skierowane były na Polskę. Potem nic ciekawego u nas się nie wydarzyło, więc i nasze kino nie budziło specjalnego zainteresowania. Dziś jest inaczej – mówi krytyk Bartosz Żurawiecki i podkreśla, że niemieckie media bardzo dużo piszą o polskiej polityce. To dodatkowo rozbudza zainteresowanie Niemców naszą sztuką – oczekuje się od niej jasnego stanowiska wobec problemów toczących kraj. To zapewne jeden z powodów, dla którego niemieccy recenzenci po seansie „Pokotu” zadawali sobie pytanie, dlaczego reżyserka tak zaangażowana w walkę o inny kształt swojej ojczyzny nie zdecydowała się na jednoznaczne stanowisko polityczne w swoim dziele.

– Gdy zaczynaliśmy pracę nad filmem, nie chcieliśmy zbawiać świata – zastrzegła sama Agnieszka Holland na konferencji prasowej i przypominała, że ekipa pracowała nad „Pokotem” cztery lata. – W międzyczasie rzeczywistość wokół nas zaczęła jednak strasznie galopować. To naprawdę nie jest nasza wina, że „Pokot” stał się naraz filmem politycznym. I nagle wychodzi, że my namawiamy, żeby jakichś mini-

Sposób, w jaki na Berlinale czytano nasz kraj, fanów nam nie przysporzy.

strów rozwalać. Nie. My chcemy po prostu pokazać pewien rodzaj wrażliwości i pewien rodzaj zmiany, bo świat się zmienia, zmienia się na gorsze, ale też na lepsze.

Paradoksalnie filmowi dostało się od niemieckich recenzentów za niejednoznaczność nie tylko stanowiska, ale i formy. Holland, chyba pierwszy raz w swojej twórczości, zrezygnowała z jednego gatunku na rzecz miksu różnych stylistyk i konwencji. „Pokot” ma elementy, jak wyliczała: dramatu psychologicznego o skrzywdzonych, poniżonych ludziach i zwierzętach, pamfletu ekologicznego, pastiszowej, a jednocześnie pełnej napięcia opowieści kryminalnej i feministycznej wiwisekcji sytuacji starej kobiety walczącej o swój świat wartości we współczesnym polskim społeczeństwie.

Tę różnorodność zachwalali za to krytycy „Screen International”, którzy codziennie aktualizują ranking, przyznając filmom noty od 1 do 5. „Pokot” miał średnią 4, czyli jedną z najwyższych spośród filmów konkursowych, które podlegają ocenie. Pozytywna opinia na

jego temat pojawiła się też w „Guardianie”, ale już Andreas Kilb z frankfurckiego dziennika uznał formę filmu za efekt niezdecydowania. Podobne głosy były wodą na młyn polskiej prawicy, która ustami Cezarego Gmyza nazwała „Pokot” „głęboko antychrześcijańskim, właściwie pogańskim filmem; apoteozą ekoterroryzmu”.

Rzecz w tym, że tak jak opinie zachodniej prasy odbijają się echem w Polsce, również radykalne wypowiedzi polskich krytyków i publicystów są słyszalne na Zachodzie, zwłaszcza Gmyza, korespondenta TVP, który został Niemcom dokładnie przybliżony w materiale telewizji RBB, oglądanej w landzie Brandenburgia oraz w stolicy i będącej częścią potężnego koncernu medialnego ARD. W Berlinie o jego wypowiedzi dyskutowali nie tylko nasi. Także nie-Polacy zastanawiali się, dlaczego film budzi aż takie kontrowersje, a jednocześnie próbowali go wpisać w kontekst głośniejszych tematów znad Wisły. Powracały znane za granicą sprawy Puszczy Białowieskiej, smogu czy odstrzału żubrów – pytano o nie na konferencji prasowej, co dodało „Pokotowi” pikanterii. Z jednej strony prowokowało to do mówienia

o naszych nadwiślańskich problemach, z drugiej – dawało do myślenia, czy jednak lepiej nie zamknąć.

Sposób, w jaki na Berlinale czytano nasz kraj, fanów nam raczej nie przysporzy. Dziennikarze i krytyków, którzy mają skłonność do przenoszenia doświadczeń z jednego filmu na kolejne, zachęcił do doszukiwania się kontekstu polityczno-społecznego także w produkcjach niezaangażowanych w te sprawy.

O MIŁOŚCI CZY O CZARNYM PROTEŚCIE?

Tak było w przypadku innych obrazów, które znalazły się w bocznych sekcjach imprezy. Bardzo dobre recenzje zebrały zarówno „Serce miłości” Łukasza Rondudy, jak i „Zwierzęta” Grega Zglińskiego. Pierwszy opowiada historię pary artystów. Ona (Justyna Wasilewska) dopiero zaczyna karierę, on (Jacek Poniedziałek) ma już ugruntowaną pozycję. Razem tworzą, wzajemnie się inspirują, do tego stopnia, że potrafią wpaść na ▶

► ten sam pomysł. Ona coraz częściej zadaje sobie jednak pytania o własną tożsamość, ile jest w niej jej samej, a ile jego. Coraz bardziej próbuje się uniezależnić, przemówić własnym głosem. Czy on jej na to pozwoli? Zwłaszcza że prawdopodobnie przechodzi kryzys twórczy i potrzebuje jej świeżej energii, pomysłów do rozwijania własnej kariery.

– „Serce miłości” mówi o współczesnej miłości i o tym, jak dzisiaj kochamy. Pokazuje, jak bardzo dzisiejsza miłość jest narcystyczna – tłumaczy

Oczywiście teoria filmu od zarania tej sztuki mówi, że ilu widzów, tyle odczytań. Nie ma przecież szansy, byśmy w „Pokocie”, „Sercu miłości” i „Zwierzętach” wszyscy dopatrzili się tego samego. Autorzy zaś nie mogą być odpowiedzialni za to, w jaki sposób widzowie ich filmy zinterpretują. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że na Berlinale kontekst społeczno-polityczny bywa doklejany na siłę. W tym roku dotyczyło to nie tylko naszego kina, ale też choćby węgierskiego. Tamtejsze „Na ciebie i duszy” („Teströl és lélekröl”)

dochodzą do nich te same wiadomości, są rządzeni przez tych samych polityków, uczestniczą w marszach i protestach albo je potępiają. Z jednej strony, trudno nie patrzeć na ich filmy właśnie przez pryzmat doświadczeń ze sfery publicznej, które z nimi dzielimy i w których jako społeczeństwo współuczestniczymy. Z drugiej jednak, ma się wrażenie, że oczekuje się od nich – nie tylko w Berlinie, ale i na innych festiwalach – większego niż od innych grup zawodowych zaangażowania w sprawę kraju. Z góry też utożsamia się ich z lewicowym światopoglądem, jakby ten był przypisany do ludzi sztuki. Niektórzy aktorzy o międzynarodowej renomie wyrażali w Berlinie sprzeciw wobec takiego stanu rzeczy.

Kristin Scott Thomas grzmiała, że ma dość pytań o Francję, zarówno w kontekście Marine Le Pen, jak i niedawnego strajku kobiet. – Jestem artystką, znam się na graniu, nie na polityce ani życiu społecznym – mówiła. Podobnie brytyjski mistrz aktorstwa Timothy Spall, który zauważył, że niemal za każdym razem, kiedy jest pytany o Brexit na festiwalu filmowym, już samo pytanie i ton głosu dziennikarza sugerują, że potępia wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Tak jakby fakt, że jest aktorem, automatycznie określał jego poglądy: – Nie podoba mi się to, bo ogranicza moją wolność. Czy gdybym był za Brexitem, nie zaprosiliby mnie na Berlinale? Przecież kiedy potwierdzałem uczestnictwo w imprezie, nikt mnie nie pytał, jaki światopogląd reprezentuję. To niczyja sprawa.

Wygląda na to, że podobne problemy mogą mieć wkrótce także nadwiślańscy twórcy. Na razie niewiele wskazuje, by o sprawach Polski miało w najbliższym czasie ucichnąć w zagranicznych mediach. Na kolejnych edycjach Berlinale polskie filmy mają ra-

reżyser. I takie odczytania pojawiły się w prasie po premierze. Ale nie tylko, ci bowiem, do których dotarły jesienne wiadomości z Polski, doszukali się tu opowieści... o Polsce właśnie. A konkretnie o tym, jak kobiety w naszym kraju próbują się wyzwolić spod patriarchy zarówno w polityce, jak i w religii, czego przejawem miał być choćby czarny protest.

Podobnie z filmem Zglińskiego, nakręconym w Szwajcarii według scenariusza niezującego już Jörga Kalta. Tym razem oglądamy parę, która wyrusza w podróż, zakłóconą zderzeniem z owcą. Odtąd mieszają im się fakty i porządki, przestają się zgadzać data i wspomnienia, coraz trudniej dociec, co jest prawdą, a co nie. Tę inteligentną i wyszukaną grę z konwencją i widzem Zgliński poprowadził tak, by była oderwana od realiów miejsca i czasu. Mimo to w Berlinie pojawiły się interpretacje, według których to film o współczesnej Polsce zawieszony między faktami a fantazjami.

w reżyserii Ildikó Enyedi, które także znalazło się w konkursie głównym, tak jak obraz Agnieszki Holland poruszało problem empatii wobec zwierząt. Nie kiedy zaś było interpretowane jako komentarz do polityki Viktora Orbána.

– Może to sygnał, znak, że pewien rodzaj wrażliwości, pewien rodzaj metafory jest na czasie? Film węgierski też jest filmem z Europy postkomunistycznej, a teraz Europy, która zaczyna przyjmować bardziej autorytarną wer-

Kontekst społeczno-polityczny bywa doklejany do polskich filmów na siłę.

sję polityki i demokracji – komentowała zbieżność tematyczną obu obrazów Agnieszka Holland.

WSZYSTKO JEST LEWICOWE

Choć poziom artystyczny filmów był wyjątkowo słaby, tegoroczne Berlinale niewątpliwie przyniosło interesującą refleksję na temat tego, z czego wywodzą się filmy. Artyści żyją przecież w tej samej rzeczywistości co my, widzowie:

czej zagwarantowane miejsce. Twórcy powinni jednak dobrze się zastanowić, jakie konteksty i interpretacje zostaną przypisane ich dokonaniom. Bo przecież widać na przykładzie Agnieszki Holland, reżyserki z międzynarodowym nazwiskiem, że zarzekanie się, że nie zrobiła filmu o Polsce, na niewiele się zdaje. Na Berlinale polityczne jest wszystko – od historii miłosnych po kryminały z ekologicznym zacięciem.

Artur Zaborski



Serce miłości

Bronisław Tumiłowicz

Zaczynał w wieku 26 lat jeszcze na arenie krajowej, ale od razu zgarniając całą pulę. W podręcznikach wychowania muzycznego funkcjonuje dziś termin „Penderecki na trzy ręce”. Było w tym trochę sprytu i młodzieńczej przekory, bo zdobycie wszystkich nagród, pierwszej, drugiej i trzeciej, przez jednego uczestnika konkursu nie zdarzyło się nigdy wcześniej i nigdy potem. Konkurs ogłosił Związek Kompozytorów Polskich. Nuty utworów nadsyłano opatrzone tylko hasłem, a nazwiska twórców były w zalakowanych kopertach. Dopiero po ich otwarciu okazało się, że trzy pierwsze miejsca zajęła ta sama osoba: Krzysztof Penderecki.

Po latach kompozytor przyznał, że aby obejść regulamin i nie budzić podejrzeń, pierwszą partyturę pisał lewą ręką, drugą – prawą, a o przepisaniu trzeciej poprosił kolegę.

Oczywiście to anegdota, bo muzyka nie powstaje pod palcami, ale w głowie. Kompozytorzy zresztą nie muszą już ślęczeć z piórem nad pięciolinia, bo nuty pięknie i bezbłędnie drukuje komputer. Mistrzowi Pendereckiemu, dziś 83-letniemu twórcy, to narzędzie nie jest jednak niezbędne – zdarzało się nieraz, że nowy pomysł muzyczny zapisywał w kawiarni na serwetce.

13 lutego świat obiegła informacja, że najwyższa nagroda muzyczna, Grammy, porównywalna z filmowym Oscarem, znów trafiła do Pendereckiego. Pamiętamy, że dwa lata temu triumf święcił Włodek Pawlik z płytą „Night in Calisia”. Teraz album „Penderecki conducts Penderecki vol. 1” wydany przez Warnera został nagrodzony przez amerykańską Narodową Akademię Sztuki i Techniki Rejestracji w kategorii najlepsze nagranie chóralne.

Dla Pendereckiego Grammy to żadna nowość, ma już na koncie kilka statuetek i nominacji. W 1988 r. kompozytora wyróżniono za II koncert wiołonczelowy, w 1999 r. za najlepszy utwór współczesny (II koncert skrzypcowy), a także jako wykonawcę dyrygującego własnym utworem. Z kolei w 2001 r. otrzymał statuetkę za „Credo”, a w 2013 r. nagrodzono płytę z jego dziełami orkiestrowymi w kategorii The Best Classical Compendium.

Jeszcze bardziej imponująco wygląda lista nominacji do nagrody. Nominowane zostały oba nagrania jego „Pasji według św. Łukasza” (w 1991 r. – dyrygent Krzysztof Penderecki, a w 2004 r. – dyrygent Antoni Wit). Z kolei nagranie „Polskiego Requiem” otrzymało tę nominację w 2005 r. Kolejne dostały nagrania: „Siedmiu bram Jerozolimy” (2007), „Jutrznia” (2009), a w grudniu 2016 r. nominowano płytę z „Dies illa”, „Psalmami Dawida”, „Hymnem do św. Daniła” i „Hymnem do św. Wojciecha”, którą dyrygował sam kompozytor. Nominowano też płytę nagrałą przez śpiewaka Mariusza Kwietnia.

Krzysztof Penderecki co kilka miesięcy zbiera jakieś laury lub wyróżnienia. W listopadzie 2016 r. Stowarzyszenie Architektów Polskich przyznało mu medal Bene Merentibus, a kompozytor święcił jeszcze triumfy na 5. Festiwalu Kultury Polskiej w Pekinie. W grudniu 2016 r. przyznano



GRAMMY NA KILOGRAMY

Krzysztof Penderecki
może być uznawany
za łowcę nagród

mu honorowe członkostwo Polish Singers Alliance America, w styczniu 2017 r. już występował w Madrycie, a jego podobizna ukazała się na okładce prestiżowego pisma. Lista nagród i wyróżnień, medali i doktoratów honorowych jest długa.

Przy okazji nagród Grammy i innych wyróżnień blask nazwiska Pendereckiego spływa na muzyków uczestniczących w nagraniach. Na Facebooku pojawiają się wtedy triumfalne wpisy. Teraz na stronie naszej mezzosopranistki Agnieszki Rehliś można prze-

czytać: „ZWYCIĘŻYLIŚMY!!!!!!”. Bo dzięki Pendereckiemu sławni stają się wszyscy wykonawcy jego utworów. Bez takiego wsparcia pewnie nigdy nie dostąpiliby zaszczytu figurowania na liście zdobywców najbardziej prestiżowej nagrody muzycznej. Ma z tego profity Filharmonia Narodowa, były kierownik chóru Henryk Wojnarowski, dyrygenci nagrodzonych utworów i soliści śpiewacy – tym razem Johanna Rusanen-Kartano, Nikolay Didenko i Agnieszka Rehliś, a także reżyserzy nagrania Andrzej Sasin i Aleksandra Nagórko.

Czy Krzysztof Penderecki nie mógłby zawalczyć o filmowego Oscara? Jego muzyka była już wykorzystywana w takich filmach jak „Egzorcysta” Friedkina, „Lśnienie” Kubricka, „Wyspa tajemnic” Scorsese’a i „Katyń” Wajdy. Gdy jednak przyszły propozycje napisania oryginalnej ścieżki dźwiękowej do „Walki o ogień” czy „Pachnidła”, nasz twórca odmówił. Być może w jego pojęciu Grammy znaczy więcej. Podczas ostatniej ceremonii jego nazwisko wymieniano razem z brytyjską piosenkarką Adele. Ona dostała aż cztery statuetki... Jest z kim się ścigać. ■

KURTYNA W GÓRĘ

STEPUJĄC PRZEZ ŻYCIE

Krystyna Janda wróciła do tej komedii po parunastu latach, kiedy reżyserowała „Lekcje stepowania” w łódzkim Teatrze Powszechnym. Widocznie jest coś w tej dosyć schematycznej komedii. Zapewne pociąga artystkę szczypta życiowej próby, której poddają się uczestnicy zajęć ze „stepu”, poszukujący samopotwierdzenia. W życiu różnie im się układa, zwykle nie najlepiej, ich związki uczuciowe idą w rozsypkę, dotykają ich rozmaite kłopoty i prawdziwe nieszczęścia, ale wbrew temu szukają azylu i odrobiny sukcesu, który pozwoli zapomnieć na chwilę o smutkach. Proste to i bez pretensji do wielkich syntez, ale jeśli znajdzie przejętych swoim zadaniem wykonawców, przynosi także sukces sceniczny. Tak właśnie się stało. Komedie Richarda Harris wystawiona na scenie Och-teatru ukazała głębszy sens, a zawdzięcza to morderczej pracy zespołu, który na koniec wykonuje efektowny stepujący taniec. Że robi to niemal od niechcenia Kamil Maćkowiak (w roli Geoffreya w takim samym stopniu rozbawiający widzów, co wzruszający), nic dziwnego, jest on w końcu i aktorem, i zawodowym tancerzem wysokiej klasy. Jego partnerki miały drogę trudniejszą, ale zadaniu sprostały, budując kilka sugestywnych portretów kobiet po przejściach – poruszające sylwetki cierpiącej na raka Rose (Izabela Dąbrowska), okpiętej przez życie i męża Very (Maria Winiarska) czy walczącej o swoją odrębność akompaniarki Maxine (Krystyna Tkacz). Ogląda się tę historię z życzliwością dla bohaterów, które nie dają się stłamsić, odnajdując w tańcu kawałek prywatnej wolności.

Tomasz Miłkowski



Richard Harris, „Lekcje stepowania”,
tłumaczenie Elżbieta Woźniak,
reżyseria Krystyna Janda,
Och-teatr,
premiera 20 grudnia 2016

SERIAL



WIELKIE KŁAMSTEWKA

reż. Jean-Marc Vallée

HBO, OD 20 LUTEGO

Ten serial zachwyci miłośników zarówno „Głowych na wszystko” i „Olive Kitteridge”, jak i „CSI”. Bezcelność, z jaką twórcy „Wielkich kłamstewek” naśladują rzeczywistość, nie ma granic. Tematy przemocy domowej, wykorzystywania dziecka w potyczkach rodziców czy niespełnienia zawodowego są w nim oddane tak realistycznie, że widzom o słabych nerwach i/lub dużej empatii należałoby projekcję odradzić. Można ich jednak swobodnie do oglądania zachęcać, bo świadomość Jeana-Marc Vallée („C.R.A.Z.Y.”, „Witaj w klubie”) i jego współpracowników dotyczy także proporcji. Codzienne dramaty przeplatane są tu małymi radościami, wielkie sprawy równoważą się z natłokiem tych codziennych, tży idą pod rękę ze śmiechem. Duża w tym zasługa świetnych aktorek. Reese Witherspoon, Nicole Kidman i Shailene Woodley grają przyjaciółki, które muszą zjednoczyć siły, by stawić czoła społeczności miasteczka, a przy okazji rozwiązać kryminalną zagadkę. Panie nie walczą o pierwszeństwo na ekranie. Jak ich bohaterki usuwają się w cień, ale nigdy nie przestają błyszczeć. Serial jak życie.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI



Marta Kielczyk

#WPADKI@GRZECZY JĘZYKOWE W MEDIACH

Ridero

„Panowie, wybieracie się na któryś z marszy yyy marszów?”, zapytał w studiu dziennikarz, który najwyraźniej zdał sobie sprawę, że to słowo mina. „Usłyszałam w redakcji, jak doświadczony dziennikarz radiowy instruuje młodego reportera: »Nie mówi się zero stopni. Jest jeden stopień, 5 stopni, 23 stopnie, ale temperatura zero. To wszystko. Jak zero, to nie stopni«”... Ta książka to nie tylko zbiór redakcyjnych anegdotów związanych z dylematami językowymi – może być doskonałym poradnikiem dla osób występujących publicznie. Każdy rozdział poświęcony jest jednemu słowu i omawia formy błędne, ale forsowane, oraz formy poprawne. Po książkę warto sięgać częściej niż przy okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego, który obchodzony jest 21 lutego.

Roman Wojciechowski

W. Bruce Cameron

BYŁ SOBIE PIES

tłum. Edyta Świerczyńska

Wydawnictwo Kobiece, Białystok 2017

Ręce same się wyciągają do okładki z sympatyczną psią mordą, ale po kilku stronach człowiek zaczyna żałować odruchu. Tłumaczka tak się wczuła w duszszczypteliwą historię, że dosłodziła ją zdrobnieniami aż do stadium ulepku: szczeniaczki, łapki, ogonki, pyszczki, a i pysio się trafia... Wzruszać się odechciewa, chociaż autor upchnął tu wszystko, czym wycisnąć można tży, achy i ochy. Psi bohater w kilku wcieleniach rozrabia, okazuje wierność, ratuje ludziom życie, zaprzyjaźnia się z kotem, zostaje uśpiony, i to nie raz, jest psem policyjnym i terapeutycznym i w ogóle niech miłość zagości w waszych sercach, bo bez niej smutne z nas stworzenia. Kicz niestety, już lepiej iść na to do kina, przynajmniej na zwierzaki miło popatrzeć.

Aleksandra Pańko



ZAJRZYJ TU

KTO WIDZIAŁ... MODERNIZM

Aż do ostatnich dni maja cztery wrocławskie kawiarnie wypełnią się ilustracjami Anny Sztromwasser. Poczynając od Gniazda, mobilna wystawa odwiedzi W kontakcie, Bułkę z masłem i Etno Cafe. W każdym z tych miejsc na gości czekać będą nie tylko plakaty przedstawiające najciekawsze budynki przed- i powojennego modernizmu, ale i nowe pozycje w menu, przygotowane specjalnie na tę okazję. Wiadomo, nie ma co ducha oddzielać od ciała. Pierwszy wernisaż już 20 lutego o godz. 18. „Naszym głównym zamierzeniem jest zachęcenie wrocławian do poznania różnorodności tutejszej moderny, a tym samym wzbudzenie zainteresowania przestrzenią miasta, w którym żyją”. Co ważne, w kawiarniach będzie można kupić wszystkie prezentowane grafiki. Szczegóły: www.stowarzyszeniepakt.pl, www.ktowidzialmodernizm.pl.

WROCŁAW, OD 20 LUTEGO

**JERZY JARNUSZKIEWICZ Notatki z przestrzeni**

Monograficzna wystawa prezentuje prace rzeźbiarskie oraz bogaty wybór działalności medalierskiej i graficznej, a także zespół polichromowanych rzeźb z metalu wykonanych podczas pobytu w Kanadzie. Twórczość Jerzego Jarnuszkiewicza (1919-2005) jest mało znana polskiej publiczności. Artysta tymczasem „z równą swobodą wypowiadał się w rysunku, grafice, exlibrisie, medalu, drobnych formach rzeźbiarskich, monumentach abstrakcyjnych i realistycznych. Jego artystyczna wizja dzieli się na dwa główne nurty. Pierwszy z nich kształtuje dążenie do monumentalizmu, siły wyrazu, ekspresji ruchu i geometrycznej analizy. Drugi, opozycyjnie, jest bardziej prywatny i w większym stopniu dekoracyjny – graficzny”.

WARSZAWA, ZACHĘTA, DO 17 KWIETNIA



FESTIWALE

**20. Międzynarodowy Festiwal Filmowy ZOOM – ZBLIŻENIA**

To wyjątkowa, jedna z największych i najważniejszych imprez kulturalnych w Jeleniej Górze, wydarzenie, które zrzesza ludzi z pasją niemal z całego świata. W ramach pokazów pozakonkursowych będzie można zobaczyć najciekawsze filmy ostatniego sezonu, m.in. „Klienta” Asghara Farhadiego, „Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię kocham” Pawła Łozińskiego, „Komunię” Anny Zameckiej, „Nauczycielkę” Jana Hřebejka, „Walsera” Zbigniewa Libery czy „Las, 4 rano” Jana Jakuba Kolskiego.

Ważną częścią są cztery konkursy międzynarodowe (na najlepszą fabułę, najlepszą animację, najlepszy dokument i najlepszy video-art), na które napłynęło ponad 6 tys. filmów z całego świata, a podczas festiwalu będzie można zobaczyć ok. 200 zakwalifikowanych obrazów. Na inaugurację, 20 lutego, zagra trio Możdżer, Danielsson i Fresco, a zakończy imprezę gala z projekcją filmu niemego „Światła wielkiego miasta” Chaplina. Szczegółowy program: www.zoomfestival.pl.

JELENIA GÓRA, 20-26 LUTEGO

Retrospektywa filmów Wojciecha Jerzego Hasa

Nadarza się rzadka okazja zobaczenia wszystkich filmów tego reżysera na dużym ekranie. Ostatni raz taki przegląd odbył się w Warszawie siedem lat temu. W programie znalazły się wszystkie filmy fabularne Hasa, ułożone w porządku chronologicznym – od „Pętli” z 1957 r. do „Niezwyczajnej podróży Baltazara Kobera” z roku 1988. Reżyser, który z pierwszego wykształcenia był artystą plastykiem, studiował grafikę i malarstwo, nakręcił ich 14. Iwona Grodz, autorka książki o jego filmach, zauważa w nich pokrewieństwa ze sztuką barokową, romantyczną, modernistyczną, ekspresjonistyczną i surrealizmem. Program i wszystkie informacje: akademiapolskiegofilmu.pl.

MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE, OD 22 LUTEGO



Kolumnę przygotowała Agata Gogolkiewicz

MASONI W SUTANNACH

Jak Kościół zwalczał po wojnie swojego ukrytego wroga

Krzysztof Wasilewski

Kościół katolicki od wieków uważał masonerię za głównego wroga. Nawet pożoga wojenna i objęcie rządów w Polsce przez PPR nie przerwały antymasońskiej krucjaty. Krucjaty, na czele której stanął prymas Stefan Wyszyński.

„Istnieją oznaki, iż Kościół, zajęty przez dziesiątki lat atakami innych, wrogich mu sił, stanął obecnie znowu oko w oko z tym najdawniejszym, nieubłagany swoim przeciwnikiem, który w chwili obecnej występuje pod postacią masonerii”, pisał kilka lat po wojnie Witold Sawicki, niegdyś członek Stronnictwa Narodowego, a później ekspert prymasa Wyszyńskiego do spraw masonerii.

Dojście do władzy PPR zapoczątkowało trudny okres w funkcjonowaniu Kościoła katolickiego nad Wisłą. Hierarchowie musieli na nowo ułożyć stosunki z rządzącymi, którzy nie ukrywali negatywnego stosunku do religii. Ogrom strat wojennych polskiego Kościoła – materialnych i osobowych – wymagał podjęcia wysiłku odbudowy struktur, a w wielu przypadkach tworzenia ich od podstaw.

Szczególne wyzwanie stanowiły Ziemię Odzyskane, gdzie należało zbudować sieć parafii i zintegrować wierznych przybyłych z różnych części kraju. Również postawa duchownych często wymagała uwagi przełożonych. Historyk Robert Żurek pisze, że pod koniec 1945 r. prymas August Hlond ostro skrytykował zakony, które „troszczyły się nie o potrzebujących wsparcia ludzi, lecz wyłącznie o pomnożenie materialnego stanu posiadania swoich zgromadzeń”.

NIEFORMALNA ANTYMASOŃSKA KOMÓRKA

Mimo wielu wyzwań, przed którymi stanął polski Kościół po 1945 r., walka z tajnymi stowarzyszeniami nie straciła na znaczeniu. Wręcz przeciwnie. Jak przekonuje Tomasz Krok w książce „Antymasońska komórka Episkopatu Polski w świetle badań i dokumentów

(1946-1952)”, już pod koniec 1946 r. Jerzy Krasnowolski, katolicki intelektualista związany z przedwojennym ZHP, przedstawił lubelskim biskupom pomysł utworzenia „ośrodka mającego na celu badanie masonerii pod względem zadań, celów i metod jej działalności, struktury, a także rozpracowanie pod względem personalnym”. Pomysł ten spotkał się z pozytywnym przyjęciem ze strony m.in. abp. Stefana Wyszyńskiego, stojącego wówczas na czele diecezji.

Pod władzą masonerii miały się znajdować środowiska „Tygodnika Powszechnego”, Znaku i PAX.

Podczas przesłuchania w 1952 r. Krasnowolski wspominał, że abp. Wyszyńskiego najbardziej interesowały „wpływy masońskie wśród duchowieństwa”. Z tego powodu hierarcha miał mu zlecić opracowanie materiałów i dostarczenie danych personalnych duchownych, którzy utrzymują kontakty z masonami lub istnieją co do tego przypuszczenia czy podejrzenia. Zgodnie z poleceniem Krasno-

wolski wkrótce przekazał pierwsze nazwiska, wśród których wymieniony został ks. Zygmunt Kaczyński. „Ks. Kaczyński – tłumaczył Krasnowolski – był związany z polską masonerią, ponieważ w okresie okupacji był ministrem oświaty w rządzie londyńskim, którego skład oparty był po większej części na masonach”.

Lista podejrzanych duchownych stopniowo się rozrastała. Obok ks. Kaczyńskiego znaleźli się na niej m.in. ks. Aleksander Kisiel, ks. Zygmunt Wądołowski (redaktor „Tygodnika Warszawskiego”), ks. Feliks de Ville, ks. Czesław Mytkowski oraz bp Zygmunt Choromański (od 1946 r. sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski). Według notatki sporządzonej przez oficera Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego „Wyszyński zgodził się, że Kaczyński jest indywidualnością silniejszą niż Choromański. Kaczyński jest masonem, a Choromański z nim współpracuje. Wyszyński polecił Pielewskiemu [pseudonim Krasnowolskiego], by dał mu jakieś materiały przeciwko Kaczyńskiemu i Choromańskiemu”.

„Jak ten człowiek tak nieprzejrzysty wykorzysta swoją znajomość z prymasem i łatwiejszy do niego dostęp? W czym interesie się tym posługuje?”, zastanawiał się w swoim dzienniku Janusz Zabłocki, komentując bliskie relacje Krasnowolskiego z abp. Wyszyńskim, od 1948 r. prymasem Polski.

METODA FAŁSZYWYCH NAWRÓCEŃ

Z upływem czasu misja Krasnowolskiego nabierała rozmachu. Otrzymywał on na działalność specjalne fundusze. „Na spotkaniach w Lublinie jeden raz albo dwa razy w kopercie przekazał mi Wyszyński Stefan około 20 tys. zł. Natomiast na spotkaniach w Warszawie otrzymywałem trzykrotnie w granicach 10-20 tys. zł za każdym razem”, zeznawał. W tym czasie, tj. pod koniec lat 40., 20 tys. zł to była dość wysoka miesięczna pensja.

Wkrótce do Krasnowolskiego dołączyli następni tropiciele masonów,





O masońskie sympatie podejrzewany był bp Zygmunt Choromański (nz. z lewej). Kard. Stefan Wyszyński (w środku) i bp Michał Klepacz (z prawej) bardzo interesowali się wpływami masonerii w Kościele i w kraju.

„by państwo w jak największym stopniu ograniczyło działalność i autonomię Kościoła, aż do jego zupełnego zniszczenia, na drodze brutalnej przemocy”. Jak przekonywał, „masoneria robiła i robi wszystko, by tę walkę zaostriżyć, po prostu »napuszcza« marksistów na katolików i prawdopodobnie odwrotnie”.

Z tego powodu Krasnowolski – i nie tylko on – za masona uznawał zarówno ks. Kaczyńskiego, jak i Henryka Świątkowskiego, ministra sprawiedliwości w latach 1945-1956. Pod władzą masonerii miały się znajdować także środowiska „Tygodnika Powszechnego”, Znak i PAX. Spośród instytucji niezwiązanych z Kościołem za reprezentujące stanowisko „masonów i okultystów” uznawano m.in. Instytut Higieny Psychiczej i Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

DOŚWIADCZENIE Z II RP

Jak wskazuje Tomasz Krok, przekonanie o silnych wpływach masonerii w strukturach kościelnych i państwowych nie zrodziło się po 1945 r., lecz miało długą historię. Zastanawiające, że w II RP atak Kościoła na organizacje masońskie zbiegł się w czasie z powstaniem Obozu Zjednoczenia Narodowego, łączącego elementy nacjonalistyczne i antysemickie. Zdaniem Czesława Ryszki, biografa prymasa Hłonda, uważał on, że „w międzywojennej Polsce w myśl masonerii trwała walka z Kościołem, a jej wyrazem była polityka rozdziału Kościoła od państwa”. Co ciekawe, jednym z duchownych odpowiedzialnych za zbieranie informacji o masonerii był wówczas ks. Kaczyński, który po wojnie sam został oskarżony o przynależność do wolnomularzy.

Inwigilację masonerii prowadzono również w latach wojny. „Aktywność masonerii w Polsce – pisał Bogdan Podgórski – spowodowała, że w łonie kontrwywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej powołany został referat, który miał zajmować się inwigilacją, a także likwidacją osób podejrzanych o przynależność do struktur wolnomularskich oraz agitujących za porozumieniem z ZSRR”.

w tym Stefan Świeżawski, pracownik naukowy KUL i współpracownik „Tygodnika Powszechnego” oraz Znak. Na osobiste polecenie abp. Wyszyńskiego rozpracowywał on organizację Legion Maryi, która zdaniem przyszłego prymasa „miała charakter mistyczno-sekciarski”. Podczas jednego ze spotkań abp Wyszyński miał oświadczyć Świeżawskiemu, że „posiada informacje, że w stosunkach między rządem a masonerią zaszły jakieś poważne zmiany, i kazał to zagadnienie rozpracować”.

Nie tylko Prymas Tysiąclecia interesował się wpływami masonerii w Kościele i w kraju. Jak pisze Tomasz Krok, część raportów trafiała także do biskupa łódzkiego Michała Klepacza. Były to głównie materiały przygotowane przez Ludwika Tyborowskiego, w czasie wojny członka podziemnych struktur, później tropiciela okultyzmu. Zeznając w 1952 r., mówił: „Poinformowałem bp. Klepacza, że grupy masońskie dążą do zakłócenia i zerwania porozumienia pomiędzy Kościołem katolickim a państwem oraz zwalczania katolicyzmu”. Zdaniem Tyborowskiego te informacje wyraźnie hierarchę zainteresowały.

Prymas Wyszyński: Komunizm jest „wynajęty” przez masonię wszechświatową do likwidowania Kościoła.

Aktywność komórki odpowiadała na istniejące w polskim duchowieństwie obawy przed masońską infiltracją Kościoła. Dobrze oddaje je notatka Krasnowolskiego, w której pisał: „Jedną z najbardziej podstępnych, a zarazem niebezpiecznych metod w walce z Kościołem była metoda fałszywych nawróceń. Będąc obliczoną na bardzo długą metę, powoduje stopniowy i powolny rozkład i dezorganizację. Paraliżuje najpierw ośrodki centralne i dyspozycyjne, niszczy dynamizm, niweczy wewnętrzną spójność Kościoła, wprowadza chaos, jest czynnikiem powstawania sił odśrodkowych”.

Według Krasnowolskiego masoni dążyli do skłócenia Kościoła z nowymi władzami. Ich celem było bowiem,



„Antymasońska komórka Episkopatu Polski”, o której pisze Tomasz Krok, nie powstała więc w próżni. Działały w niej osoby mające doświadczenie jeszcze sprzed wojny. Nad wszystkim zaś czuwali hierarchowie kościelni, na czele z – jeśli wierzyć zeznaniom Krasnowolskiego – abp. Stefanem Wyszyńskim, w przededniu jego mianowania na prymasa Polski.

CENNE INFORMACJE DLA KOŚCIOŁA I UB

Działalność komórki dostarczyła Kościołowi wiele cennych informacji. Tropiciele domniemyanych masońskich spisków czynili różnorodne obserwacje, niekoniecznie związane z tajnymi organizacjami. Na przykład śledząc rodzinę Roberta Waltera, „jednego z najsłynniejszych astrologów”, Tyborowski zauważył, że: „Waltera łączy bardzo bliska przyjaźń z Bogdanem Maciejem Konopackim. Biblioteka jest nawet do pewnego stopnia ich wspólną własnością, ponieważ książki Konopackiego są włączone do biblioteki Waltera. (...) Na podstawie spostrzeżeń w stosunku Waltera do Konopackiego i odwrotnie należy przypuszczać, że Walter jest homoseksualistą”.

Tego rodzaju uwagi trafiały nie tylko do kościelnej hierarchii. Antymasońska komórka szybko bowiem została namierzona i rozpracowana przez Urząd Bezpieczeństwa. Krok pisze, że „organy MBP wykryły jej działalność już w 1949 r., jednak ze względu na interes operacyjny nie została ona zlikwidowana, natomiast trzej jej członkowie,

w tym również Krasnowolski, zostali zwerbowani do współpracy z organami bezpieczeństwa publicznego”. Ostatecznie komórkę rozwiązano na początku maja 1952 r., aresztując m.in. Krasnowolskiego, Tyborowskiego, Witolda Sawickiego, Annę Sadkowską i ks. Stanisława Bajkę. Dla niektórych nie był to bynajmniej koniec agenturalnej kariery. Według Andrzeja Friszkego po wyjściu na wolność Krasnowolski nie zaniechał kontaktów i współpracy z UB, działając pod nowym pseudonimem „Stefan”. Pracował wówczas w PAX i dostarczał informacje dotyczące pracowników wydawnictwa.

Chociaż antymasońska komórka nie wykryła żadnych spisków, przyczyniła się do aresztowania i skazania kilku działaczy opozycyjnych. Zebrane materiały miały dla UB dużą wartość operacyjną. Inwigilując podejrzane osoby, Krasnowolski przekazał UB np. fałszywą – jak się później okazało – informację o planowanej ucieczce Władysława Bartoszewskiego na Zachód, gdzie miał się nim opiekować Stanisław Mikołajczyk. Donos ten został wykorzystany w procesie, który zakończył się skazaniem Bartoszewskiego na osiem lat więzienia. Ostatecznie Bartoszewski wyszedł na wolność dopiero w 1954 r.

SOJUSZ PAŃSTWA I KOŚCIOŁA?

Kompromitacja komórki nie spowodowała zmiany nastawienia hierarchów kościelnych do masonerii. „Oni dziś przekonują komunistów, że powinni zlikwidować Kościół w Polsce –

Ks. Zygmunt Kaczyński (nz. z prawej) był ministrem oświaty w rządzie londyńskim. Z tego powodu był podejrzewany o kontakty z masonerią.

mówił o masonach prymas Wyszyński na spotkaniu z sekretarzem KC PZPR Franciszkiem Mazurem na początku 1953 r. – Bo masoneria też wierzy w to, że oni zwyciężą, podobnie jak wy. (...) W tej chwili komunizm jest »wynajęty« przez masonerię wszechświatową do likwidowania Kościoła. (...) Masoneria to wspólny wróg – i nasz, i wasz; my się znamy na nim już od dawna; wy zdradzacie naiwność początkujących wobec masonerii. Nie bądźcie ich najmitami i nie załatwiajcie sprawy masonerii – *vulgo* kapitalistów”.

Jak zauważa Krok w podsumowaniu swojej książki: „Sam fakt, iż najwyższy przedstawiciel władz Kościoła w Polsce w punkcie kulminacyjnym stalinizmu nazwał masonerię wspólnym wrogiem Kościoła i komunistów, a także wysnuł tezę o wykorzystywaniu komunizmu przez wolnomularzy, można interpretować jako próbę zachęcenia ówczesnych władz do podjęcia zdecydowanych działań względem pozostałości środowisk masońskich oraz okultystycznych w Polsce”.

Krzysztof Wasilewski

Bibliografia:

T. Krok, *Antymasońska komórka Episkopatu Polski w świetle badań i dokumentów (1946-1952)*, Gdynia-Kraków 2015.

R. Żurek, *Kościół rzymskokatolicki w Polsce wobec Ziemi Zachodnich i Północnych 1945-1948*, Szczecin-Warszawa-Wrocław 2015.

V4 – nowy pocisk programowy TVP

Edward Mikołajczyk

Kryptonim V z cyferką to dla widzów jasny sygnał, że Bogusław Wołoszański znowu nie da nam zapomnieć o II wojnie światowej. Tymczasem wszystkich czeka nie-spodzianka.

Kto oglądał telewizję w minioną środę, ale nie mecz Bayernu z Arsenalem ani ten drugi, Realu z Napoli, z pewnością zauważył na którymś z ekranów ze znaczkiem TVP dodatkowe logo z napisem DZIEŃ WYSZEHRADZKI. W ten sposób narodowy nadawca czcił 26. rocznicę podpisania przez prezydentów Polski, Czechosłowacji i Węgier porozumienia o utworzeniu Grupy Wyszehradzkiej. Obchody dnia były skromne, zapowiedziano jedną dyskusję, zademonstrowano okolicznościowy spot i tuż przed północą Jedynka nadała dokument o roku 1989 produkcji... duńskiej.

Ogólnopolska antena regionalna miała jeszcze pokazać specjalne wydanie „Kwartetu”, wspólnego magazynu ośrodków telewizyjnych w Rzeszowie, Brnie, Ostrawie i Szegedzie. Nie udało mi się odnaleźć tego tytułu ani w telewizorze, ani na stronach internetowych, a być może właśnie w „Kwartecie” ujawniono wszystkie sekrety V4, nowej broni międzynarodowej narodowego nadawcy, bo już na pierwszy rzut oka „Kwartet” powinien mieć jakiś, choćby kryptologiczny, związek z V4.

Zaraz ten związek oddajmy, choć może się okazać, że wspomniany program to jakieś złogi havlowsko-wałęsowskie, obciążające patriotyczną hipotekę TVP. Wspólny program kilku stacji publicznych z państw Grupy Wyszehradzkiej powstał bowiem w roku 2001. Utrzymuje się przy życiu dzięki

Regionalne serwisy informacyjne nie pokazywały hucznych obchodów Dnia Wyszehradzkiego. Można nawet powiedzieć, że je poukrywały.

dopłatami z Funduszu Wyszehradzkiego. Strasznie dziadawał od samego początku, bo podpisać jakiś układ pałacowy można raz-dwa, ale wspólnego programu telewizyjnego układających się stron nie da się tak prędko posklejać. Nikt w telewizji nie ma czasu na długie uzgodnienia w czterech językach, żeby raz w miesiącu mógł powstać półgodzinny program, znaczący dla opinii publicznej czterech państw, a jednocześnie zachowujący wszelkie poprawnościowe parytety. Wysła więc z tego bezpieczna, bo kompromisowa, regionalna składanka przeważnie na ludową nutę.

Inicjatorem przedsięwzięcia wyszehradzkiego na antenie telewizyjnej był Rzeszów, co zresztą bardzo pomogło temu ośrodkowi umocnić swoją pozycję programową w lidze nadawców regionalnych TVP. Teraz dołączył ośrodek krakowski. Nie wiem, czy Kraków tak zrobił, bo lubi, czy dostał sygnał z centrali o rosnącej podmiotowości Grupy Wyszehradzkiej w polskiej polityce zagranicznej. Kiedyś do „Kwartetu” chciał dołączyć Lwów. Rezultat był taki sam jak efekt dotychczasowych wysiłków na rzecz integracji Ukrainy z Unią Europejską.

Regionalne serwisy informacyjne nie pokazywały hucznych obchodów Dnia Wyszehradzkiego. Można nawet powiedzieć, że je poukrywały. Kraków np. wybrał do świę-

towania Europejski Dzień Numeru Alarmowego 112, a na deser miał tort dla słuchaczy z okazji 90-lecia Radia Kraków. Albo ci z prowincji nic nie wiedzą o sekretnej projekcie V4, bo nie zostali dopuszczeni do tajemnicy, albo nie wiedzą, bo nie będą potrzebni do realizowania międzynarodowej inwestycji programowej.

Tymczasem projekt V4 już od roku leżakuje w silosie i tylko rok nas dzieli od rozpoczęcia odliczania do startu. W całej swojej historii telewizja nie wystrzeliła jeszcze w powietrze kontentu o tak zabójczym kryptonimie.

W przyszłym roku ma rozpocząć całodobowe nadawanie międzynarodowa stacja ufundowana przez rządy Republiki Czeskiej, Polski, Słowacji i Węgier. Nie wiadomo, czy wszystkie rządy tych państw o tym wiedzą. Nawet jeżeli nie, gwarantem powodzenia przedsięwzięcia i – jak należałoby powiedzieć w tej sytuacji – dedalajnowego tajmingu jest przewodnia rola TVP w Grupie Wyszehradzkiej.

Obserwuje się ruch w centrum dowodzenia. Wybrano pełnomocnika zarządu, a ten zdążył właśnie się wypowiedzieć z okazji Międzynarodowego Dnia Wyszehradzkiego. Dotąd przywilej uchylania rąbka tajemnicy miał wyłącznie prezes. Dzięki pełnomocnikowi Marcinowi Stefaniakowi wiemy, że projekt ma „przełamać dominację wielkich krajów Unii Europejskiej na rynku medialnym”. Oprócz informacji i publicystyki stacja będzie nadawać „materiały wizerunkowe prezentujące kulturę, historię czy sztukę krajów Grupy Wyszehradzkiej, ale również promujące ich gospodarkę i innowacyjność”. Jeszcze niczego nie wiemy, a już chciałoby się to oglądać.

Kanał ma nadawać w języku angielskim, który – jak mówi Stefaniak – „ma umożliwić uniwersalny odbiór”. Patrioci wszystkich państw mogą spać spokojnie. Houston przewidyje poważne usterki przed startem. ■



NIEWAŻNE, KIM JESTEŚ, WAŻNE, JAK WYGLĄDASZ

Kult urody łączy wszystkie klasy ekonomiczne Wenezueli. Nikt, biedny czy bogaty, nie wyjdzie z domu w starych butach czy nieuczesany

Wojciech Ganczarek

Coś w sobie mają Wenezuelczycy, że się za nimi tęskni. Chociaż wiecznie stawiają cię w kłopotliwej sytuacji, bo nigdy nie wiesz, czy się śmieją, czy wyśmiewają. Choć przy każdej okazji otumanią serią na wpół niezrozumiałych słów wyjątkowo rozbudowanego slangu. I choćbyś nie wiem jak się starał, to zawsze cię przegadają. Pomimo nawet tego, że wiecznie patrzą bykiem na domniemanego *gringo*, to jednak coś w ich nieugaszonym żarze powoduje sympatię, sprawia, że lody niespotykane łatwo się łamią i zaraz stajesz się częścią rodziny, kręgu przyjaciół, jakbyś był z nimi od zawsze.

Poznać jednego to jak łańcuszek szczęścia: bo jak będziesz w Puerto la Cruz, to tu zapisz sobie telefon mojego wuja, on cię przyjmie. W Maturinie, o stary!, w Maturinie mieszka mój najlepszy przyjaciel (w Wenezueli istnieją tylko najlepsi przyjaciele, rzadko zdarza się słyszeć o przyjacielu nie najlepszym), to on ci pomoże w razie czego. Ten przyjaciel nie omieszka nas potem przekazać w ręce kolejnych znajomych i pobratymców, i tak raz zapoznawszy kogoś, nigdy już nie będziemy sami. (...)

RODOWITA WENEZUELKA

Z Nelsyn spotkaliśmy się kilka razy na placu Altamira, jednym z tych wielu miejsc w Caracas, gdzie można w miarę bezpiecznie przebywać po zmroku. Nawet po dziewiątej w nocy – a ciemno robi się krótko po szóstej – ławki okalające obelisk na środku placu są pełne ludzi, a przy okolicznych uliczkach można znaleźć czynne kawiarnie. Trawniki między stacją

metra i placem wyłożono tabliczkami upamiętniającymi 43 ofiary protestów z początku 2014 r. Wzdłuż alei Francisca Mirandy strzelają w niebo szklane biurwce: to dzielnica Chacao, też wyjątek – może jedyne miejsce w Wenezueli, gdzie kierowcy rzeczywiście zatrzymują się na czer-

Wygląd i szeroki uśmiech są miarą sukcesu.

wonym świetle. Na rogu niedaleko stacji metra mieści się księgarnia-kawiarnia Lugar Comun (Wspólne Miejsce). Wnętrze przypomina mi zdjęcia z pracowni Ryszarda Kapuścińskiego: domowa, ciepła przestrzeń całkowicie wypełniona książ-

kami. Natomiast idąc w drugą stronę placu i dalej, na północ, w kierunku góry Ávila, dochodzi się do klubu La Patana, wystrojonego w portrety Che Guevary i innych bandytów (no dobrze, z tym „bandytą” to była prowokacja, chodziło mi tylko o podanie w wątpliwość popkulturowej, bezkrytycznej wizji Guevary jako romantycznego rycerza wolności i pokoju), zwanych również bohaterami. Organizuje się tam koncerty, zwykle kubańskiej trovy w stylu Silvia Rodrígueza i Pabla Milanésa czy sonów znanych z twórczości Buena Vista Social Club. W rewolucyjnym menu, oprócz alkoholi, prym wiodą coca-cola i pizza, ta ostatnia zresztą zupełnie nie najgorsza. (...)

Nelsyn ma tu blisko z pracy, zna się z organu administracyjnego Najwyższego Trybunału Spra-



Młode Wenezuelki uczą się,
jak o siebie dbać.



Moda i dobry wygląd to priorytet.

wszyscy w jej wieku i z podobnymi ambicjami.

Po domu chodzi w sportowych dresach, podobnie, gdy w soboty czy niedziele idzie pobiegać do parku narodowego El Ávila. Kiedy widzimy się w mieście, zawsze ma na sobie coś w stylu schludności ze szczyptą elegancji: może nie białą bluzkę, ale gustowny, jasny sweterek; torebkę nie z czarnej skóry, a lnianą w pastelowe wzorki. Długie ciemne włosy skręcone w drobne loczki zastają zazwyczaj ciasno związane. Rozpuszczone – imponują objętością. Gubi się w nich smukła twarz zdobiona delikatnym makijażem. To ostatnie odróżnia Nelsyn od innych Wenezuelek, które kładą na siebie zupełnie przesadne ilości tuszów i pudrów, co jeszcze łatwiej pozwala utrzymać wrażenie, że wszystkie mogłyby z łatwością stanąć w szranki z jedną z dziesiątek miss (świata, globu, uniwersum itd.) hurtowo rodzących się na przepastnych przestrzeniach od Caracas po San Fernando i od Méridy po Puerto Ordaz. Bardziej typowa jest natomiast rodzina Nelsyn: matka pochodzi z rodziny francuskich imigrantów, ojciec – od przyjezdnych z Hiszpanii. (...)

Spółeczeństwo wenezuelskie w początkach XIX w. – podobnie jak wiele innych młodych narodów Ameryki Południowej, które w tamtym czasie uzyskały niepodległość – składało się z białych Europejczyków, czarnoskórej siły roboczej przywleczonej w charakterze niewolników, ludności rdzennej i wszystkich możliwych mieszanek pomiędzy nimi. Mimo bogactwa ras sprawa liczebności obywateli nie przedstawiała się tak kolorowo. Na okazałym terytorium kraju rozciągającego się na przeszło 900 tys. km kw. (blisko trzy razy większego od współczesnej Polski) żyło mniej niż milion mieszkańców. Ta liczba nieznacznie rosła lub gwałtownie malała przy okazji następujących jedna po drugiej wojen domowych i rewolucji. Szybko stało się jasne, że do przyspieszenia rozwoju kraju potrzeba więcej ludzi. (...) Prawdziwy bum imigracyjny Wenezuela zawdzięcza nie tyle mniej lub bardziej hojnym obietnicom dekrétów, ile wydarzeniom zgoła niezależnym od woli rządzących: odkryciu złóż ropy i II wojnie światowej.

wiedliwości (Tribunal Supremo de Justicia). Jej stanowisko jest dość odległe od centrum działań instytucji – robi statystyki, pisze plany nauczania i usiłuje przekonać górę, że mogliby zacząć prowadzić zapisy na zajęcia przez internet, a nie na papierze. (...)

Ma ledwie 28 lat, a odnosi się wrażenie, że robiła już w życiu wszystko. Po szkole studiowała socjologię, ale zostawiła ją i przeniósła się w świat drobnego handlu: prowadziła sklep na trzecim piętrze miejskiego szpitala. Szło dobrze i już miała przejmować interes od właścicielki, gdy los rzucił ją do pracy w roli stewardesy i przy okazji do szkoły lotniczej. Po pewnym czasie znów zmieniła zajęcie: negatywne wyniki badań lekarskich nie pozwoliły jej zostać pilotem. Jakiś czas pracowała w filii rosyjskiego banku, a następnie rozpoczęła studia ze stosunków międzynarodowych. Mniej więcej w tym samym czasie wciągnął ją sport: doszła do wice mistrzostwa kraju w szermierce. Pojawiły się perspektywy treningów za granicą, zawodów międzynarodowych, ale wenezuelska federacja nie miała na to środków. (...) Zdecydowała się więc na kolejną zmianę w swoim życiu i odstawiła floret

w kąt. Teraz trenuje karate, ale już tylko dla przyjemności, bez sportowych ambicji. Etat w trybunale też chciałaby wreszcie porzucić.

„Najbardziej frustrujące jest to, że nie widzisz sensu swojej pracy: spędzasz całe miesiące na przygotowaniu nowych programów nauczania, które potem lądują w szafie i nikt nawet do nich nie zagląda. Albo

Najpopularniejszym modelem jest kobieta samotnie wychowująca gromadkę pociech: często od różnych ojców.

przychodzi szef i stwierdza, że należy wszystko pisać od początku, bo »interdyscyplinarność« czy »rywalizacja« to błędne koncepty, że należałoby raczej bazować na ideach Marksa”. Ale znalezienie nowej, lepszej pracy w sytuacji kryzysu, jaki przechodzi Wenezuela, może nie okazać się proste. I jeszcze takiej, by Nelsyn stać było na utrzymanie, na wynajęcie mieszkania czy chociażby pokoju (póki co wciąż mieszka z matką)? Nie możliwe! Dlatego chce wyjechać jak

► Nie można zaprzeczyć, że państwo podejmowało działania na rzecz pozyskania nowych obywateli zza oceanu, m.in. przygotowując w latach 40. kolejną ustawę imigracyjną, bardzo przyjazną dla przyjezdnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że to właśnie katastrofalne skutki wojny przysporzyły krajowi rzesz ludzi szukających nowego miejsca na świecie, a fama naftowej prosperity zachęciła ich do osiedlenia się właśnie w Wenezueli. Szacuje się, że w latach powojennych do kraju mogło napłynąć nawet około miliona osób z Europy i Bliskiego Wschodu, z czego aż 300 tys. mieli stanowić Włosi. (...)

MATKI, KOCHANKI, RZADZIEJ ŻONY

Typowość rodziny Nelsyn nie kończy się na cudzoziemskich korzeniach: rozciąga się także na jej skład osobowy. W domu mieszkają matka i dwie córki. A ojciec? Należałoby najpierw zapytać, czy chodzi o ojca Nelsyn czy Sabriny. Obaj żyją w Caracas, ale żaden z resztą rodziny. Z pierwszym matka rozeszła się, gdy starsza córka, czyli właśnie Nelsyn, miała trzy lata. Ojciec młodszej Sa-

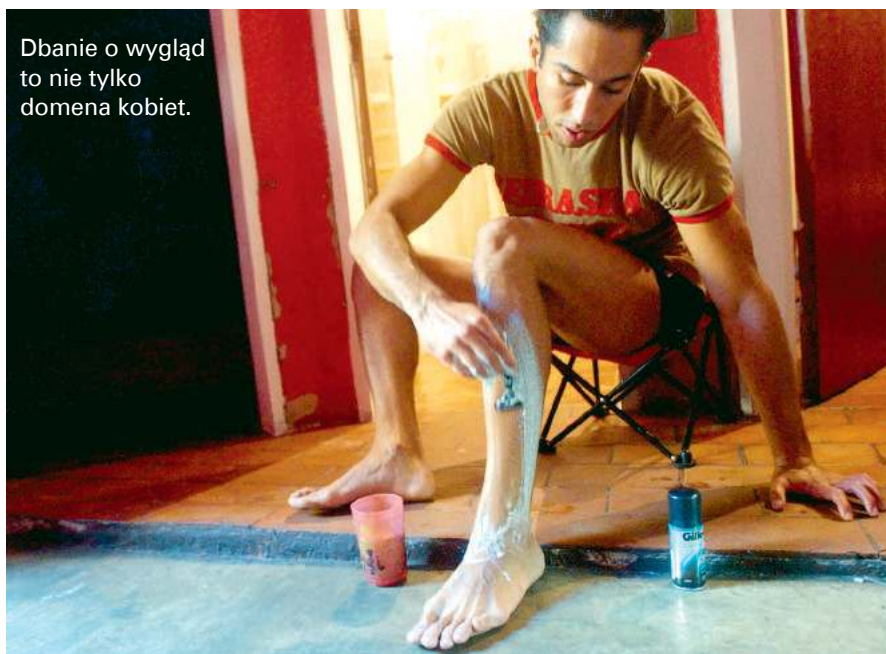
razem, gdy się widzi; matka wychowująca dziecko własne i cudze, męża i jego kochanki, itd.

Natomiast najpopularniejszym modelem jest kobieta samotnie wychowująca gromadkę pociech: własnych, ale bardzo często od różnych ojców. Gdy mieszkalem już dłuższą chwilę w Méridzie, znajomi zaprosili mnie w roli fotografa na chrzest swego dzieciaka. Do kościoła zniesiono jeszcze czwórkę innych bobasów. Podczas ceremonii co jakiś czas ksiądz zarządzał zmiany na dyżurze: że teraz dziecko na ręce bierze chrzestny, chrzestna, ciotka, wujek itd. Na końcu padła kolej na ojca, ale duszpasterz dodał od razu:

mamine obiadki (dla porównania: mamina siostra – też przecież rodzi na – mieszkająca w podobnej odległości co Orlando, przez całe cztery miesiące mojego pobytu odwiedziła Juanę tylko raz). (...)

W pierwszej połowie XX w. zaczęła się moda na import, na zbytki sprowadzane z zagranicy i cała ta „kultura naftowa” opierająca się na niezbyt rozważnym zużywaniu łatwych zysków z ropy. Kultura nie tylko konsumpcyjna, ale i roszczeniowa: Wenezuelczycy narzekający na sytuację kraju jednym tchem wymieniają, że w opłakanym stanie są „służba zdrowia, edukacja, sądownictwo, bezpieczeństwo i opieka

Dbanie o wygląd to nie tylko domena kobiet.



Wenezuelczycy czekają na pomoc rządu, a doczekawszy się – konsumują na potęgę.

briny (...) pochodzi z Urugwaju. Drugi związek stanowił jeszcze krótszy, dwuletni epizod, ale zdążył zaowocować pamiątką w postaci kolejnego dziecka. I to nie jest dla nikogo dziwne, no może oprócz mnie. Nie wiem, ile w tym przypadku, a ile prawdy o wenezuelskich małżeństwach, ale spośród niemałej liczby ludzi, których poznałem w drodze, pierwszą parę, która rzeczywiście trzymała się przyrzeczenia, „że cię nie opuszczę aż do śmierci”, spotkałem w Méridzie. Po pięciu miesiącach podróży. Znacznie częstsze są mniej tradycyjne modele życia rodzinnego: konkubinat, gdzie każdy partner ma już na koncie ze trzy rozwody i potomków rozsianych po całym kraju; małżeństwo po rozwodzie żyjące dalej w jednym domu, wzdychające ciężko za każdym

„A jeśli nie ma ojca, to niech dziecko przejmie babcia... albo chrzestna... albo matka, bo jej nigdy nie brakuje”. (...)

Dla matki zaś największą miłością jest syn. W czasie spisywania powyższych słów zdarzyło mi się zejść do kuchni na parterze domu, w którym wynajmuję swoje cztery kąty na poddaszu. Babcia Juana poinformowała mnie, że pokrojona cebule, którą zostawiłem w miseczce na blacie, zawinęła w plastikową torebkę i włożyła do lodówki, „bo Orlanda – jej synka – bolały oczy”. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, gdyby Orlando nie miał 50 lat i gdyby, pomimo żony, kilkorga dzieci i mieszkania 30 km od Méridy, nie przyjeżdżał – z całym swoim dobytkiem, tfu, rodziną – niemal codziennie na

społeczna”. I nie chodzi o to, że źle jest krytykować władzę, a raczej że obywatele naftowej republiki traktują instytucjonalne zdobycze społeczeństw współczesnych jako pakiet, taki big mac z frytkami i coca-colą, który im się po prostu należy, od razu i na zawołanie. Państwo ma przecież pieniądze z ropy, więc powinno się tym wszystkim zająć i podarować nam to w prezencie. (...)

Chávezowski socjalizm XXI w. nie tylko nie zatrzymał, ale jeszcze pogłębił konsumpcyjny rys Wenezueli. Teraz ci, co nie mają, czekają na pomoc rządu, a doczekawszy się – konsumują na potęgę. (...) Rewolucyjny rząd włącza się w tę tendencję: wśród akcji społecznych znajdziemy np. program Mój Dom Dobrze Wyposażony, gdzie obywatele otrzymują za pół darmo

40-calowe telewizory LCD, telefony komórkowe, klimatyzacje, pralki i suszarki, wszystko produkowane, ma się rozumieć, u socjalistycznych sprzymierzeńców z Państwa Środka. (...)

Te dziesiątki Miss World pochodzące akurat z Wenezueli również nie są czystym przypadkiem. Nie mogę się nie zgodzić z faktem, że w kraju pięknych kobiet jest po prostu wysyp, że z całej tej międzynarodowej mieszkanki obywateli rdzennych, afrykańskich, europejskich i azjatyckich narodziły się cuda o licach uroczych, a kształtach wprost oszałamiających. Faktem jest jednak, że i tak już atrakcyjne Wenezuelki wspomagają swój wdzięk w sposób nie zawsze

Jak zmusisz do czegoś Wenezuelczyka, to on się zrobi smutny.

naturalny. Tylko w 2012 r. w socjalistycznym raju Hugona Cháveza przeprowadzono ponad 250 tys. operacji plastycznych (dla porównania: w Polsce robi się ich dziesięć razy mniej, podczas gdy populacja naszego kraju jest o 5 mln większa niż Wenezueli), z czego 40 tys. dotyczyło powiększenia piersi. (...)

Byłem właśnie na obiedzie w lokalnej restauracji. Wracając, zahaçałem o piekarnię. W sumie może 300 czy 400 m po osiedlu: po drodze naliczyłem siedem zakładów fryzjerskich i salonów piękności. A trzeba zaznaczyć, że nie mieszkam w centrum, tylko w dzielnicy uznawanej za jedną z biedniejszych. Może nie najbiedniejszą, ale o wystarczająco złej sławie, by znajomi z co lepszymi samochodami bali się mnie odwozić pod dom. Kult urody zdecydowanie łączy wszystkie klasy ekonomiczne kraju: od najniższych po najwyższe. Nikt, biedny czy bogaty, nie odważy się wyjść z domu w starych butach, nieuczczesany, czy – a broń Boże! – w spranym ubraniu z poprzedniego sezonu: ciuchy i telefony komórkowe to zdecydowanie towary najistotniejsze w socjalistycznym społeczeństwie.

Chłopaki – bo ich też dotyczy obowiązek piękności – występują zawsze wysmarowani pachnidłami, często z żelem na świeżo wystrzyżonych włosach. Wygląd i szeroki

uśmiech są miarą sukcesu: nie pozwalają sobie na żadne uchybienia ani pod jednym, ani pod drugim względem. Américo z Maracaibo (...) obecnie pełni drobną funkcję kierowniczą w jednym z dużych sklepów z częściami samochodowymi. Z uśmiechem politowania na ustach opowiada, jak to jego podwładni spędzają pierwsze kwadransy w pracy na wyrównywaniu pilniczkiem paznokci (faceci!).

Panie zaś pakują się w obowiązkowo obcisłe spodnie i głęboko wydekoltowane bluzki, z których wyglądają wywindowane i ściśnięte zbyt małym stanikiem obfite piersi, soczysty owoc natury lub chirurgii plastycznej. Na dowolnej plaży dowiemy się, że w kraju chyba nie występuje inny model dolnej części bikini niż stringi. Te wytyczne nie obowiązują zresztą jedynie dwudziestoparolatek: w kuse spódniczki i odważne bluzeczki wciśkają się równie śmiało 50-latk. Przez te wszystkie zabiegi: kosmetyczne, chirurgiczne, odzieżowe nieraz już matkę i córkę zdarzyło mi się wziąć za siostry. (...)

Kobieta rodzi dziecko, ojciec prędeż czy później odchodzi. A alimenty? Zapytałem o to Lewysa z Barinas: kończyliśmy właśnie rozmowę o tym, jak wiele jest samotnych matek w Wenezueli (matka, babka i wszystkie ciotki Lewysa oczywiście również do nich należą), a dom po rodzinnym grillu opuszczał właśnie kuzyn – 22 lata – z dziewczyną w ciąży. Tak dokładnie to jego druga dziewczyna i drugie dziecko, więc pytam, czy na to pierwsze daje jakieś pieniądze. „Wiesz, z tym bywa różnie. Akurat mój kuzyn coś tam płaci na razie, ale to zależy od dobrej woli faceta. Do płacenia nikt go nie będzie zmuszał. Jak zmusisz, zobowiążesz do czegoś Wenezuelczyka, to on się zrobi smutny. A nikt go smutnym nie chce”.



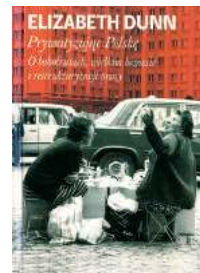
Fragmenty książki Wojciecha Ganczarka *Upały, mango i ropa naftowa*, Bezdroża, Gliwice 2017

Elizabeth Dunn

Prywatyzując Polskę

Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017

Studium zmian w zawodowym życiu Polaków, które nastąpiły po przełomie ustrojowym. W latach 1995-1997 autorka przez 16 miesięcy pracowała w rzeszowskich zakładach Alima Gerber SA. Dało jej to możliwość zaobserwowania przekształceń miejsc pracy i samej pracy, radykalnej zmiany wyobrażeń o poszczególnych zajęciach, w czasie gdy gospodarka rynkowa zastępowała socjalizm. Opisuując różne grupy pracowników, Dunn pokazuje, jak kształtuje się system klasowy. Równolegle do zmian w procesie pracy amerykańska antropolożka opisuje ich lokalną interpretację, co daje znakomity wgląd w ówczesną polską politykę.



Enver Djuliman, Lillian Hjorth

Buduj mosty, nie mury

Wydawnictwo Akademickie „DIALOG” Anna Parzymies, Warszawa 2017

Efektom dziesięciu lat doświadczenia w nauczaniu o prawach człowieka, zrozumieniu międzykulturowym i rozwiązywaniu konfliktów jest zestaw 97 sprawdzonych przez autorów ćwiczeń, które można wykorzystywać w różnych sytuacjach: w szkołach podstawowych i średnich, instytucjach szkolących i organizacjach ochotniczych, programach dla liderów młodzieży. „Tworzenie kultury praw człowieka to jedna z najważniejszych rzeczy, w które społeczeństwo może inwestować, by zapewnić sprawiedliwość, pokój i rozwój”, podkreślają norwescy aktywiści.



Ziemowit J. Szczakowski

Transformacja rynkowa w warunkach globalizacji

Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Kupieckiej, Łódź 2005

Podstawowe kompendium wiedzy z zakresu transformacji rynkowej w Polsce. Autor przedstawia wpływ globalizacji na polską gospodarkę. Książka zawiera zestaw pojęć, terminów i określeń ekonomicznych związanych z przemianami systemowymi w naszym kraju.





1

ŚWIAT OPISANY BEZ SŁÓW

1 Śródziemnomorskie migracje, Mathieu Willcocks, Anglia

3. miejsce w kategorii Wydarzenia bieżące – fotoreportaż

2 Wierność, Kristina Kormilitsina, Rosja

3. miejsce w kategorii Ludzie – zdjęcie pojedyncze

3 Ciche ofiary zapomnianej wojny, Paula Bronstein, USA

1. miejsce w kategorii Życie codzienne – zdjęcie pojedyncze

4 Pot czyni mistrzów, Tiejun Wang, Chiny

2. miejsce w kategorii Życie codzienne – zdjęcie pojedyncze

5 Modlitwa o cud, Robin Hammond, Nowa Zelandia

2. miejsce w kategorii Ludzie – zdjęcie pojedyncze

6 Chiński Dzik Zachód, Matthieu Paley, Francja

3. miejsce w kategorii Życie codzienne – zdjęcie pojedyncze

7 Kuba na krawędzi zmian, Tomás Munita, Chile

1. miejsce w kategorii Życie codzienne – fotoreportaż



WORLD PRESS PHOTO



5





SZALENI NIEWIERNI O SKWASZONYCH MINACH

Dlaczego wegetarianizm ponosił w przeszłości porażki

Marta Zaraska

Ponad 2 tys. lat temu żył człowiek, który potrafił chodzić po wodzie i uzdrawiać chorych. Posiadał wewnętrzny spokój oraz wielką mądrość i mówił się nawet, że zmarł twychwstał. Nazywał się Pitagoras. Dzieci uczą się o nim w szkole, ponieważ był autorem twierdzenia o kątach w trójkącie prostokątnym: być może niektórzy z nas pamiętają jeszcze równanie $a^2 + b^2 = c^2$. Pitagoras jako pierwszy sugerował, że Ziemia jest okrągła, a światło Księżyca jest światłem odbitym. Jego dokonania życiowe nie były jednak związane tylko z matematyką i astronomią – choć umiejętność chodzenia po wodzie to zapewne tylko legenda.

Jednak to nie jego wygląd czy sposób ubierania się były przyczyną, dla której stał się swego rodzaju outsiderem i pośmiewiskiem dla licznych satyryków. Powodem – a przynajmniej jednym z powodów – była jego dieta. (...)

Pitagoras i jego uczniowie przestrzegali prostej diety opartej na chlebie, miodzie oraz warzywach. Pitagoras wierzył, że taka dieta jest zdrowsza od mięsnej (a współczesna nauka dowodzi, że zapewne miał rację). Dla Pitagorasa, tak jak jeszcze do niedawna dla większości wegetarian, decyzja o rezygnacji z mięsa miała niewiele wspólnego z dobrostanem zwierząt. Nie chodziło o inne stworzenia; chodziło o nas, ludzi, o to, jak okrucieństwo wpływa na naszą psychikę.

współczesnymi: Buddą i Mahawirą (reformatorem dżinizmu). Wydaje się, że tak zbliżone poglądy trzech wybitnych filozofów żyjących w tym samym czasie nie mogły być tylko zbiegiem okoliczności. Mimo że wszyscy trzej wierzyli w wędrowkę dusz oraz propagowali powstrzymanie się od spożywania mięsa zwierzęcego, Buddzie i Mahawirze udało się zmienić pod tym względem Azję, podczas gdy Pitagoras i jego uczniowie pozostali obiektem drwin.

W zależności od tego, kogo zapytamy, Biblia jest albo prowegetariańska, albo promięsna.

Dlaczego w Grecji jedzenie mięsa wciąż było popularne? Czy wegetarianizm poniósł porażkę, ponieważ Pitagoras nie był związany z żadną religią, taką jak buddyzm czy dżinizm? Być może. Zapewne również dlatego, że w starożytnej Grecji mięso spożywano zazwyczaj podczas publicznych uroczystości, które jednoczyły społeczeństwo. Odmowa zjedzenia mięsa zwierzęcia ofiarnego czyniła z pitagorejczyków wyrzutków – równało się to odrzuceniu całego systemu miast-państw. W Grecji zabrakło także silnego przywódcy, który poparłby ruch wegetariański, tak jak uczynił to w Indiach słynny władca Aśoka, wspierający nauki Buddy. (...)

DLA WYZNAJĄCYCH WIARĘ Starego Testamentu historia wegetarianizmu jest całkiem prosta. Nie rozpoczęła się ona w starożytnym Egipcie czy Grecji czasów Pitagorasa, tylko właśnie w kolebce ludzkości. W końcu to w rajskim ogrodzie, wśród licznych cieszących oko drzew, żyło dwoje pierwszych na świecie wegetarian – Adam i Ewa.



Pismo dla wegetarian, 1898 r.

Podobno wyglądał imponująco: był bardzo wysoki i przystojny. Niektórzy utrzymują, że był „podobny do Boga”. Krążyła nawet pogłoska, że to w istocie syn Apolla i wnuk Zeusa. Wyróżniał się też strojem: nosił białe togi i spodnie. Był to rzeczywiście niezwykle styl, zważywszy na to, że w VI w. p.n.e. w Grecji praktycznie nikt nie chodził w spodniach.

Wprawdzie Pitagoras był bardzo inteligentny, ale na takie rozwiązania dietetyczne nie wpadł zupełnie sam. Można przypuszczać, że korzystał z doświadczeń kapłanów starożytnego Egiptu, gdzie koncepcja dobrowolnej rezygnacji z jedzenia mięsa była znana już 5 tys. lat wcześniej. Być może nastąpiła również jakaś wymiana myśli ze słynnymi mu

Jeśli kiedykolwiek jakaś książka czy ruch społeczny mogły odzwyczaić ludzi Zachodu od jedzenia mięsa, były to Biblia i chrześcijaństwo. Jednak stało się zupełnie odwrotnie: na dobre utrwaliły one nasze nawyki spożywania mięsa. W zależności od tego, kogo zapytamy, sama Biblia jest albo prowegetariańska, albo promięsna. Obie strony wydają się jednak zgadzać co do tego, że według Starego Testamentu świat na początku był faktycznie wegetariański. Jak mówi słynny cytat z Księgi Rodzaju: „Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie; dla was będą one pokarmem”.

Mięso pojawiło się później, już po potopie, jako rodzaj ustępstwa Boga na rzecz niegrzecznych dzieci. W porządku, proszę bardzo, skoro naprawdę chcecie, możecie jeść mięso. W Biblii dosłownie brzmi to tak: „Wszystko, co się porusza i żyje, jest przeznaczone dla was na pokarm, tak jak rośliny zielone, daję wam wszystko”. To przyzwoolenie dane ludziom żyjącym w upadłym, grzesznym świecie, w świecie niedoskonałym. (...)

Wiosną 1947 r. na pustyni leżącej w pobliżu Góry Nebo kilku młodych beduińskich pasterzy szukających zaginionego kozła natrafiło przypadkiem na ukrytą jaskinię. Wewnątrz odkryli prawdziwy skarb: kilka dzbanów wypełnionych kruchymi fragmentami pergaminu i papirusu. Były to pozostałości osady Qumran

Niektóre z tych starożytnych zwojów odnalezionych w jaskiniach opowiadają historii z czasów Jezusa, których nie umieszczono w kanonie Pisma Świętego. Jego badacz Robert Eisenman twierdzi, że kilka z nich rzuca nowe światło na historię wegetarianizmu. Ze zwojów z Qumran wynika, że Jakub Sprawiedliwy, znany także jako „brat Jezusa” (możliwe, że biologiczny), całkowicie powstrzymywał się od jedzenia mięsa oraz był przywódcą kościelnej wspólnoty wegetarian w Qumran i w Jerozolimie. Zarówno chrześcijaństwo, jak i nasza dieta wyglądałyby obecnie zupełnie inaczej, gdyby to zwolennicy Jakuba, a nie Pawła Apostoła, objęli przywództwo w Kościele pierwotnym. Uczniowie Jakuba twierdzili, że Jezus nie był Bogiem, natomiast ci od



Caravaggio, „Wieczerza w Emaus”, 1601 r.

Pawła wierzyli w boskość Chrystusa i w związku z tym go czcili. Stanowiło to oczywiście kość niezgody i było jednym z powodów, dla których Paweł traktował Jakuba jak największego rywala i zwalczał go wszelkimi możliwymi sposobami.

Jedzenie mięsa było kolejnym punktem spornym między tymi dwoma postaciami (dla Pawła wegetarianizm był po prostu przejawem „słabości”). To on oraz jego zwolennicy

Świat zachodni byłby wegetariański, gdyby ktoś inny został duchowym przywódcą chrześcijan.

wyszli zwycięsko z konfliktu pomiędzy sektami w Kościele pierwotnym, a ich idee, również te dotyczące jedzenia mięsa, wzięły górę nad Jakubowymi. W 68 r., gdy armia rzymska wkroczyła, aby zduścić powstanie żydowskie w Jerozolimie, w odwecie za pomoc powstańcom zniszczyła także osadę Qumran.

Dla sekty wegetarian gra dobiegła końca. Z czasem Jakub został usunięty z dogmatów chrześcijańskich, zmarginalizowany i zapomniany – podobnie jak jego wegetariańskie idee. Jednak można sobie wyobrazić świat, w którym to nie Paweł Apostoł ma większe poparcie, ale Jakub Spra-

wiedliwy; świat, w którym chrześcijaństwo zakazuje jedzenia mięsa, zamiast je popierać. Naturalnie nie tak potoczyła się nasza historia.

Spożywanie mięsa stało się istotną częścią chrześcijańskiej ortodoksji, a wegetarianizm oznaką herezji; do tego stopnia, że biała twarz była znakiem szczególnym apostaty powstrzymującego się od jedzenia mięsa. A ponieważ w średniowiecznej Europie wiele sekt heretyckich propagowało diety roślinne, jądanie mięsa świadczyło o pobożności. (...)

W ŚREDNIOWIECZU odmowa jedzenia mięsa mogła wpędzić wegetarianina w nie lada kłopoty. W IV w. Tymoteusz, patriarcha Aleksandrii, przeprowadził wśród duchownych sprawdzian: tych, którzy nie przełknęli mięsa, uznano za heretyckich manichejczyków (znanych także jako wegetariańscy czciciele diabła). We Francji setki katarów zostało spalonych na stosie, ponieważ uważali mięso za wymysł szatana. To samo spotkało w Stambule wegetarian bogomiotów. Oczywiście obie te sekty nie były tępione tylko za to, że nie dogadzały sobie potrawami mięsnymi. Powstrzymywanie się od jedzenia mięsa było jedynie symbolem, który wskazywał, że ich religia i przekonania polityczne są niewłaściwe. Bogomiotowie popierali wyzwolenie Słowian. Katarzy wyginęli, ponieważ znaleźli się w ogniu walk pomiędzy północną a południową Francją.

- Wegetarianizmowi nie posłużyło uwikłanie w politykę i religię; co gorsza, znalazł się w słabszym obozie. (...)

POŁOWA XIX W. była bardzo dobrym czasem dla wegetarian. Nie tylko nikt już nie palił ich na stosie (co zawsze jest dobrą wiadomością), ale również zaczęły wtedy powstawać pierwsze niereligijne organizacje wegetariańskie. Ten wzrost popularności ruchu wegetariańskiego nie byłby możliwy, gdyby nie większa dostępność mięsa w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. W sklepach pojawiło się także więcej warzyw, płatków zbożowych oraz substytutów mięsa, łatwiej więc było stosować dietę roślinną. Centrum wegetariańskiego wszechświata stała się Wielka Brytania, kraj, w którym popularna była bezmięsna kuchnia indyjska, urbanizacja zaś ułatwiała kontakty międzyludzkie oraz wymianę idei, wzmagając zarazem tęsknotę za naturą. Religia protestancka pozwalała tam na większą swobodę w kwestii praw zwierząt, niż było to kiedykolwiek możliwe w katolicyzmie, a Karol Darwin przekonywał, że zwierzęta i ludzie znowu tak bardzo się od siebie nie różnią.

W 1847 r. grupa pitagorejczyków zebrała się w prostej, lecz majestatycznej willi Northwood w Ramsgate w Wielkiej Brytanii. Niektórzy

W średniowiecznej Europie jądanie mięsa świadczyło o pobożności.

z nich nie jedli mięsa nawet przez 38 lat, mimo to, jak donosił jeden z dzienników, „wszyscy wyglądali naprawdę dostojnie, zdrowo i krzepko oraz byli bardzo inteligentni i przepełnieni miłością”. Przybyli oni do Ramsgate, aby utworzyć Stowarzyszenie Vegetarian, pierwszą tego rodzaju organizację na świecie. Tego dnia ponad 150 osób zobowiązało się do przestrzegania „diety owocowej i mącznej” („mączna” oznaczała „bogata w skrobię”). Po raz pierwszy pojawiło się też wtedy oficjalnie określenie wegetarianin, pochodzące od łacińskiego słowa *vegetus* oznaczającego „tego, który prowadzi zdrowe życie”. Wkrótce podobne organizacje pojawiły się

też w innych krajach – w 1850 r. w USA, a w 1886 r. w Australii. (...)

Mimo że w XIX w. ruch wegetariański nie miał dobrej prasy, wciąż był stosunkowo silny. Udało mu się przecież przekonać wielu Amerykanów i Brytyjczyków do wyeliminowania z menu śniadaniowego kieł-

Jedzenie mięsa stało się częścią chrześcijańskiej ortodoksji, a wegetarianizm oznaką herezji.

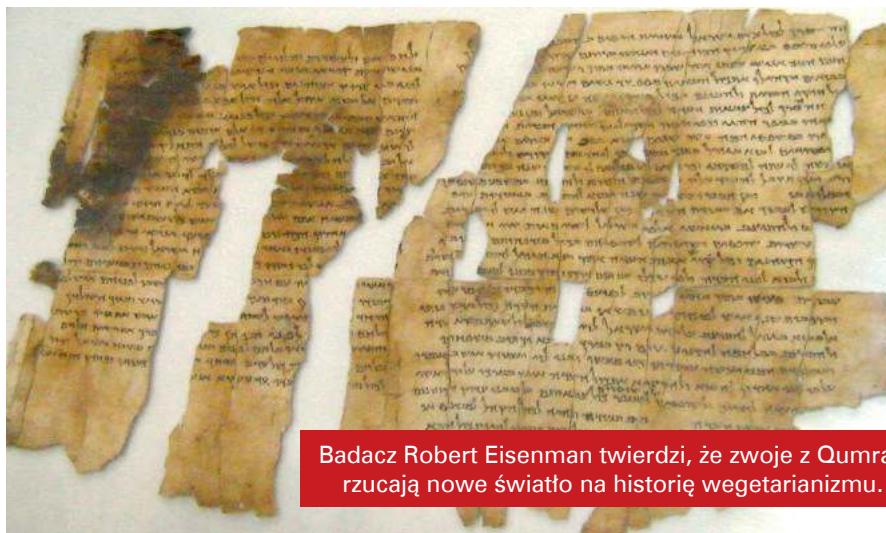
basy i boczku. Jednak dwie wojny światowe sprawiły, że w diecie ludzi Zachodu z powrotem pojawiło się mnóstwo mięsa. Zaczęło się od konstatacji, że trudno troszczyć się o los zwierząt, gdy wokół cierpi tylu ludzi. Jak to ujęła pewna powieściopisarka: „W tamtych czasach nikt nie opłakiwał koni”. Nikt też nie opłakiwał kurczaków ani świń. Trudno

długi czas symbolem nieosiągalnej władzy i luksusu, a na dodatek kusiło smakiem umami, tłuszczem oraz aromatami produktów reakcji Maillarda.

Tymczasem dla ludności cywilnej w Ameryce i w Europie mięso podczas wojen stanowiło taki rarytas, że doczekało się jeszcze wyższego niż dotąd statusu. Psycholodzy społeczni uznaliby to za przykład działania zasady niedoboru w praktyce: rzeczy trudniej dostępne są bardziej cenione. Z przeprowadzonych w 1940 r. wśród Amerykanów badań wynikało, że największą ochotę mają na szynkę i jajka; kolejne miejsca w rankingu zajęły antrykot, kurczak, homar oraz pieczona szynka Virginia. Na liście nie znalazła się ani jedna potrawa wegetariańska.

W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii stało się coś dziwnego: podczas II wojny światowej wzrosła liczba wegetarian z wyboru. (...)

Prawdziwa przyczyna była bardzo prozaiczna. W Wielkiej Brytanii osoby, które deklarowały, że są wegetarianami, dostawały większy przydział



Badacz Robert Eisenman twierdzi, że zwoje z Qumran rzucają nowe światło na historię wegetarianizmu.

zresztą byłoby sobie wyobrazić, aby amerykańscy czy brytyjscy żołnierze byli wegetarianami. Racje wojskowe zawierały duże ilości mięsa, nie mieli więc wielkiego wyboru. Aby napęcić żołądek, trzeba było zjadać wszystko do czysta, co większość żołnierzy oczywiście czyniła z przyjemnością. Dla wielu ubogich ludzi, którzy licznie zasilili szeregi wojska, ta nowo odkryta obfitość zwierzęcego białka była spełnieniem marzeń. W końcu mogli, często po raz pierwszy w życiu, jeść tyle mięsa, ile dusza zapragnie. Zwłaszcza że było ono dla nich przez

sera, który był znacznie atrakcyjniejszy od małych i niepewnych racji mięsnych. Jeśli ktoś chciał wykarmić rodzinę, wybór wydawał się oczywisty. Jednak po wojnie, gdy tylko wieprzowina i wołowina stały się znowu ogólnie dostępne, wszyscy ci „wegetarianie” z ogromną przyjemnością ponownie zatopili noże i widelce w mięsie – tym bardziej że jego po wojenna obfitość stała się symbolem pokoju i dobrobytu.

Wojenny niedostatek, ludzkie cierpienie, bogate w mięso racje wojskowe – wszystko to wystarczyłoby



Początki polskiego wegetarianizmu. Jarski piknik w Chyrowie, 1910 r.

już, aby zduśić ruch wegetariański w zarodku. Dodatkowo jego wizerunkowi nie pomógł fakt, że Hitler również był wegetarianinem. Kilku biografów dyktatora wspomina o jego zamiłowaniu do diety roślinnej. Był on przy tym nie lada hipochondrykiem: skurcze żołądka uznawał za objawy raka i zamartwiał się drżeniem mięśni. (...)

JAK DOTĄD WEGETARIANIE zachodniego świata nie zdołali odzwyczaić ludzkości od mięsa – nie udało się to ani hipisom, ani pitagorejczykom, ani grahamitom. Kilka przyczyn powtarza się jak refren: wegetarianie byli zbyt radykalni, zbyt chętnie kwestionowali wartości głównego nurtu społeczeństwa, byli zbyt ascetyczni i purytańscy, odrzucając nie tylko mięso, ale także inne zmysłowe przyjemności – seks, alkohol oraz tytoń. Zabrakło im wsparcia możliwych swoich czasów, angażowali się w politykę po złej stronie i przegrywali.

Być może cywilizacja zachodnia byłaby bardziej wegetariańska, gdyby Pitagoras żył w demokratycznej Grecji albo w Rzymie i zdołał przekonać potężnego cesarza do zalet swojej diety. Taki władca mógłby dla popularyzacji wegetarianizmu zrobić równie dużo co Aśoka w Indiach.

Być może świat zachodni byłby światem wegetariańskim, gdyby to Jakub, brat Jezusa, a nie Paweł Apostoł, został duchowym przywódcą chrześcijan, Rzymianie zaś nie zmietli z powierzchni ziemi osady

Qumran w odwecie za wspieranie żydowskiego powstania. W przeszłości to religia była tą siłą, która mogła skłonić narody do przejścia na dietę roślinną. Wegetarianie nie mieli też szans na zwycięstwo, występując w obronie praw zwierząt: wokół było zbyt dużo ludzkiego cierpienia, aby masy przejmowały się cierpieniem zwierząt. Być może jednak wegetarianizm nigdy nie miał szans na odniesienie sukcesu w Eu-

Może wegetarianizm nie miał szansy na sukces w Europie, bo nie było tu alternatywy dla mięsa.

ropie z jednego prostego powodu, a był nim brak alternatywy dla mięsa. Nasz kontynent to nie Indie z ich obfitością bogatych w białko nasion roślin strączkowych, tłustych ziaren roślin oleistych oraz przypraw stosowanych do dań warzywnych.

Dla biednych wegetarianizm stanowił trudny wybór: gdy brakuje jedzenia, trudno się oprzeć pieczonej kaczce. Tymczasem elity, które nie cierpiały na syndrom pustego talerza, nie miały ochoty rezygnować z kulinarnych przyjemności. Europejskie potrawy z roślin były niewyobrażalnie mdłe. Nikt, kto stawia na piedestale dobre jedzenie, nie może ulec urokowi rozgotowanej marchewki i zwiędłej zieleniny.

Martyrologia kubków smakowych, za którą opowiadali się wegetarianie, poczynając od Pitagorasa, a na Grahamie kończąc, zapewne była błędem. Być może gdyby bogaci mieli możliwość jedzenia wykwintnych potraw bezmięsnych, większa ich liczba poparłaby ruch wegetariański. Jednak to dieta mięsna wzięła górę. Odwieczna symbolika mięsa ugruntowana jego trudną dostępnością, w połączeniu z atrakcyjnością smaku umami, aromatem tłuszczu i naszym głodem białka, okazała się silniejsza od argumentów wegetariańskich filozofów.

Można by przypuszczać, że w XXI w. wegetarianom łatwiej będzie przekonać innych do pójścia w ich ślady – jednak wcale tak nie jest. Nie tylko z przyczyn genetycznych niektórym z nas trudniej jest zrezygnować z mięsa i przejść na nowatorską dietę (np. roślinną). Na przeszkodzie często stoi elementarna ludzka psychika, niepozwalająca nam uniezależnić się od jedzenia mięsa.

Skróty i ilustracje pochodzą od redakcji



Fragmenty książki Marty Zaraski *Mięsosholicy*, przekład Sławomir Paruszewski, Czarna Owca, Warszawa 2017

ODWAŻYŁAM SIĘ

Gdy straszyłam byłego męża, że odejdę, słyszałam, że nikt mnie, starej baby z dwójką dzieci, nie będzie chciał. Że konkurencja jest duża, a moje dni się kończą. Podjęcie ostatecznej decyzji odkładałam sześć lat. Jest to trudne i wymaga dużo siły. Nawet zaszłam w drugą ciążę, aby „ratować małżeństwo”. Teraz rozumiem, że to była głupota, choć córeczki mam wspaniałe. Drogie kobiety! Nie dajcie się omamić tyranom. Każda z nas zasługuje na to, by być szczęśliwą. Teraz ja mam rodzinę, a on jest sam.

pola

DLACZEGO KOBIETA MA UCIEKAĆ?

Nasze prawo nie rozwiązuje problemu przemocy domowej. Nie staje po stronie ofiary. Co z tego, że po kolejnej awanturze męża alkoholika o psychopatycznym charakterze pobita kobieta wreszcie pokona wstyd i wezwie policję? Co z tego, że założyła jej Niebieską Kartę? Co z tego, że „bohater” zdarzenia wylądował na dotku? Przecież potem wróci do domu i ze zdwojoną agresją będzie ponawiał swoje praktyki. Dlaczego to od ofiary wymaga się, aby wyprowadziła się z domu, o który to ona głównie dbała, żeby zostawiła wszystko i ułożyła sobie życie na nowo?

Interwencja policji, Niebieska Karta, a nawet wyrok sądu, orzecznicy kurator i tzw. leczenie w poradni odwykowej nic nie dają, jeśli inteligentny, wykształcony alkoholik o psychopatycznym charakterze nadal ma prawo mieszkać



i przebywać pod jednym dachem z ofiarą swojej przemocy. Na spotkania chodzi, bo musi zdobyć stosowne zaświadczenie dla sądu (przypadkowo spotyka tam znajomą panią psycholog, która prowadzi leczenie), pozoruje trzeźwość, jest nawet chwalony i podziwiany przez grupę, w której większość nie dorównuje mu intelektem, i po małej przerwie, kiedy uzyska wymagane dokumenty, robi dalej swoje. Wraca do starych nawyków utwierdzony w swojej „wartości” i głupocie żony, której przewróciło się w głowie od „tych wszystkich dobroci, które jej zapewniał”, a że bił, groził, niszczył sprzęty, tego już nasz „bohater” nie pamięta. Wszystko to wina i wymysł żony. Pytam więc: dlaczego w majestacie prawa oczekuje się od ofiary, że podejmie odpowiednie kroki, zostawi cały dorobek życia i zacznie wszystko od zera?

Z autopsji

MOŻNA INACZEJ

A można tak jak my od 43 lat. Wszędzie razem, wspólne decyzje, wspólne, zaplanowane wcześniej wydatki, wspólne obiady i spacer. Trzymanie się za rękę. W domu cicho, czysto i spokojnie. Co tydzień w weekendy odwiedzają nas dzieci, a na wakacje z chęcią przyjeżdżają wnuki, nawet z Walii. Można po tylu wspólnych latach przytulić się do siebie i dziwić się, jak ten czas szybko nam uciekł. Dzięki mojej „Walentyńce”.

Gorol

Wypowiedzi pochodzą z portalu Onet.pl



Fundacja Rozwoju Kardiologii
im. prof. Zbigniewa Religi

KRS 0000069136



www.frk.pl

ul. Wolności 345a; 41-800 Zabrze
32/ 373-56-00; biuro@frk.pl

Polski ambasador w Mongolii ma siedzibę w Warszawie

Minister Waszczykowski za punkt honoru postawił sobie chyba skopanie ekipy Sikorskiego i unurządzenie jej w zarzutach aferalnych o niegospodarność. Do poprzednich, związanych z (nie)budową ambasady w Berlinie, a także z zamianą nieruchomości w Warszawie, doszedł ostatnio kolejny – dotyczący zakupu warszawskiej rezydencji ambasadora Wielkiej Brytanii.

Rzecz w tym, że minister zapłacił za rezydencję 22 mln zł – za tę sumę nabył nieruchomość, która w roku 2040 i tak miała przejść na rzecz skarbu państwa, a poza tym budynek, ze względów bezpieczeństwa, trzeba było zburzyć. I teraz działka pozostaje pusta.

Ewidentnie więc widać, że Radosław Sikorski jako szef MSZ miał też swoje hobby – warszawskie nieruchomości. Szkoda tylko, że realizował je nie za swoje, ale za nasze pieniądze.

Co ciekawe, w jego buty wchodzi Waszczykowski. Otóż w roku 2012 minister Sikorski wpadł na pomysł wielkich oszczędności, mających polegać na zlikwidowaniu niektórych zagranicznych placówek. Minister opowiadał, ile to MSZ w efekcie zaoszczędzi, po czym przystąpił do dzieła. Likwidowano placówki, np. w Senegal czy Mongolii, a ich siedziby wystawiano na sprzedaż.

Szybko się okazało, że większość tych decyzji była pochopna. I teraz jesteśmy świadkami odwrotnego procesu – rusza biurokratyczna maszyna otwierania nowych placówek. I jeżeli w Dakarze nie tak dawno Polska sprzedała posiadaną nieruchomość, teraz chce coś podobnego kupić.

Podobnie jest w Ułan Bator. Na razie sytuacja przedstawia się tak, że Polska ma swojego ambasadora w Mongo-

lii, ale urzęduje on w... Warszawie. Tak się zresztą ta ambasada nazywa – z siedzibą w Warszawie.

Oprócz tego planowane jest otwarcie placówki w Demokratycznej Republice Konga, w Panamie i w paru innych miejscach. Za chwilę więc Waszczykowski będzie miał większy koszt zakupów niż poprzednicy. I dopiero będą go rozliczać!

Ale to w przyszłości. Na razie zanotujmy, że upada pomysł Sikorskiego, by Polska miała mniejszą sieć ambasad, za to większych kadrowo i silniejszych finansowo, by z takiej bazy operować na wielkim obszarze. Co tu komentować – taki pomysł może jest dobry, jeśli chodzi o bazę wojskową, grupę komandosów lub coś podobnego, ale przecież nie w dyplomacji, która wymaga stałej obecności i stałej pracy.

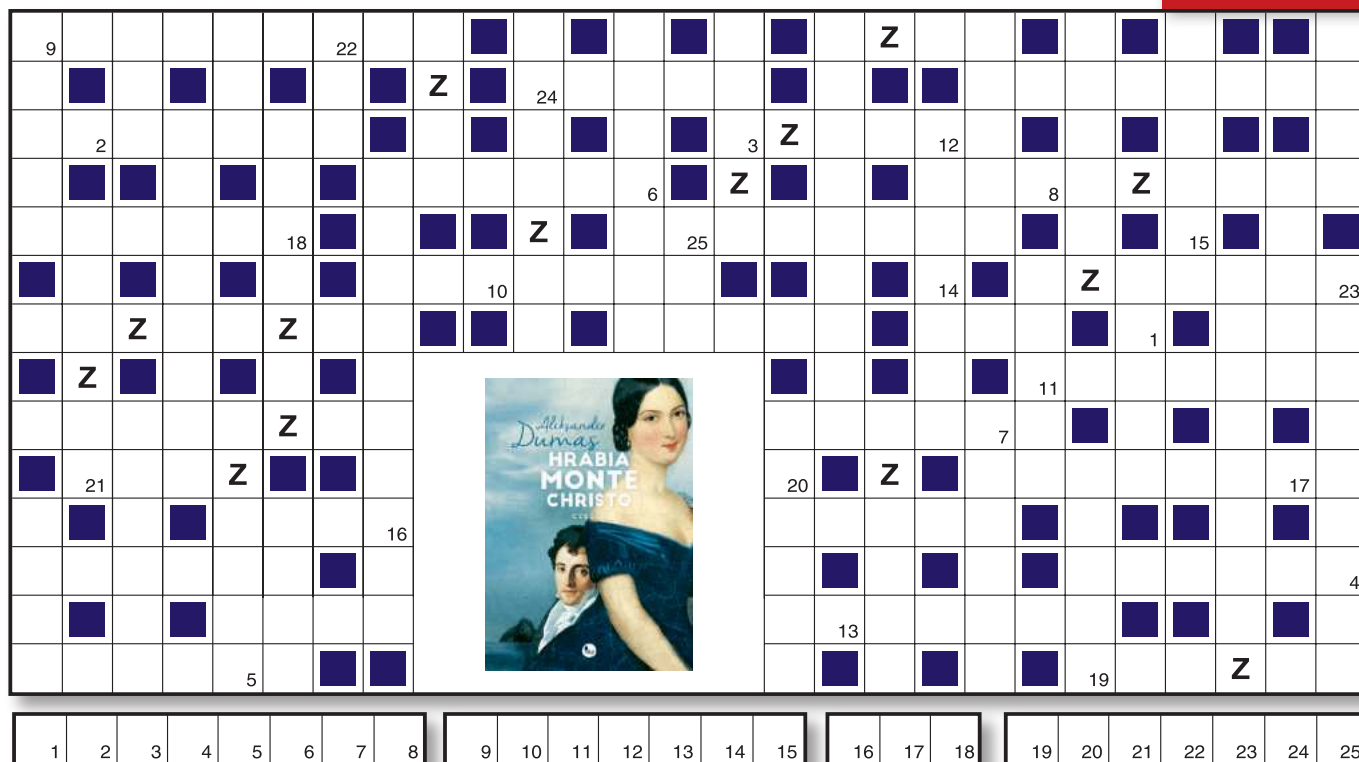
Owszem, są rejony świata, w których ambasada baza wystarczy, ale nie mogą być one przykładem dla Azji czy Afryki. Jest zresztą w MSZ śmieszna opowieść na ten temat, dotycząca państw Oceanii. Są one malutkie i często żyją z tego, że mogą w ONZ oddać głos, który jest tyle samo wart co głos naszego kraju. W ambasadzie w Canberze powstał więc pomysł, by nawiązać z tymi państwami stosunki dyplomatyczne i jakoś współpracować. Ale przez lata był on torpedowany przez centralę w Warszawie. Sprawa wyjaśniła się całkiem niedawno – urzędnicy w Warszawie byli przeciw, bo wyobrazili sobie, jakie to wycieczki po wyspach Pacyfiku urządzi sobie ambasador w Australii. I mu pozazdrościli. Dopiero gdy im uświadomiono, że wystarczy spotkać się w Nowym Jorku, w siedzibie ONZ, gdzie wszystkich ma się pod ręką – odpuścili.

Attaché



Wybuch bomby w Pakistanie, autor: Jamal Taraqai.

1. miejsce w kategorii Wydarzenia – zdjęcie pojedyncze.



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpowiadających wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery Z ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- informacja dla dorezciciela
- przeciwnik, oponent
- piękna odmiana gipsu
- dzielnica Warszawy z Instytutem Kardiologii
- w jego pobliżu Wielka Tama na Nilu
- porwał Wołodjowskiemu Basię
- słońca, lampy, urody, majestatu
- zakład przetwarzający buraki
- ptak lub łódź kozacka
- ma w nim, kto pijany
- tabela, zestawienie
- przebiega po plecach
- Antoni, czeski kompozytor
- ...Sowizdrzał

- kinowy, telewizyjny, komputera
- styl we Francji za Napoleona
- amerykański rolnik
- np. szparagowa
- instrument Pana
- karczma, dom zajezdny
- drobne przewinienia na sumieniu
- napisał „Pociągi pod specjalnym nadzorem”
- często z igrekami
- ptak z koralami
- o ciągłych tarcach i konfliktach

- a kto nie wypije, tego we dwa
- młoda była Ewa Szumańska
- podziemne więzienie
- bilet loteryjny
- córka Rodriga Borgii
- artyzm, mistrzostwo
- Pan... z kreskówki i filmu z Leslie Nielsenem
- żona Heraklesa
- sprzed 12 prac
- bądź jak on, jak błyskałce
- rzeczy związane z wojskowością
- kontrola, piecza

- przechodzenie plynem, wilgocią
- ponowne wystąpienie
- część
- imię astronauty Armstronga
- rak z wierszyka
- sprzęt z karetki
- w niej żarówka
- opłata za przestój wagonu
- kto prawi oracje, zbiera...
- uciążliwe trawsko
- Filutek Lengrena
- wojska lotnicze Wielkiej Brytanii
- ...kulszowa

- średniowieczny aktor, sztukmistrz
- każdy ją sobie skrobie
- stado psów
- mniejszy od kosy
- roślina z łodygą z członów
- może złapać pływaka
- drga przy braniu
- rymowanka z ukrytym hasłem
- poniesiona strata
- pod deseniem
- stolica Litwy
- slabeusz lub orzęsek
- i uniwersytet, i zamek

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-795”. Do rozlosowania książki „Hrabia Monte Christo. Część 1” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.795.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 26 lutego 2017 r.

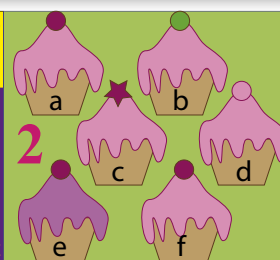
Rozwiązanie „JOLKI-792” z 5 lutego: *Po złym i kogut nie zapieje.*

Nagrody otrzymują: Krzysztof Piecuch z Rzeszowa, Barbara Tarczewska z Konina, Barbara Werbicka z Sieradza.

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS

- Odczytaj hasło, układając litery od najkrótszego złotego paska do najdłuższego, a potem od najdłuższego fioletowego do najkrótszego.
- Znajdź dwie identyczne babki.

Masz na to pół minuty.





KRYSTYNA SIENKIEWICZ

AKTORKA

Lubię kapliczki. W Sienkiewiczówce jest jedna ku czci Jana Pawła II, ale nie chodzę do kościoła. Pan Bóg ma niedobre okulary. Żle przez nie widzi, skoro pozwala, żeby cierpiały małe dzieci. I zwierzęta. W moim domu zawsze żyła, i tak jest do dziś, gromadka uratowanych od śmierci psów i kotów. Pies ma czyste serce. Nie zdradzi, nie okłamie, nie oczerni. Ale ja się modlę. Najlepszą modlitwą jest praca. Ubóstwiam pracować. To moja pasja. Raz przysnił mi się mój pogrzeb, przyszło tak mało ludzi, że byłby bez sensu. Ostatnio byłam na spotkaniu z czytelnikami w Nowej Soli. Sala była pełna. Tak – to rozumiem.



GEN. PIOTR PYTEL,

BYŁY SZEFE SŁUŻBY

KONTRWYWIADU WOJSKOWEGO

Macierewicz wezwał mnie do gabinetu. Usiadłem naprzeciwko. Byliśmy sami w pokoju. Zaczął na mnie patrzeć, bez słowa, czułem, że chce mnie sprowadzić do poziomu podłogi. Ale odbił się od mojego spojrzenia, ja mam poczucie własnej wartości, nie awansowałem przez salony, tylko za osiągnięcia, moja służba została doceniona w całym NATO, spotykałem się z osobami, z którymi pan Macierewicz nigdy się nie spotka. To mi daje odporność. Po dłuższej chwili minister odwrócił wzrok. I wtedy powiedział, co myśli

o Smoleńsku. Na pewno użył określenia „wyłącznie narzędzie polityczne”. Po co to zrobił? Moim zdaniem chciał zrobić wrażenie, zagrała taka potrzeba ego, a ego ma minister Macierewicz ogromne. Jakby chciał mi powiedzieć: musisz wiedzieć, że nie gadasz z wariatem, obaj myślimy racjonalnie. Chciał pokazać swoją przebiegłość, pochwalić się, jak potrafi być politycznie skuteczny. Jest kimś więcej niż ministrem obrony. Dla Macierewicza kluczowe jest poczucie własnej wielkości.

DUŻY FORMAT MAŁGORZATA WOJTACZKA,
PIERWSZA POLKA, KTÓRA
ZDOBYŁA BIEGUN POŁUDNIOWY

20 stycznia zrobiło się zimno. Wcześniej było 15-20 stopni mrozu. Oczywiście zdarzało się, że temperatura spadała do -30 stopni. Ale w ciągu ostatniego tygodnia wyprawy poniżej -30 stopni Celsjusza było już normą. A z powodu wiatru czułam, że jest o kolejnych kilkanaście stopni mniej. Ostatni odcinek zajął mi 10 godzin, bo śnieg był mocno zmrożony, a zmęczenie narastało. Na biegunie południowym, 2835 m n.p.m., witały mnie trzy osoby, które przyleciały po mnie małym samolotem Twin Otter z bazy w Union Glacier. Najpierw dali mi gorącą herbatę, a potem pogratulowali. Przygotowania trwały latami, musiałam znaleźć pieniądze, sprzęt, wszystko zaplanować, dużo przeczytać, dowiedzieć się na temat polarnych warunków, trenować. To nie był spacer.

Aby język giętki...

DADEUSZ ROLKE O KULCIE CIERPIENIA

To jest katastrofa. Jestem przeciwnikiem stworzenia i istnienia Muzeum Powstania Warszawskiego. Przyszłości nie można opierać na kulcie klęski.

PROF. JADWIGA STANISZKIS O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM

Kierują nim kompletny brak zaufania i mentalność wiecznego gracza.

LECH WAŁĘSA O ANDRZEJU DUDZIE

Nie wiem, czy dotrwa do końca kadencji. Rozda, co ma rozdać, i widelcami go zadgają.

PROF. PIOTR GLIŃSKI O GRZECHE ELIT

Nie wykształciły silnego społeczeństwa obywatelskiego, tylko społeczeństwo o cechach klientystycznych.

WALDEMAR KUCZYŃSKI O PiS

Jest jak kańczug zawieszony w przedpokoju przez samowładnego i zaborczego drania.

ALICJA DŁUGOŁĘCKA O MICHALINIE WIŚŁOCKIEJ

Uwolniła polskie kobiety od seksu rozumianego jako przykry obowiązek – propagowała miłość zmysłową, przyjemną.

BORYS SZYC O ALKOHOLU

Piłem ponad 15 lat, przeszedłem przez wszystkie etapy. Jestem po rocznej specjalistycznej terapii.

SZYMON MARCINIAK O SĘDZIACH PIŁKARSKICH

Gwizdek to jest tylko narzędzie, ważne, aby nie był argumentem siły arbitra.

DARIUSZ MIODUSKI O BOGUSŁAWIE LEŚNODORSKIM

Z biegiem czasu coraz bardziej wierzył w swoją nieomyślność.

HANNA GUCWIŃSKA O SZPAKU

Jest u nas już od 20 lat. Musimy mu sprowadzać karmę dla miękkodziobów. Jak się naje, to siada na patyczku i pięknie śpiewa.

KATARZYNA NOSOWSKA O PARTNERZE PAWLE

Obalamy mit, że wspólna praca zabija związek. Trzeba przestać wciskać ludziom kit, że tak się dzieje.

ARKADIUSZ O ŻYCIU W BRAZYLII

Jak nie zrobię czegoś dziś, zrobię to jutro! A jak nie zrobię jutro, zrobię za miesiąc. I tak będzie dobrze.



WORLD PRESS PHOTO

Caretta caretta uwięziony, autor: Francis Pérez, Hiszpania.
1. miejsce w kategorii Natura – zdjęcie pojedyncze.

MEMY BEZ ŚCIEMY



Grand National z przeszkodami,
autor: Tom Jenkins, Anglia.
1. miejsce w kategorii Sport
– zdjęcie pojedyncze.



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

TUSK DROŻSZY OD LEWANDOWSKIEGO

WOŚP poinformowała o zakończeniu aukcji, na której można było wylicytować dzień z Donaldem Tuskiem w Brukseli. Zwycięzca przebił inne oferty kwotą 370,2 tys. zł. Za tę sumę będzie mógł z osobą towarzyszącą zwiedzić z Donaldem Tuskiem siedzibę Rady Europejskiej i zjeść obiad. Dostanie też album o Europie oraz przewodniczących instytucji unijnych

uczestniczących w posiedzeniach Rady. Dzień z przewodniczącym Tuskiem okazał się niemal czterokrotnie droższy od kolacji z Robertem Lewandowskim, którą wylicytowano za 100 tys. zł.

SZOK Z POWODU STOLIKA

Austriacki neurochirurg pozwał linie lotnicze Austrian Airlines za przytrzaśnięcie i uszkodzenie palca w samolocie. Lekarz tłumaczy, że personel nie zamknął jego stolika po posiłku, a kiedy sam próbował to zrobić, doznał pęknięcia kości małego palca prawej ręki. W wyniku obrażeń i szoku miał nawet stracić przytomność. Nie wiedzieliśmy, że zamykanie stolika jest aż tak skomplikowaną operacją.

SZTUKA POD WPŁYWEM

W Świdnicy nieznani sprawcy ukradli dwa obrazy początkującej artystki z wernisazu w pubie Szklarnia. Po kilku dniach zwrócili łup, dołączając kartkę z podpisem „Anonimowi alkoholicy”. Tłumaczyli, że pod wpływem spożytego alkoholu dzieła wywarły na nich tak duże wrażenie, że chcieli podziwiać je jak najdłużej.

SŁODKA POSADA

Koncern Mondelez poszukuje 11 osób do pracy na stanowisku testera cze-

ZE SMAKIEM

Pączki

EWY WACHOWICZ



Składniki: 1 kg mąki, 10 dag drożdży, 10 dag cukru, 0,5 l mleka, 6 żółtek, 1 całe jajko, szczypta soli, 5 łyżek oliwy, 1 cukier waniliowy, 1 kieliszek spirytusu, sok z 1 cytryny, 40 dag konfitury, 10 dag orzechów włoskich (opcjonalnie), 2 l oleju słonecznikowego lub arachidowego do głębokiego smażenia, cukier puder, kandyzowana skórka pomarańczowa.

Drożdże wkruszymy do miski, zalewamy lekko podgrzanym mlekiem, dodajemy 2 łyżki cukru i trochę mąki, mieszamy i odstawiamy na ok. 20 min, aby rozczyn „ruszył”. Następnie dodajemy resztę cukru, cukier waniliowy, szczyptę soli, jajko, spirytus, oliwę, łyżeczkę soku z cytryny i wyrabiamy, dodajemy powoli mąkę oraz żółtka. Mieszamy, odstawiamy na 30 min do wyrośnięcia. Następnie ciasto rozwałkowujemy na grubość ok. 1-1,5 cm na lekko podsypanej mąką stolnicy i wycinamy szklanką krążki. Na każdy krążek nakładamy łyżeczkę konfitury (możemy do niej dodać posiekane orzechy), zlepiamy, formując pączek. Zostawiamy je na stolnicy, aż nieco wyrosną. Smażymy na oleju lub smalcu i zostawiamy, aby wystygły. Przygotowujemy lukier: 20 dag cukru pudru ucieramy z sokiem z cytryny na gładką, gęstą masę. Polukrowane pączki posypujemy kandyzowaną skórką pomarańczową. Konfiturę możemy też wstrzyknąć do środka pączka po jego usmażeniu. Z podanej proporcji wyjdzie nam ok. 36 pączków.

Przepis pochodzi z portalu Przepis-kulinary.pl



„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. Nie dobrobyt jest celem, lecz dążenie do niego.
2. a, f

Nurkowanie,
autor: Cameron Spencer, Australia.
2. miejsce w kategorii Sport
– zdjęcie pojedyncze.



lady. Kandydat ma mieć „detektywistyczne kubki smakowe”, gdyż będzie degustował wprowadzane na rynek czekoladę i napoje mające w składzie kakao. Aż ślinka cieknie na myśl o takiej posadzie.

SERCE Z OSTRYGI

Francuz Christophe Guinaut przed laty dostał od żony ostrygę w kształcie serca. Prezent zainspirował go do opracowania systemu hodowli ostrąg w muszlach o takim właśnie kształcie. Biznes ma się najlepiej przed walentynkami, a w nietypowe małże zapopatrują się właściciele najlepszych restauracji.

FATALNY MILION

Mieszkanka Edynburga Jane Park złożyła pozew sądowy przeciwko orga-

nizatorom loterii pieniężnej Euromillions, w której w 2013 r., jako 17-latką, wygrała 1 mln funtów. Uważa, że wtedy jej życie przestało mieć sens. Ewentualne odszkodowanie chce przeznaczyć na cele charytatywne. Takiej Szkotki ze świecą szukać.

ZDRADZONY NIEWIERNY

Skoro o odszkodowaniach mowa – francuski biznesmen wytoczył proces Uberowi, gdyż aplikacja pomogła jego żonie wyśledzić, że mąż ma kochankę. Mężczyzna raz zalogował się na aplikację z telefonu żony i ta dostawała powiadomienia o przejazdach męża, dzięki czemu mogła zlokalizować sekretne wycieczki. Teraz mężczyzna żąda odszkodowania w wysokości 45 mln euro.

TYGODNIK
ANGORA
PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ

OSZCZĘDZASZ CZAS I PIENIĄDZE

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl
Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz,
Bartosz Machalica, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Katowice)
Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Bronisław Łagowski,
Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma,
Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Agnieszka Szeszko
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoreporterzy: Magdalena Głuska
Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl
p.o. Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka

Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.

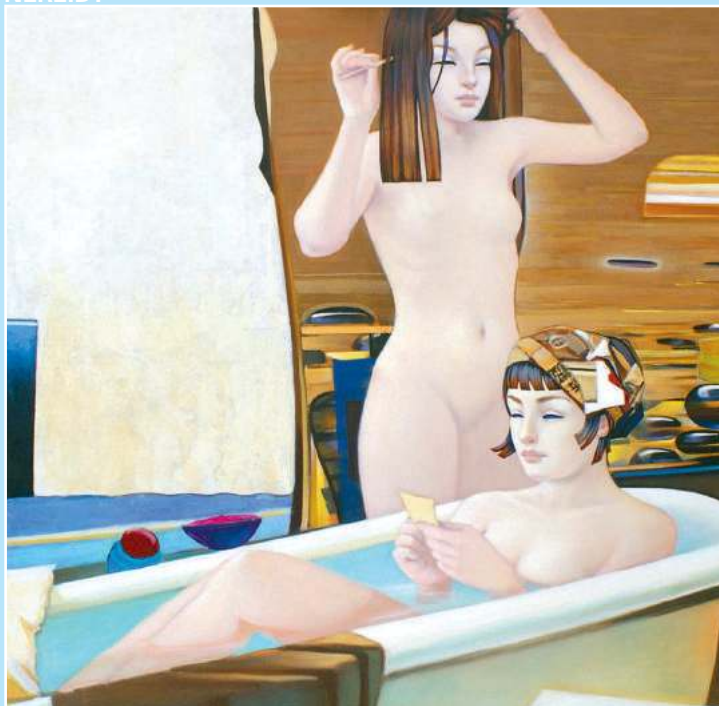
Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82
Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.
Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł,
kwartalna – 70 zł
Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.
Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny
ARTREPUBLICA
Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

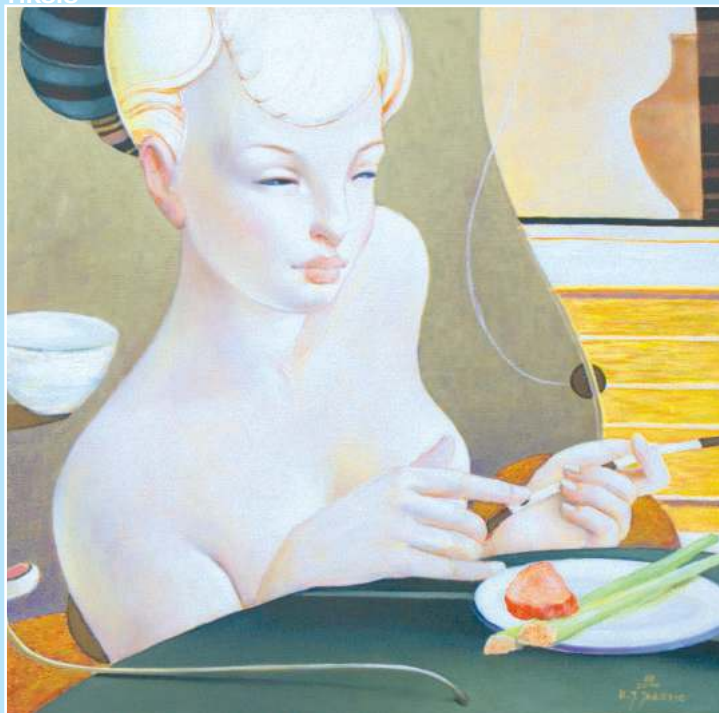


BOGUSŁAW JÓZEF JAGIEŁŁO **MALARSTWO**

Autor jest twórcą ilustracji książkowych, plakatów i scenografii teatralnych, grafik, malarstwa, rzeźb i biżuterii artystycznej. Kobiety Jagiełło traktuje jak plamę o realistycznym kształcie, szczególnie odgradzoną konturem od abstrakcyjnego tła. Postacie z jego prac im bardziej są rozebrane, tym mniej się stają erotyczne. Modelkom zdarza się tak wkomponować w rygorystycznie zaplanowaną przestrzeń, że fragmentami znikają. Fantazyjne nakrycia głowy nasuwają skojarzenia z renesansowymi czepcami. Język, którym operuje Jagiełło, jest mocno zakotwiczony w symbolicznych wyobrażeniach naszej kultury.

Galeria Sztuki Wirydarz
Lublin, ul. Grodzka 19
do 20 marca

TIKSIS



KANEPHEROS



DOBRY KAT NIE ZADAJE PYTAŃ



OSCAR 2017

OFICJALNY KANDYDAT - SINGAPUR



MFF W CANNES

SEKCJA
UN CERTAIN REGARD



MFF
W MELBOURNE



MFF
W SYDNEY



MFF
W JEROZOLIMIE



FILM BOO JUNFENGA REŻYSERA „ZAMKU Z PIASKU”

PRAKTYKANT

W KINACH OD 24 LUTEGO

Co-funded by the
European Union



Creative
Europe
MEDIA

AURORA

NATALIE
PORTMAN
LILY-ROSE
DEPP

PLANETARIUM

W KINACH 24 LUTEGO

cojestrane24 ELLE **Gala** STYLOWI.PL DEMOTYWATORY.PL **STROER** *On!me* MY COMPANY **T3** ROOM polki.pl FILM **P** **FILMBOX**